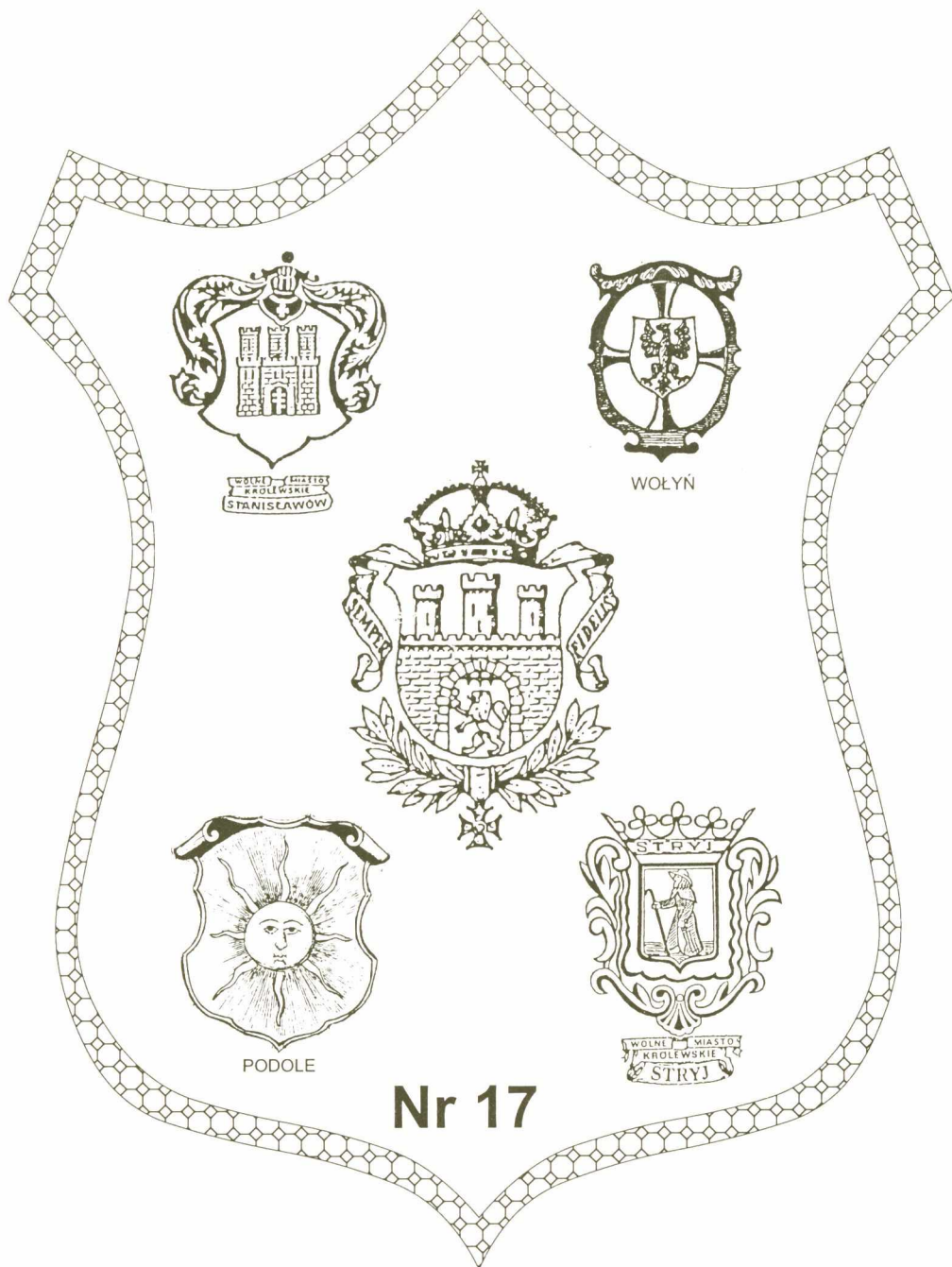


# Biuletyn Informacyjny



**Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich**

**ODDZIAŁ STOŁECZNY**

---

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

ODDZIAŁ STOŁECZNY

*zaprasza na*

**OGÓLNOPOLSKĄ  
PIELGRZYMKĘ LWOWIAKÓW I KRESOWIAN**

*do*

*cudownego obrazu*

***MATKI BOSKIEJ CZORTKOWSKIEJ***

*w kościele O.O. Dominikanów*

*niedziela – 3 września 2000 r.*

*Warszawa, ul. Freta 10*

---

**W programie:**

*godz. 11<sup>30</sup> – nawiedzenie obrazu*

*godz. 12<sup>00</sup> – suma koncelebrowana z kazaniem*

*godz. 13<sup>30</sup> – herbata w klasztorze,  
spotkanie z Zarządem Głównym TM LiKPW*

*Zakończenie około godz. 15<sup>00</sup>.*

*Serdecznie zapraszamy*

---

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
ODDZIAŁ STOŁECZNY

**Biuletyn Informacyjny**

Nr 17

Jerzy Bazarewski .....	Matka Boska Kozielska .....	2
D.B. Łom. oprac. ....	Oni byli pierwsi .....	2
D.B.Ł. oprac. ....	Katyń-Starobielsk-Ostaszków .....	4
Dokumenty AK – rok 1943 .....		6
Nasze lektury.....		9
Marian Hemar .....	Katyń .....	10
Ferdynand Goetel .....	Nie będzie oderwania od przeszłości .....	11
Barbara Litwiniukowa .....	Jeden z wielu .....	18
Irena Maunowa .....	Stanisław Wójcik, mjr WP .....	20
Uroczystości Katyńskie w Polsce .....		21
Przemówienie Marsz. Senatu prof. Alicji Grześkowiak w 60. rocznicę Zbrodni Katyńskiej .....		22
Pomniki Katyńskie .....		25
Gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz .....	Szlaki bojowe .....	26
Adam Kozłowski .....	Rozstrzelany renesans .....	31
Jadwiga Sibiga .....	Pierwsza wiosna w okupowanym Lwowie .....	34
A.M. ....	O działalności Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum .....	36
Co piszą inni .....		36
Andrzej Mierzejewski .....	Oddanie broni? .....	38
Andrzej Czcibor-Piotrowski .....	Wspomnienie o moim ojcu .....	39
ks. prof. Henryk Mosing .....	Była światłem Ziemi Lwowskiej .....	41
Kronika .....		43
Odeszli .....		44
Dziękujemy ofiarodawcom .....		III str. okt.



Jerzy Bazarewski

## Matka Boska Kozielska

Zapłakana Matka Boska przyszła do Bagdadu.  
Stopy miała pokrwawione, głowę zawiązaną.  
Biedna polska Matka Boska aż spod Leningradu  
Przyszła tutaj, żeby z nami do wymarszu stanąć.  
Aniołowie zarządzili na pustyni zbiórkę,  
Wszystkich żywych i umarłych, wszystkich rozstrzelanych.  
Matka Boska skromniuteńko stała na pagórku,  
Mgły opadły i pod niebo wzbił się słońcem ranek.  
Przyszli święci z Panem Bogiem, policzyli wojsko,  
Matka Boska zdała raport o swoich z Kozielska.  
Rozplakała się cichutko Rzecz-Cierpliwa Polska,  
Płacz był muzyką zamiast orkiestr i chórów anielskich.  
Poszły pulki poprzez Bagdad ku dojrzałym zbożom.  
Kozielszczanie szli na czele, byli niewidoczni.  
Między nimi w aureoli była Matka Boża,  
Czekająca na komendę: rozstrzelani - spocznij!

"Antologia poezji polskiej na Środkowym Wschodzie",  
oprac. Jan Bielatowicz, Palestyna 1944.



Dzieło rzeźbiarza, jeńca Kozielska Tadeusza Zielińskiego, późniejszego żołnierza Armii gen. Wł. Andersa. Obraz znajduje się w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie.

## Oni byli pierwsi...

### Lwowscy generałowie więźniami NKWD

Mimo protokołu kapitulacyjnego z 22 września 1939 r., zapewniającego w p. 8 "osobistą swobodę i nietykalność osobistej własności", podpisane przez gen. Władysława Langnera, dcę obrony Lwowa i kombryga Pawła Kuroczkina, dcę 6 Armii, wkrótce po zajęciu miasta NKWD rozpoczęło swoją zbrodniczą działalność.

Nakazano rejestrację oficerów i zgłaszanie się na dziedzińcu gmachu Dowództwa Okręgu Korpusu, gdzie natychmiast zostali internowani i wywożeni na Wschód. Przez obozy, więzienia i zsyłki sowieckie przeszło 62 generałów. Z tej liczby przeżyli m. in.: gen. Władysław Anders, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, gen. Marian Żegota-Januszajtis, gen. Jakub Salicki, gen. Jerzy Wołkowicki.

Dowódca wrześniowej obrony Lwowa, gen. Władysław Langer po kilku spotkaniach z dcą frontu ukraińskiego, marsz. Siemionem Timoszenką i jego komisarzem politycznym Nikitą Chruszczowem, a w Moskwie po rozmowie z szefem Sztabu Generalnego, gen. Borysem Szaposznikowem, w listopadzie wyostał się ze Lwowa i przez zieloną granicę przeszedł do Rumunii, a stamtąd do Francji, gdzie zgłosił się do formowanego wojska polskiego, w którym

służył do końca wojny. Zmarł 29 września 1972 r. w Wielkiej Brytanii.

Już w pierwszych dniach października NKWD, które wraz z armią sowiecką przybyło do Lwowa, przystąpiło do aresztowań mieszkańców stale w mieście generałów, oraz tych którzy schronili się tu przed Niemcami, nie brali udziału w walkach i od dawna byli w stanie spoczynku, więc nie podlegali obowiązkowej rejestracji.

#### Generałowie dywizji:



Gen. Kazimierz Dzierżanowski – pierwszy generał aresztowany we Lwowie. Fot. ze zbiorów córki generała, Wandy Kasprzyckiej z Chicago.

Już 3 października 1939 r. został aresztowany **Kazimierz Dzierżanowski**, ur. 1872 r. w Hałuszczycach, pow. Skala. Artylerzysta. Ostatnia funkcja – dcą OK. VII Poznań. Od 1933 r. w st. spoczynku. Został osadzony na Zamarstynowie, tor-

turowany. Spędził miesiąc w karcerze za odmawianie różańca i w beczce z lodowatą wodą. Wiosną 1940 r. wywieziony do Kijowa i prawdopodobnie zmarł w tamtejszym więzieniu.

W kościele św. Antoniego w Warszawie jest tablica epitafijna generała.

**Stanisław Haller**, ur. 1872 r. w Polance, pow. Podgórze. Płk. artylerii austriackiej. W I. 1918-19 szef sztabu DOGen. Kraków, 1920-21 dca 6 Armii i członek Rady Wojennej. Do 1923 r. Inspektor Armii we Lwowie. Od 1926 r. w st. spoczynku. We wrześniu 1939 r. uszedł przed Niemcami do Lwowa. Aresztowany, przewieziony do Starobielska, zamordowany w r. 1940.

**Kazimierz Andrzej Horoszkiewicz**, ur. 1867 r. w Bajmakach, pow. Złoczów. Prawnik, ppłk. piechoty armii austriackiej. Od 1919 r. w armii polskiej; dca 1 p.s.p., dca piechoty dyw. 21 DP Górskiej, 22 DP Górskiej i od 1926 r. - 23 DP. Od 1926 r. w st. spoczynku. Przed Niemcami uciekł z Katowic gdzie mieszkał, do Lwowa. W czerwcu 1940 r. deportowany z rodziną do specposiołka w zachodniej Syberii, gdzie pracował przy wyrębie tajgi. Zmarł 12 XII 1942 r. w Tobolsku w drodze do Armii gen. Andersa.

**Władysław Jędrzejewski**, ur. 1863 r. na Ziemi Witbskiej. Piechur armii rosyjskiej. W wojsku polskim od 1918 r., od 1919 r. dca 5 DP i załogi Lwowa (38, 39 i 40 p. Strz. Lw.). W r. 1920 walczył przeciw bolszewikom (dca GO na froncie Galicyjskim, potem dca 5 DP), m.in. wzdłuż linii Lwów-Brody-Równe. W I. 1921-1924 dca OK VI Lwów. Od czerwca 1924 r. w st. spoczynku. W kampanii wrześniowej organizator straży obywatelskiej we Lwowie. Aresztowany przez NKWD 4 X 1939., osadzony na Zamarstynowie. Jedne źródła podają, że zmarł wiosną w więzieniu zamarstynowskim, inne ("Ukraiński ślad Katynia", MSW 1995), że został stracony w Sowietach w r. 1940. Symboliczny grób na cmentarzu Wojskowym w Warszawie.

**Władysław Jung**, ur. 1870 r. w Gorlicach. Płk. artylerii austriackiej. Organizator artylerii w Armii gen. Hallera, w wojsku polskim; inspektor art. 2 Armii, dca 15 DP, w r. 1921 członek polskiej Misji Wojskowej, dca OK IV Łódź i OK II Lublin. Od grudnia 1928 r. w st. spoczynku. Aresztowany przy przekraczaniu granicy z Gen. Gub., gdzie był trzymany przez wiele godzin na mrozie. Chory został osadzony w więzieniu lwowskim. Zwolniony z odmrożeniami nóg. Zmarł wskutek gangreny 1 stycznia 1940 r., pochowany na cmentarzu Łyczakowskim.

**Mieczysław Linde**, ur. 1869 r. we Lwowie. Ppłk. piechoty austriackiej. W wojsku polskim od listopada 1918 r. dca Legii Oficerskiej we Lwowie, w r. 1919 - dca GO "Chyrów", do stycznia 1920 - dca 51 p. Strzelców Kresowych na froncie Wołyńskim, następnie brał udział w ofensy-

wie kijowskiej jako dca XXXV i XXXVI Brygady Piechoty. W I. 1921-1927 zca dcy OK VI Lwów. Od kwietnia 1927 r. w st. spoczynku. Podczas kampanii wrześniowej w Straży Obywatelskiej. Aresztowany przez NKWD, przewieziony do Starobielska II, potem jesienią 1940 r. w rejon Kottłasu, gdzie zmarł wkrótce z wycieńczenia ("Ukraiński ślad Katynia", MSW 1995).

**Juliusz Malczewski-Tarnawa**, ur. 1872 r. w Martynowie Nowym, woj. Tarnopolskie. Płk. saperów armii austriackiej. W wojsku polskim od listopada 1918 r.: II zca Szefa Sztabu Gen. I szef Oddz. IV, 1924-1925 dca OK VI Lwów, XII 1925-V 1926 minister Spraw Wojsk., po "przewrocie majowym" więziony w Wilnie. Od 31 I 1927 w st. spoczynku, zamieszkał we Lwowie. Aresztowany zimą 1939/1940, został osadzony na Łąckiego. Dalsze losy nieznane.

**Franciszek Daniel Paulik**, ur. 1866 w Cimelechach (Czechosłowacja). Płk. austriackiej piechoty. W wojsku polskim od listopada 1918 r. dca Rezerwy Oficerskiej we Lwowie, w r. 1919 dca GO płk. Sikorskiego w Małopolsce, w I. 1924-1925 zca dcy OK VI Lwów. Od 30 XI 1925 tyt. gen. dyw., w st. spoczynku. Zamieszkał we Lwowie, gdzie jesienią został aresztowany przez sowiety i osadzony w Brygidkach. Dalsze losy nieznane. Wg jednej wersji zmarł w styczniu 1940 r. w więzieniu kijowskim na czerwonek, według innej - został wywieziony w głąb ZSRR.

**Rudolf Prich**, ur. 1881 r. w Opawie na Śląsku Cieszyńskim. Ppłk. artylerii wojska austriackiego. W wojsku polskim w r. 1919 szef sztabu DOGen. Lwów w I. 1922-1923 dca 26 DP, następnie kmdt w Centrum Wyszkozenia Armii w Rembertowie, w I. 1926-1935 kmdt Centrum Wyszko. Art. W Toruniu. Od grudnia 1935 w st. spoczynku. Od 11 września 1939 r. dca odcinka obrony Obszaru Lwów. Aresztowany przez sowiety jesienią 1939 r. i osadzony w Brygidkach. Zastrzelony przez NKWD w kwietniu 1940 r. w nieznanym miejscu. Figuruje na "Liście Śnieżki" pod numerem 2392.

**Wojciech Rogalski**, ur. 1868 r. w Skale n/Zbruczem. Medyk. Kpt. służby sanitarnej w armii austriackiej. W I wojnie światowej szef sanitarny Dtwo Legionów. Internowany w Huszt i Marmaros Sziget, następnie wysłany na front włoski. Od grudnia 1918 szef sanitarny Sztabu Generalnego, 1921 r. kmdt Szpitala Ujazdowskiego, potem szef san. na rozmaitych stanowiskach wojskowych. Aresztowany przez NKWD we Lwowie. Wg informacji synowej zmarł w szpitalu więziennym 10 X 1940 we Lwowie (Z. Nicman: "Polska Zbrojna"; wg lwowskiego "Memoriału" zmarł z powodu "uwiadu starczego przy niewydolności układu krążenia").

**Generałowie brygady:**

**Karol Bogucki**, ur. 1867 w Brodach. Ksiądz. Kapelan Szpitala Wojennego we Lwowie, potem dziekan w DOK II Lublin, w l. 1923-1928 szef duszpasterstwa wojsk. we Lwowie, 1928-1928 w DOK VII Poznań. Od 31 V 1929 w st. spoczynku. Po kampanii wrześniowej aresztowany w Brodach w 1940 r. Zesłany w głąb ZSRR. Zmarł w więzieniu w Chersoniu w 1941 r.(?)

**Franciszek Fabry**, ur. 1867 r. we Lwowie, Ppłk. austriackiej piechoty. Od listopada 1918 w wojsku polskim szef Centr. Zarządu Kolei. W wojnie z bolszewikami dca Etapów 6 Armii, następnie inspektor Wojsk. Służb Transportowych, zca szefa Sekcji Komunikacji MSWojsk. Od 1923 r. w st. spoczynku, mieszkał we Lwowie. Aresztowany w 1939 r. przez NKWD, zamęczony w więzieniu przesłuchiwaniami, zmarł we wrześniu 1940 r.

**Juliusz Kolmer**, ur. 1868 w Kosowie. Doktor ,medycyny, ppłk. armii austriackiej, w I wojnie praca w szpitalach wojskowych. Od stycznia 1919 r. w wojsku polskim komendant szpitala w Piotrkowie Trybunalskim, następnie we Lwowie. Od r. 1928 w st. spoczynku prowadził praktykę lekarską. W kwietniu lub w czerwcu 1940 r. aresztowany przez NKWD. Wg K. Popińskiego i in. w "Drogach śmierci", (Warszawa 1995) osadzony w Brygidkach, zamordowany w czerwcu 1941 r. w więzieniu na Łąckiego. Wg "Karty" (1995 r.) zamordowany w więzieniu na Zamarstynowie.

**Franciszek Sikorski**, ur. 1889 we Lwowie. Studiował na Politechnice Lwowskiej. Żołnierz Legionów, po kryzysie przysięgowym wcielony do armii austriackiej. Od listopada 1918 r. dca 13 p. strz. 4 DStrz. gen. Żeligowskiego, w l. 1919-1920 dca. XIX, potem XX BP, następnie w Wyższej Szkole Wojennej na kursie doszkalań. W latach następnych pełnił funkcje dowódcze w 9 Dywizji Piechoty. Od lipca 1933 r. w stanie spoczynku. We wrześniu 1939 r. dca bezpośredniej obrony Lwowa (z rozkazu gen. Langnera). Po kapitulacji Lwowa wywieziony do Starobielska, Zamordowany w r. 1940.

**Tadeusz Sulimirski**, ur. 1866 r. w Łączkach, pow. Krosno. Płk. kawalerii w armii austriackiej. Od listopada 1918 r. w wojsku polskim dca 1

pułku Strzelców Konnych. W l. 1919-1920 dca IV Brygady Jazdy, 1921-1922 zca dcy OK X Przemyśl, w latach 1922-1923 inspektor w Departamencie Jazdy MSWojsk. Od 1923 r. w stanie spoczynku. Aresztowany w 1939 r. przez NKWD, zmarł w więzieniu w Brygidkach w lutym 1940 r.

**Mariusz Zaruski**, ur. 1867 w Dumaniewie na Podolu. Studiował na Uniwersytecie Charkowskim, potem na ASP w Krakowie. Oficer kawalerii rosyjskiej, więziony za działalność niepodległościową. Po zwolnieniu ukończył Szkołę Morską w Rosji ze stopniem kapitana. W czasie I wojny światowej w 1 pułku ułanów płk. Beliny. Internowany w Benjaminowie, po ucieczce – w POW. Po 1918 r. organizator kawalerii w Okręgu Gen. Kielce. W l. 1919-1920 dca 11 p. Uł., w rej. Lwowa walczył z bolszewikami. W l. 1923-1924 adiutant generalny Naczelnika Państwa, potem Prezydenta RP. Od 1925 r. w st. spoczynku. Założyciel Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, działacz harcerski, dca flagowego szkunera ZHP "Zawiszy Czarnego". Aresztowany we Lwowie wraz z żoną w marcu 1940 r., zdradzony przez donosiciela, znającego prawdziwe nazwisko generała. Skazany na 5 lat zsyłki do kraju Krasnojarskiego jako "element szczególnie niebezpieczny". Zmarł 8 IV 1941 r. z wycieńczenia w więzieniu w Chersoniu. Prochy generała zostały sprowadzone do kraju i pochowane 11 XI 1997 r. na starym cmentarzu w Zakopanem.



Mariusz Zaruski w mundurze beliniackim.

Oprac. D.B. Łom.

Na podstawie artykułów Zdzisława Nicmana zamieszczanych w "Polsce Zbrojnej" w l. 1992 i 1995, oraz książki Tadeusza Kryski-Karskiego i Stanisława Żurakowskiego "Generałowie Polski Niepodległej", 1991 r.

## Katyń – Starobielsk – Ostaszków

Jeszcze trwała wojna, jeszcze toczono z Niemcami ciężkie walki w rejonie Tomaszowa i Zamościa, po zwycięskiej szarży 14. Pułku Ułanów przebijająca się do Stolicy Armia Poznań generała T. Kutrzeby, broniły się Warszawa i Modlin, obroną Wybrzeża dowodził kontradmirał Józef Unrug i w różnych rejonach kraju walczyło na-

sze wojsko zadając najeźdźcy ciężkie straty, gdy odwieczni nasi wrogowie zawarli **22 września** porozumienie o podziale terytorium Polski. Dnia **28 września** podpisano tzw. "**traktat przyjaźni**", ustalający linię graniczną, która miała przebiegać wzdłuż środkowego biegu Wisły. Wspólne oświadczenie głosiło: "**Zawarty i raty-**

fikowany układ ostatecznie rozwiązuje problemy, wynikające z rozpadnięcia się państwa polskiego i ustala na długi czas trwałe podstawy pokoju w Europie (...). /"Prawda", 29 IX 1939 r./

W wyniku tego układu, armia sowiecka wkroczyła na nasze Ziemie Wschodnie, a do niewoli sowieckiej dostało się ok. 230 tys. żołnierzy i oficerów, w tym 12 generałów, nie licząc aresztowanych w następnych tygodniach oraz inter-



Obozy polskich oficerów internowanych w ZSRR

nowanych na Litwie i Łotwie po aneksji tych państw w 1940 r.

Internowanych wywieziono z Polski i umieszczono w trzech głównych obozach: **Kozielsku** – ok. 4.500 osób, w tym generałów: **B. Bohaterewicza, M. Smorawińskiego, H. Minkiewicza, J. Wołkowickiego** i kontradmirała **K. Czernickiego**. Pułkowników i podpułkowników było ok. 100, majorów – ok. 300, kapitanów – ok. 1000, poruczników i podporuczników – ok. 2.500, podchorążych – powyżej 500. Była wśród nich jedna kobieta – ppor. pilot Janina Lewandowska, córka gen. J. Dowbór-Muśnickiego, oraz pewna grupa cywilów.

Przy likwidacji tego obozu wydzielono ok. 400 osób, m.in. **gen. Jerzego Wołkowickiego**, który odznaczył się w bitwie pod Cuszimą, **prof. USB Stanisława Swianiewicza** i **podchor. 20 p. Ulanów Zdzisława Peszkowskiego**, obecnie kapelana Rodzin Katyńskich. Osadzono ich w Pawliszczew Borze, licząc że będą załączkami armii polskiej u boku sowietów.

W **Starobielsku**, miasteczku nad rzeką Ajdar, umieszczono obóz na terenie dawnego klasztoru. Obszar kilku hektarów otoczony był murem, wewnątrz znajdowała się dawna cerkiew i kilkanaście budynków. Już w czasie rewolucji 1917 r. budynki klasztorne wykorzystywano jako więzienie, o czym świadczyły ślady kul na ścianach

Od końca listopada 1939 r. do kwietnia znajdowało się w nim ok. 4000 oficerów zawodowych i rezerwy. Połowę stanowili zagarnięci po kapitulacji Lwowa. Znajdowali się tu **generałowie: L. Billewicz, St. Haller, Al. Kowalewski, K. Łukoski, Fr. Sikorski, K. Plisowski, L. Skierski, P. Skuratowicz**. Pułkowników i podpułkowników było 150, majorów – ok. 230, kapitanów – ok. 1000, poruczników i podporuczników – ok. 2.450, cywilów – 52. Razem ok. 3.910 osób.

W **Ostaszkowie** – miasteczku położonym na północny-zachód od Tweru, (Kalinina) nad jeziorem Seliger, przy linii kolejowej Wielkie Łuki-Bologorie.

Obóz utworzono na wyspie jeziora Seliger w dawnym klasztorze. W zabudowaniach klasztornych, o czym świadczyły ślady po kulach na ścianach zabudowań, więziono powstańców 1863 roku.

Przebywało w nim od listopada 1939 r. do pierwszych dni kwietnia, do chwili likwidacji obozu – ok. 6.500 osób. Zgrupowano tu żołnierzy KOPU, żołnierzy żandarmerii, straży więziennej, policjantów, duchownych, osadników wojskowych, ziemian i prawników. W Ostaszkowie znajdowało się ok. 400 oficerów, wśród nich ok. 300 oficerów policji.

We wszystkich trzech obozach znaleźli się przedstawiciele całego przekroju polskiej inteligencji, wg kategorii sowieckiej "burżuazja, element szczególnie niebezpieczny i wrogi, wymagający wyłączenia".

Internowani oraz więźniowie byli zatwardziałymi i nieprzejednanymi wrogami władzy sowieckiej. Taką opinią cieszyli się Polacy.

NKWD uznał za konieczne rozpatrzyć sprawę polskich więźniów w trybie specjalnym i wymierzyć najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie. Projekt wysunął Beria, Stalin 5 marca 1940 r. złożył podpis pod tajnym dokumentem, Biura Politycznego KC KPZR, czym przypieczętował los Polaków.

Oprac. D.B.Ł.



Ppor. pilot Janina Lewandowska, córka gen. J. Dowbór-Muśnickiego. Jedyna Kobieta stracona w Katyniu.

## Dokumenty AK – rok 1943

### Gen. Rowecki do N.W.: Odkrycie pod Smoleńskiem masowego grobu oficerów polskich wymordowanych w marcu i kwietniu 1940 roku.

#### Radiogram.

Dnia 14 kwietnia 1943 r.

Naczelnny Wódz

Pod Smoleńskiem Niemcy odkryli masowy grób kilku tysięcy naszych oficerów z obozu w Kozielsku wymordowanych w marcu i kwietniu 1940 r. W oględzinach grobu wzięło udział kilku Polaków z Warszawy i Krakowa specjalnie tam zawiezionych. Ich relacje nie pozwalają wątpić w autentyczność tego masowego mordu. Opinia jest wzburzona, szczegóły zamelduję w najbliższych dniach.

Kalina 575

#### Oświadczenie Rządu Polskiego RP w sprawie odkrycia masowego grobu oficerów polskich pod Smoleńskiem – zwrócenie się do MCK w Genewie o wysłanie delegacji – napiętnowanie hipokryzji niemieckiej propagandy

Oświadczenie Rządu Polskiego z dnia 17 kwietnia 1943 r., ogłoszone dnia 19 kwietnia 1943 r., w sprawie odkrycia grobów oficerów polskich pod Smoleńskiem.

Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 17 kwietnia br. po zaznajomieniu się ze wszystkimi informacjami w sprawie oficerów polskich, których zwłoki obecnie odkryto pod Smoleńskiem i po zapoznaniu się z raportem z Kraju w tej sprawie, wydała następujące oświadczenie:

Nie ma Polaka, który by nie był wstrząśnięty do głębi wiadomością, szerzoną przez propagandę niemiecką z największym rozgłosem, o odkryciu pod Smoleńskiem w grobie wspólnym, zmasakrowanych zwłok zaginionych w ZSRR oficerów polskich i o kaźni, której padli ofiarą. Rząd Polski polecił 15 kwietnia br. swemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z prośbą o wysłanie delegacji, która by zbadała na miejscu istotny stan rzeczy. Pragnąc należy, by nastąpiło bez najmniejszej zwłoki orzeczenie tej instytucji opiekuńczej, której przypadnie w udziale wyświetlenie sprawy i ustalenie odpowiedzialności.

Zarazem jednak Rząd Polski, w imieniu Narodu Polskiego, zaprzecza Niemcom prawa do czerpania ze zbrodni, którą zarzucają innym - argumentów w obronie własnej. Pełne hipokryzji oburzenie propagandy niemieckiej nie zakryje przed światem okrutnych, ponawianych i trwają-

cych wciąż zbrodni, dokonywanych na Narodzie Polskim.

Rząd Polski przypomina fakty takie jak:

- wyciąganie oficerów polskich z obozów jeńców w Rzeszy i rozstrzelanie ich za rżekome przestępstwa polityczne sprzed wojny;
- masowe łapanki oficerów rezerwy, wywożonych następnie na powolną śmierć do obozów koncentracyjnych. Z samego Krakowa i okolic wywieziono w czerwcu 1942 roku 6.000;
- wcielanie przymusowe jeńców wojennych polskich z terenów nieprawnie wcielonych do Rzeszy w szeregi armii niemieckiej;
- pobór przymusowy około 200.000 Polaków z tychże terytoriów i rozstrzelanie rodzin tych, którzy zdołali zbiec;
- wymordowanie półtora miliona ludzi przez egzekucje oraz w obozach koncentracyjnych;
- uwięzienie, ostatnio, 80.000 ludzi w wieku poborowym oficerów i żołnierzy - męczenie i mordowanie ich w obozach w Majdanku i Treblince.

Nie po to składa Polska niezmierne ofiary, walczy i znosi nadludzkie cierpienia, aby Niemcy wysuwali stąd bezczelne pretensje do występowania w obronie chrześcijaństwa i europejskiej kultury. Krew żołnierzy i obywateli polskich, gdziekolwiek była ona przelana, woła o zadość uczynienie do sumienia wolnych narodów świata. Rząd Polski piętnuje wszystkie zbrodnie, popełnione na polskich obywatelach i odmawia prawa wyzyskiwania tych ofiar w politycznej grze przez kogokolwiek, kto winien jest tych przestępstw przeciw Narodowi i Państwu Polskiemu.

-----  
Tekst był drukowany przez ówczesną prasę polską i zagraniczną.

#### Gen. Rowecki do Centrali: Wysłanie zorganizowanej przez Niemców polskiej delegacji do Katynia - pierwsze informacje

Dnia 21 kwietnia 1943 r.

W ślad za depeszą z 14 kwietnia melduję:

Dnia 10 kwietnia nastąpił o godz. 09.00 odlot do Smoleńska ekspedycji, zorganizowanej przez Niemców. Pod naciskiem ich wzięli udział: Edmund Seyfried dyr. gł. RGO, Ferdynand Goetel i Emil Skiwski (pisarze), dr Konrad Orzechowski dyrektor szpitalnictwa miejskiego, dr Edward Grodzki z RGO, dziennikarz gadzinowy Włady-



sław Kawecki, fotoreporterka I. Didur i robotnik Franciszek Prochowiak.

Po przybyciu do Smoleńska o godz. 13 oficer niemiecki Slowentschik udzielił wyjaśnień, że na wiosnę 1942 roku przebywający w okolicy oddział robotników polskich dowiedział się, że w lesie pod Gniezdowem znajduje się mogiła polskich żołnierzy. Na miejscu odkrycia postawiono wówczas dwa brzoźowe krzyże.

W pierwszych miesiącach 1943 r. doszło to do wiadomości wywiadu niemieckiego, który zawiadomił OK<sup>1)</sup> i przeprowadził badanie ludności miejscowej, z którego wynikało, że w pobliżu domu wypoczynkowego NKWD pod Gniezdowem w marcu i kwietniu 1940 r. odbywały się w lesie liczne egzekucje. Zwożono samochodami jeńców polskich. Jeden zeznał, że pracując na kolei, widział faktury przewozowe z Koziełska. Pociągi składały się z wagonów osobowych. Jeńców odwożono do lasu samochodami. Na miejscu ustalono, że w miejscowości Gniezdowo albo Katyń, 15 km na szosie Smoleńsk-Witebsk, w lasku zwanym Kozie Góry, pod paruletnimi sosenkami znajdują się w piaszczystej glebie trzy wielkie mogiły. W jednej ma spoczywać około 3 tysiące zwłok, w drugiej około 5 tysięcy, trzecia jeszcze nie ruszana. Obliczenia oparte na wykopie próbnym i ponadto jest inny obszar mogilny, pochodzący ...v... starej zapewne ludności rosyjskiej. Część zwłok już wydobytych zidentyfikowano.

(c.d.n.)

Kalina

### Radiogram c.d.

Dnia 11 kwietnia o godzinie 9. delegacja polska znalazła się w Kozich Górach przyjęta przez kilku oficerów niemieckich. Objaśniał płk. dr Gerhard Buhtz, prof. uniwersyteckiego zakładu medycyny sądowej i kryminalnej, kierujący ekshumacją i obdukcją. Zwiedzono kilka wykopalisk. Pierwsza fosa długości kilkunastu metrów i szerokości kilku metrów, głębokości ok. 1 m. od powierzchni ziemi, zawierała napoczęte przez prace ekshumacyjne pokłady zwłok wklejonych w ziemię, jedno koło drugich twarzą do dołu. Większość zwłok w polskich butach, oficerskie mundury nieźle zachowane. Obdukcja zwłok wykazuje postrzał w tył głowy. Niektóre mają kaptury z worków lub kurtek na głowach, pakuły w ustach. Inne wykopy mniejsze. Delegacja polska oddała hołd poległym.

W pobliskim budynku pokazano ekspedycji dokumenty, odznaki i listy, znalezione przy wydobytych zwłokach. Są pamiątki, które urywają się na marcu lub kwietniu 1940 r. Jeden z listów wysłany z Warszawy 17 I 40 r. Ustalony spis nazwisk poległych odpowiada prawie zupełnie ilości wydobytych zwłok.

Nieznajomość języka i stosunków polskich przez niemieckich rzeczoznawców dopuszcza przypuszczenie, że sporo wskazówek identyfikacyjnych przeoczone. Koziełsk jako miejsce obozu oficerskiego był im nieznany. Nie łączono z nim do czasu przybycia polskiej delegacji adresu wysyłkowego na fakturze. Dotychczasowa lista brzmi<sup>2)</sup>:

(c.d.n.)

Kalina

### Radiogram c.d.

Autentyczność znaleziska i identyfikacja w kilkunastu wypadkach stwierdzona. Ilość zwłok trudna do oszacowania, ponieważ wszystkie pokazane fosy nie sięgały do dna grobu. Wydaje się, że liczba 10 tys. jest przesadzona. Polscy uczestnicy wyprawy sądzą, że jest ich najmniej 6-8 tys. Znalezisko jest obecnie intensywnie rozkopywane, przy czym miejscowe władze wojskowe wyraziły przekonanie, że zajmą się nim instytucje polskie. Obecni Polacy wyrazili pogląd, że powołany jest do tego Polski Czerwony Krzyż. Na miejsce kaźni przybywają obecnie liczne ekspedycje korespondentów niemieckich i neutralne. Delegacja polska wróciła do Warszawy 11 kwietnia wieczorem. Pierwszy komunikat prasowy ukazał się 14 kwietnia.

Obecnie w drodze znajduje się druga delegacja polska, wśród niej ukryty nasz człowiek.

Kalina

1) Naczelne dowództwo niemieckich sił zbrojnych.

2) Ta lista stanowiła trzecią część depechy i zawierała 37 nazwisk.

### Międzynarodowy Czerwony Krzyż w sprawie wysłania delegacji neutralnych ekspertów do Katynia pod Smoleńsk

Komunikat Zarządu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z dnia 23 kwietnia 1943 roku formułujący stanowisko odnośnie warunków udziału MCK w przeprowadzeniu badań grobów polskich oficerów w okolicach Smoleńska

"Niemiecki Czerwony Krzyż oraz Polski Rząd w Londynie zwrócili się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o współdziałanie przy identyfikacji ciał, które według doniesień niemieckich zostały znalezione w pobliżu Smoleńska.

W obydwu wypadkach Międzynarodowy Czerwony Krzyż odpowiedział, że zasadniczo jest gotowy do udzielenia swej pomocy przy doborze ekspertów neutralnych, pod warunkiem jednak, że odpowiednie wezwania zostaną do nich skierowane przez wszystkie strony w tej sprawie zainteresowane, a to zgodnie z memo-

riatem, który Komitet Międzynarodowego Czerwonego Krzyża przesłał w grudniu 1939 roku do wszystkich narodów w wojnie udział biorących, a w którym zostały skryształizowane zasady mające stać się podstawą udziału Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w tego rodzaju dochodzeniach".

1) Tłumaczenie z "Exchange Telegraph", zamieszczone w "Dzienniku Polskim" z dn. 24 i 26 kwietnia 1943 roku.

### **Min. Spraw Zagranicznych ZSRR Mołotow do Ambadora RP w Moskwie Romera: Zerwanie przez Rząd ZSRR stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim.**

Moskwa 25 kwietnia 1943 roku

Do Pana T. Romera  
Nadzwyczajnego Pełnomocnego  
Ambadora Rzeczypospolitej Polskiej

Panie Ambadorze,

W imieniu Rządu ZSRR mam zaszczyt podać do wiadomości Rządu Polskiego co następuje:

Rząd Sowiecki uważa zachowanie się Rządu Polskiego ostatnio w stosunku do ZSRR za zupełnie nienormalne i gwałcące wszelkie przepisy oraz zwyczaje w stosunkach pomiędzy dwoma państwami sprzymierzonymi.

Oszczercza kampania, wroga w stosunku do Związku Sowieckiego, rozwinięta przez niemieckich faszystów w związku z morderstwem polskich oficerów, które to morderstwo popełnili oni sami w okolicy Smoleńska na obszarze zajętym przez niemieckie wojska, została natychmiast podjęta przez Rząd Polski oraz prowadzona wszelkimi sposobami przez polską prasę oficjalną. Daleki od dania odprawy podłemu faszystowskiemu oszczerstwu w stosunku do ZSRR Rząd Polski nie uznał nawet za potrzebne zwrócić się do Rządu Sowieckiego z zapytaniem albo żądaniem wyjaśnień w tej sprawie.<sup>1)</sup>

Popętniwszy potworną zbrodnię przeciw polskim oficerom, władze hitlerowskie inscenizują obecnie farsę śledztwa i w tym celu uczyniły one użytek z pewnych polskich profaszystowskich elementów, które dobrały sobie same w okupowanej Polsce, gdzie wszystko jest pod hitlerowskim butem i gdzie żaden uczciwy Polak nie może otwarcie się wypowiedzieć.

W sprawie tego "śledztwa", oba rządy, Polski i hitlerowski, zaprosiły Międzynarodowy Czerwony Krzyż, który jest zmuszony w warunkach terrorystycznego systemu z jego szubienicami i masową eksterminacją spokojnej ludności, brać udział w tej farsie śledztwa, inscenizowanej przez Hitlera. Jest jasne, że tego rodzaju "śledztwo", prowadzone za plecami Rządu Sowieckiego,

nie może wzbudzić zaufania ludzi posiadających choćby najmniejsze poczucie uczciwości.

Ten fakt, że wroga Związkowi Sowieckiemu kampania rozpoczęła się równocześnie w niemieckiej i polskiej prasie oraz była prowadzona po tych samych liniach, nie pozostawia wątpliwości co do istnienia kontaktu oraz porozumienia w prowadzeniu tej kampanii wrogiej pomiędzy nieprzyjacielem Sprzymierzonych – Hitlerem – oraz Rządem Polskim.

Podczas gdy ludy Związku Sowieckiego obficie krwawiąc w ciężkiej walce przeciw hitlerowskiemu Niemcom, czynią wszelkie wysiłki celem pokonania wspólnego wroga rosyjskiego i polskiego narodu oraz wszystkich kochających pokój demokratycznych krajów, Rząd Polski, aby przypodobać się tyranii Hitlera, zadaje zdradziecki cios Związkowi Sowieckiemu.

Rząd Sowiecki zdaje sobie sprawę, że ta wroga kampania przeciw Związkowi Sowieckiemu została przedsięwzięta przez Rząd Polski, aby wyrzucić nacisk na Rząd Sowiecki przy użyciu hitlerowskiego, oszczerczego fałszu celem wydarcia odeń terytorialnych koncesji kosztem interesów Sowieckiej Ukrainy, Sowieckiej Białorusi i Sowieckiej Litwy.

Wszystkie te okoliczności zmuszają Rząd Sowiecki do uznania, że obecny Rząd Polski ześlizgujący się na drogę porozumienia z rządem Hitlera, przestał utrzymywać stosunki przymierza z ZSRR i przyjął wrogą postawę wobec Związku Sowieckiego.

W związku z tym wszystkim, Rząd Sowiecki postanowił zerwać stosunki z Rządem Polskim.<sup>2)</sup>

**Mołotow**

1) Kłamstwo. Min. Spraw Zagr. RP, E. Raczyński w dn. 20 IV 1943 zwrócił się do ambadora ZSRR przy Rządzie RP Al. Bogomołowa o wyjaśnienie, gdzie przebywają jeszcze oficerowie i żołnierze polscy internowani przez władze sowieckie po 17 IX 1939 r., a będący w obozach: Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa oraz w licznych więzieniach. O nich bowiem dopytywał się dca Armii Polskiej w ZSRR gen. Anders.

2) Ambador Polski Tadeusz Romer odmówił przyjęcia noty, stwierdzając, że zawiera zarówno nieprawdę jak i oszczerstwa. Tekst polskiego przekładu został zaczerpnięty z książki "Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów", Londyn 1962, s. 91-92. (przyp. red.)

### **Oświadczenie Rządu Polskiego po zerwaniu stosunków przez Rząd ZSRR**

Oświadczenie Rządu Polskiego  
z 28 kwietnia 1943 r. w sprawie decyzji  
Rządu Sowieckiego o zerwaniu stosunków  
z Rządem Polskim

Rząd polski stwierdza stanowczo, że jego polityka zmierzająca do przyjaznego ułożenia wzajemnych stosunków pomiędzy Polską a Rosją Sowiecką, na zasadzie integralności Państwa Polskiego i jego pełnej suwerenności znalazła i znajduje całkowite poparcie Narodu Polskiego.

Świadom swej odpowiedzialności wobec własnego narodu i wobec aliantów, których jedność i solidarność Rząd Polski uważa za kamień węgielny przyszłego zwycięstwa, zwrócił się on pierwszy do Rządu Sowieckiego o porozumienie wspólne, pomimo wielu tragicznych wydarzeń, jakie miały miejsce od momentu wkroczenia wojsk sowieckich na terytorium Rzeczypospolitej, to jest od dnia 17 września 1939 roku.

Ułożywszy swe stosunki z Rosją Sowiecką układem z dnia 30 lipca 1941 roku i porozumieniem z 4 grudnia 1941 roku, Rząd Polski dochowywał ściśle swych zobowiązań.

Naród Polski, działający w ścisłym związku ze swym Rządem, walczy niezłomnie w Kraju i zagranicą z niemieckim najeźdźcą ponosząc niesłychane ofiary. Nie wyłonił on żadnego zdrajcy i nie poszedł na żadną współpracę z Niemcami. W świetle faktów znanych całemu światu. Naród i Rząd Polski nie potrzebuje bronić się przed zarzutami o kontakt czy porozumienie z Hitlerem. Rząd Polski w oświadczeniu publicznym z dnia 17 kwietnia br. odmówił kategorycznie Niemcom prawa nadużywania tragedii oficerów polskich dla swoich perfidnych planów. Napiętnował stanowczo usiłowania propagandy hitlerowskiej, by wzbudzić nieufność pomiędzy Sprzymierzonymi. W tym samym mniej więcej czasie skierowana została nota do Ambasadora Sowieckiego przy Rządzie Polskim, w której Rząd Polski zwrócił się raz jeszcze o udzielenie informacji mogących pomóc w wyjaśnieniu losów zaginionych oficerów.

Naród i Rząd Polski patrząc w przyszłość, apelują w imię jedności Sprzymierzonych oraz

w imię elementarnych zasad ludzkości o wypuszczenie z ZSRR tysięcy rodzin żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy biją się lub przygotowują się w Wielkiej Brytanii i na Środkowym Wschodzie, by wziąć udział w walce; dziesiątków tysięcy dzieci i sierot polskich, za wychowanie których przyjąłby pełną odpowiedzialność, a które wobec masowych morderstw niemieckich są szczególnie drogie dla Narodu Polskiego. Armia Polska walcząca przeciw Niemcom potrzebuje dla uzupełnienia wszystkich zdolnych do walki mężczyzn, którzy znajdują się obecnie na ziemi sowieckiej. Rząd Polski apeluje o ich zwolnienie.

Zastrzega on sobie prawo do występowania w sprawie tych wszystkich przed światem.

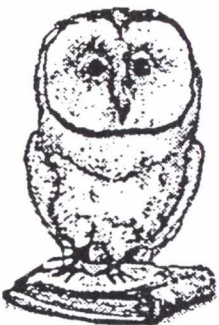
Rząd Polski apeluje wreszcie o kontynuowanie opieki nad resztą obywateli polskich, którzy pozostaną w Rosji.

Broniąc integralności Rzeczypospolitej, która przyjęła wojnę z Trzecią Rzeszą, Rząd Polski nie sięgał nigdy i nie sięga, jak to podkreślono w deklaracji z dnia 25 lutego 1943 roku, po żadne terytoria sowieckie.

Obowiązkiem każdego Rządu Polskiego jest i będzie obrona praw Polski i Jej obywateli. Zasady o które walczą Zjednoczone Narody i wzmocnienie za wszelką cenę ich solidarności w walce ze wspólnym wrogiem, pozostają niezmiennie podstawą polityki Rządu Polskiego.

Tekst w zbiorze dokumentów MZS. Drukowany również w "Dzienniku Polskim" z 29 IV 1943.

## Nasze lektury:



**Antoni Przybysz:** Wspomnienia z umęczonego Wołynia. Wyd. NORTOM, Wrocław, 2000 r.

**Piotr Kozarski, Tadeusz Swat:** Żółkiew. Warszawska Fundacja Ochrony Zabytków, 1999, fot.

**Piotr Kozarski, Tadeusz Swat:** Żółkiew i jej świątynie. Album fotografii. Wyd. II, Żółkiew 1999.

**KRESOWI KSIĘŻA-HARCERZE.** Od Kamieńca Podolskiego do Nowogródka. Oprac. dr Henryk Dąbkowski. Warszawa 1999, fot.

**Edward Prus:** Taras Czuprynka. Hetman UPA i wielki inkwizytor OUN. Wyd. NORTOM, Wrocław 1998, fot.

**Daniel Boćkowski:** Czas nadziei. Obywatele RP z ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943. Wyd. NERITOM i Wyd. IH PAN. Warszawa 1999, fot., dokumenty.

**Ewa Kowalska:** Przeżyć, aby wrócić! Polscy zesłańcy 1940-1941 w ZSRR i ich losy do r. 1946. Wyd. NERITOM i Wyd. IH PAN. Warszawa 1998, mapy.

**ROCZNIK LWOWSKI 1997/1998.** Wyd. Instytut Lwowski, Warszawa 2000, fot.

Marian Hemar

## KATYŃ

Tej nocy zgładzono Wolność  
 W katyńskim lesie...  
 Zdradzieckim strzałem w czaszkę  
 Pokwitowano Wrzesień...  
 Związano do tyłu ręce,  
 By w obecności kata  
 Nie mogły się wznieść błagalnie  
 Do Boga i świata.  
 Zakneblowano usta!  
 By w tej katyńskiej nocy  
 Nie mogły wołać o litość  
 Ni wezwać znikąd pomocy.  
 W podartym jenieckim płaszczu  
 Martwą do rowu zepchnięto  
 I zasypano ziemią  
 Krwią na wskroś przesiąkniętą.  
 By zmartwychwstać nie mogła,  
 Ni znaku dać o sobie  
 I na zawsze została  
 W leśnym katyńskim grobie.  
 Pod śmiertelnym całunem  
 Zwiędłych katyńskich liści,  
 By nikt się nie doszukał,  
 By nikt się nie domyślił.  
 Tej samotnej mogiły  
 Tych prochów i tych kości  
 Świadectwa największej hańby  
 I największej podłości.  
 Tej nocy zgładzono prawdę  
 W katyńskim lesie  
 Bo nawet wiatr, choć był świadkiem  
 Po świecie jej nie rozniesie...  
 Bo tylko księżyc – Niemowa  
 Płynąc nad smutną mogiłą,  
 Mógłby zaświadczyć poświatą  
 Jak to naprawdę było...  
 Bo tylko świt, który wstawał  
 Na kształt różowej pochodni  
 Mógłby wyjawić światu  
 Sekret ponurej zbrodni...  
 Bo tylko drzewa nad grobem  
 Stojące niby gromnice  
 Mogłyby liści szelestem  
 Wyszumieć tę tajemnicę.  
 Bo tylko ta ziemia milcząca,  
 Kryjąca jenieckie ciała,  
 Wyznać okrutną prawdę  
 Mogłaby, gdyby umiała...

Tej nocy sprawiedliwość  
 Zgładzono w katyńskim lesie...  
 Bo która to już wiosna?  
 Która zima i jesień?  
 Minęły od tego czasu,  
 Od owych chwil straszliwych?  
 A sprawiedliwość milczy,  
 Nie ma jej widać wśród żywych.  
 Widać we wspólnym grobie  
 Legła przeszyta kulami –  
 Jak inni – z kneblem na ustach,  
 Z zawiązanymi oczami.  
 Bo jeśli jej nie zabrała,  
 Nie skryła katyńska gleba,  
 Gdy żywa – czemu nie woła,  
 Nie krzyczy o pomstę do nieba?  
 Czemu – jeżeli istnieje –  
 Nie wstrząśnie sumieniem świata?  
 Czemu nie tropi, nie ściga,  
 Nie sądzi, nie karze kata?  
 Zgładzono sprawiedliwość,  
 Prawdę i wolność zgładzono  
 Zdradziecko w smoleńskim lesie  
 Pod obcej nocy osłoną...  
 Dziś jeno ptaki smutku  
 W lesie zawodzą żałośnie,  
 Jak gdyby pamiętały  
 O tej katyńskiej wiosnie.  
 Jak gdyby wypatrywały  
 Wśród leśnego podszycia  
 Śladów jenieckiej śmierci,  
 Oznak byłego życia.  
 Czy spod dębowych liści  
 Albo sosnowych igiełek  
 Nie błysnie szlif oficerski  
 Lub zardzewiały orzełek.  
 Strzęp zielonego munduru,  
 Karta z notesu wydarta  
 Albo baretka spłowiła,  
 Pleśnią katyńską przeżarta.  
 I tylko pamięć została  
 Po tej katyńskiej nocy...  
 Pamięć nie dała się zgładzić,  
 Nie chciała ulec przemocy.  
 I woła o sprawiedliwość,  
 I prawdę po świecie niesie –  
 Prawdę o jeńców tysiącach  
 Zgładzonych w katyńskim lesie.

23 kwietnia 1965 r

Ferdynand Goetel

## Nie będzie oderwania od przeszłości

U schyłku lata 1946 opuszczam Bellagio i wracam do Ancony... Wcielony do Korpusu i zamianowany oficerem prasowym zamieszkuję w willi "Emilia", już na uboczu Ankony. Willa jest siedzibą oddziału kultury i prasy (2 Korpusu WP – przyp. D.Ł.) /.../

Jednego dnia dowiaduję się, że w willi "Emilia" znalazło się dwu Rosjan, jeden zbieg z wojska rosyjskiego, drugi uchodźca. Przemknęli się z Niemiec przez Brenner. Udzielono im schronienia w kwaterze naszej po jakimś niefortunnym zetknięciu się ich z drugim oddziałem. Mam na nich zwrócić uwagę, gdyż przybyli do Włoch i oddali się pod opiekę Drugiego Korpusu w związku ze sprawą Katynia. Tragiczna sprawa katyńskiej mogiły dosięga mnie tu, u kresu wojennej wędrówki.

Zaznajamiam się z przybyszami z wolna i ostrożnie. Nierówność wzajemna zamyka nam usta przez długi czas. Kto się otarł o zbrodnię skrytobójczą tak monstrualnych rozmiarów jak Katyń i tak przemilczaną przez sumienie ludzi, musi się dobrze upewnić, z czym przychodzi do niego drugi człowiek, powołujący się, iż dochodzi prawdy. Pistolet przyłożony do tyłu czaszki nie grozi zapewne willi "Emilia" ani im, ani mnie, ale pamięć o nim sieje lęk przed szpiegostwem i prowokatorstwem.

Lody wzajemnie topnieją nieco, gdy w jednym z Rosjan poznaję młodego mieszkańca okolic lasu katyńskiego, który podczas bytności mej na terenie mogił stał na uboczu, wśród przedstawicieli ludności miejscowej, obserwując nas i nie mieszając się do rozmowy. Przypominam mu tę chwilę i wówczas poznaje on i mnie. Resztę dopełnia wyznanie moje, że nie jestem żandarmem ani wywiadowcą, lecz tylko pisarzem i świadkiem zdarzenia. Po kilku dniach nieskrępowanej niczym wolności i poruszeń przybysz z Katynia ujawnia swe prawdziwe nazwisko. Wreszcie godzi się, abym spisał tragiczną opowieść o przejściach, które zagnały go aż tu, pod opiekę Polaków. A oto opowieść.

Nazywam się **Iwan Kriwozercow**. Urodziłem się w roku 1915, we wsi Nowe Batioki, która leży na dwunastej wiorście drogi do Smoleńska ku Witebskowi. Ojciec mój nazwiskiem Kriwozercow był włościaninem i pochodził z rodziny osiadłej w Nowych Batiokach od dziada pradziada. Posiadłość miał niedużą, tylko dziesięć dziesięcin ziemi. Żyliśmy z uprawy roli. Matka moja, z domu Zacharowa, pochodziła również z miejscowej rodziny. Miałem dwie siostry. Na chrzcie otrzymałem imię Iwan.

Wczesne moje dzieciństwo było dość spokojne. Ojciec mój był człowiekiem pracowitym i twardym, stałych i uczciwych zasad. Ludzie miejscowi poważali go bardzo. Pierwsze lata rewolucji bolszewickiej nie dały się nam odczuć. Żyliśmy, jak i inni, dość na uboczu. Z jednej strony traktu do Witebska ciągnęły się osady zamieszkałe przez znanych nam ludzi, po drugiej stał wielki las, zwany katyńskim, od sioła Katyń, położonego na jego skraju. Do lasu chodziło się na grzyby i po chrust. Należał on kiedyś do Polaka Koźlickiego, później był państwowy, a w rzeczywistości niczyj. Nie miał dobrej sławy od dawnych lat. Część jego, najbliższa Smoleńska i najstąbiej rozrosta, nazywała się Kozie Góry, następna Razbojniczy Kałodiec, trzecia – Czarnogriaz.

Ojciec mój do przewrotu odniósł się nieufnie. O komunizmie mawiał: "Komunizm dobra sprawa, ale my... drian". Ponieważ nie wdawał się polityczne sprawy, pozostawiono go w spokoju. W roku 1926 nastąpiła pierwsza zmiana naszej sytuacji, gdyż posiadłość naszą skrócono o sześć hektarów. Uszczupleni, żyliśmy jednak spokojnie dalej na swoim aż do roku 1929, w którym nastąpiła kolektywizacja chłopskich posiadłości i przeorganizowanie wsi w kołchozy. Ojciec mój z całą rodziną został wówczas zaliczony do kułaków. Przewidując złowrogie następstwa tego stanu rzeczy, uciekł wraz z matką i młodszą siostrą na Ural. Ja z siostrą zostałem. Miałem wtedy lat czternaście, siostra szesnaście. W jesieni 1939 ojciec sądził, że już o nim jako o kułaku zapomniano, powrócił do rodzinnych stron i zajął się dorywczą pracą. Ponieważ zapatrywań swych nie zmienił, dawał im niekiedy wyraz w rozmowach. Rychło też został uwięziony na podstawie donosu jednego z krewnych. Skazany na dziesięć lat zsyłki do obozów pracy na podstawie § 56 p. 10 (wypowiadanie się przeciw rewolucji w obecności innych), wrócił potem po dziewięciu miesiącach w złym bardzo stanie zdrowia, zwolniony z obozu jako człowiek niezdolny do pracy. Ponieważ nie przyjęto go do kołchozu pracował jako szklarz. W roku 1934 uwięziono go ponownie, a w roku 1937 zgładzono. Otrzymaliśmy wiadomość o tym pośrednią tylko drogą. Oficjalnie doniesiono nam na nasze zapytania, że miejsce pobytu ojca jest nieznane.

W czasie tych przejść skończyłem siedmioklasową szkołę i nauczyłem się żelaznej tokarki. W roku 1937 zostałem zaciągnięty do wojska i przydzielony do "stroitelnych batalionów", bez prawa noszenia broni. Z wojska zostałem rychło

zwolniony gdyż komisja lekarska uznała mnie za niezdolnego do służby wskutek astygmatyzmu źrenic. Wróciłem na wieś i pracowałem jako ślusarz do roku 1940, w którym wstąpiłem do kolchozu "Krasnaja Zaria", gdzie znalazłem zatrudnienie jako rolnik i kowal. W domu swoim nie wolno mi było już mieszkać, ale stosunki w kolchozie były nie najgorsze, gdyż obejmował znane mi wsie: Nowe Baitoki, Gniezdowo, Gruszczeni i Zytki, zamieszkałe przez wielu przychylnych nam ludzi. Na wojnę już mnie nie zmobilizowano, jako chorego na oczy.

Mieszkałem wówczas we wsi Gruszczeni, położonej na trakcie witebskim trzy kilometry od stacji Gniezdowo. Z miejsca pracy widziałem linię kolejową Smoleńsk-Witebsk, przebiegającą tuż, tuż. W okolicy było ciągle dość spokojnie. Umysły zajmowała wtedy wojna rosyjsko-fińska, dobiegająca swego pierwszego etapu. W początku marca 1940 zauważyliśmy, że do lasu Kozie Góry przyjeżdżają na roboty otwartymi samochodami więźniowie ze Smoleńska, zaopatrzeni w łopaty, motyki etc. Widziałem ich niejednokrotnie. Niektórzy z ludzi miejscowych rozmawiali z nimi i dowiedzieli się od nich, że w lesie katyńskim kopią duże rowy. Trwało to kilka dni. Fakt ten poruszył ludność, gdyż Kozie Góry uchodziły od dawna już za miejsce kaźni. W pierwszych latach rewolucji rozstrzeliwano tu ludzi przywożonych przygodnie i w niewielkich ilościach. Las zresztą był otwarty i chodziło się po nim swobodnie. W roku 1929 Kozie Góry objęło NKWD, otoczyło drutem kolczastym, od szosy zaś wstawiło drewniany płot. Na narożnikach i bramie wjazdowej wywieszono tablice z napisem: **"Zapretnaja Zona GPU. Wchod postronnym licom wospreszczon"**. We wnętrzu lasu w tym samym czasie postawiono budynek i nazwano go "daczą". Stał on nad Dnieprem, który stanowi południową granicę lasu. W

daczy stali zawsze ludzie stałej obsługi: dozorca, kucharz, służąca i szofer. Poza tym jednak w Kozich Górach było pusto. Żadnych budynków ani baraków, prócz daczy nigdy tam nie było. Niekiedy któryś z tubylców przechodził przez drut kolczasty i zapuszczał się w las na grzyby. Skoro go zauważono, był przepędzany. W okolicy ustaliła się opinia, że dacza jest może i rzeczywiście miejscem wypoczynkowym dla urzędników NKWD i ich rodzin, ale i równocześnie, w razie potrzeby, miejscem postoju dla konwoju, stacją wstępną do egzekucji i noclegowiskiem dla oprawców. W związku z tym mawiano: "trzymaj język za zębami, bo cię wezmą do Kozich Gór". O wielkich jednak i masowych kaźniach w tym miejscu nie słyszano. Jeśli przywożono straceńców, to tylko w niewielkich grupach.

Od chwili wojny na terenie Kozich Gór zdawał się panować bezruch. Przystanie więźniów na roboty w lesie świadczyło o jakiś większych zamierzeniach NKWD. Obserwowałem przeto szosę i linię kolejową z większą niż dotychczas bacnością.

**W marcu 1940** pracowałem, jak zwykle, przy inspektach. Podczas pracy zauważyłem przejeżdżający drogą konwój samochodów. Najpierw samochód osobowy, później dwa wozy więzienne, zamknięte i czarne, znane powszechnie pod nazwą "czornyj woron". Za nimi półtoratonówka. Czy samochody przewoziły kogoś nie mogłem dostrzec, zauważyłem tylko, iż obok kierowcy siedział czekista. W południe spotkałem się z siostrą, która pracowała w tzw. "ogrodnej brigadzie" i dowoziła nawóz do inspektów. Wioząc go mijając stację kolejową Gniezdowo i widziała tam świeżo przybyły transport z jeńcami wojskowymi. **"Finow raztreliwat woziat"** – rzekła do mnie. Poruszony wiadomością, pobiegłem do kolchozu i spotkałem tam znajomego Rohana



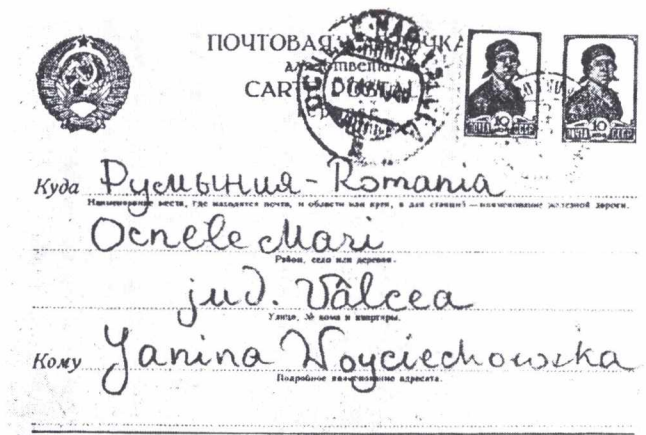
Obóz w Kozielsku w dawnym Klasztorze

Chrustalewa, który również woził nawóz w pobliżu stacji. Chrustalew widział również przybyły transport, utrzymywał jednak, że **to nie są Finowie, ale Polacy**. Stary żołnierz, w Polsce był za tamtej wojny i mundury polskie znał.

Na drugi dzień pracując znów przy inspektach dostrzegłem drugi transport. Wówczas zrozumiałem, że dzieje się tu jakaś ciemna i groźna sprawa. Śledziłem jej przebieg od tej chwili z napięciem. Pamięć o ojcu i jego krzywdzie odżyła we mnie z nową siłą. Notowałem w pamięci każde zdarzenie, bacząc aby się w niczym nie narażać zbyt dużą ciekawością i gadatliwością. O wiadomości nie było zbyt trudno, gdyż ludność miejscowa zdumiona i wzburzona wewnątrz, dlaczego rozstrzelują Polaków, rozprawiła dużo o Katyniu. Los przywożonych nie budził żadnych wątpliwości. Rozmowy z obsługą samochodów utwierdzały tylko przypuszczenia. Przytoczę jedną z nich. Brat mój przyrodni, Andrejew Anani, już dziś nie żyjący, miał znajomego czekistę, który kierował transportami. Nazwiska czekisty nie pamiętam, wiem jednak, że w roku 1928 był przewodniczącym "selsowietu Syrlipieckawo" w katyńskie włości. Stąd przeszedł do przeszkolenia w GPU. Brat mój, spotkawszy go na torach kolejowych, zapytał: "Gdzie wy to wozicie tych Polaków, do obozu czy co?" Czekista odpowiedział: "A gdzie tu są jakie obozy?" – "Obozów rzeczywiście nie ma" – rzekł mój brat, "No to co pytasz gdzie ich wiozą?"

Transporty szły i szły. Z rozmów i obserwacji mogłem sobie odtworzyć taki stan rzeczy: Jeńców przywożono dużymi transportami z Kozielska do Smoleńska. Ze Kozielsk był nadawcą stacją transportów, stwierdzili kolejarze smoleńscy. Mnie opowiadał to Siemon Andrejew, ślusarz kolejowy na stacji Krasnyj Bor.

W Smoleńsku pociąg rozbijano na mniejsze składy. Skład taki obejmował lokomotywę i dwa, trzy zakratowane wagony więzienne, zwane stółpinkami, jedne dwuosiove, drugie czterosiove. Transporty te puszczano bez wyjątku do stacji Gniezdowo w miarę wolnego przejazdu, dwoma liniami: aleksandrowską i lichorłowską. Z tych, lichorłowską ruch szedł na ogół w kierunku przeciwnym, tj. ku Smoleńskowi, a nie od Smoleńska. Zdarzało się jednak, że puszczano po niej krótkodystansowe pociągi i od Smoleńska. Na przodzie lokomotywy umieszczano w tym wypadku czerwoną chorągiewkę. Ponieważ linia lichorłowska przechodziła obok stacji Gniezdowo w pewnej odległości, połączono ją ze stacją specjalnym odgałęzieniem, którym podstawiano nieraz i transporty z jeńcami. Większość ich jednak przybywała linią aleksandrowską. Wszystkie transporty wyładowywano na ślepy torze u boku północnej strony stacji. Tor



Kartaka z obozu z Kozielska

ten był krótki i nie zezwalał na przybycie większego pociągu, ułatwiał jednak skrytość roboty, gdyż ludzie tu wyładowani nie pokazywali się na stacji. Wzgląd ten zaważył niewątpliwie na tym, że w Smoleńsku rozbijano pociąg na małe składy wagonów. Po przybyciu pociągu podjeżdżały od razu samochody i zabierały jeńców. Bagaż ładowano osobno na półtonówkę. Straże czekistów z jednej i drugiej strony wagonu pilnowały aby nikt nie wyszedł na tor. Przeładowany transport odjeżdżał natychmiast do Kozich Gór. Pory dnia, w których przybywały transporty, były różne w zależności od ruchu na linii. Nigdy jednak pociąg nie przybywał nocą. Wymagała tego precyzyjność roboty, jak i fakt, że załoga egzekucyjna w Kozich Górach była nieliczna. Obawiano się widocznie, że nocą któryś ze skazańców może jednak uciec.

Transportom przyświecała poza tym zasada, aby żaden z nich, skoro się znalazł na terenie Kozich Gór, nie mógł się już zetknąć z następnym. Można przyjąć za pewne, że w chwili, gdy do dacy przybywał kolejny transport, ludzie z poprzedniego byli już zastrzeleni i złożeni w grobach. Ponieważ trasę pomiędzy Gniezdowem a Kozimi Górą obsługiwały dwa "czornyje woryny", liczba skazańców przeznaczonych na jeden obrót egzekucyjny musiała być z góry ustalona. Jeden pociąg przybyły z Kozielska do Smoleńska był na ogół rozładowany w ciągu jednego dnia. Jeśli nie zdołano go "załatwić" w całości, część wagonów nocowała na stacji w Smoleńsku i czekała na swą kolejkę do następnego ranka.

Jakie "czeka" towarzyszyło transportom kolejowym, nie mogłem ustalić. Szoferzy i strażnicy na samochodach należeli do "czeka" smoleńskiego. Jednego z szoferów poznałem. Jeździł na drugiej maszynie. Nazywał się **Razuwajew Jakim**. Imię jego skrócono i nazywano go Kimem. Kim otrzymał po wypadkach w Kozich Górach nagrodę pieniężną i kupił sobie motocykl. Cały miesiąc jeździł potem na nim i pił. Razem z Kimem hulał też motocyklem szofer z

pierwszego "wrona", mianowany później kierownikiem garażu NKWD.

Ludność miejscowa utrzymywała, że transporty do Smoleńska dostawiała "czeka" obca, wozi z Gniezdowa do Kozich Gór "czeka" smoleńskie, a egzekucji dokonywuje "czeka mińska".

"Czornych wronów" było na terenie Kozich Gór cztery. Dwa obsługiwały przestrzeń Gniezdowo – Kozie Góry, dwa pełniły służbę we wnętrzu lasu. Sądzę, że jeńców podwożono do dacy, gdzie ich od razu spisywano, wywoływano jednego po drugim i zabijano na miejscu lub odstawiano na miejsce kaźni do lasu. Kaźń nie mogła się odbywać nad samymi brzegami rowów, gdyż skoro je później odkryto, zwłoki leżały równo, jedne na drugich. Strzałów w lesie nie słyszałem i wątpię by je ktokolwiek słyszał. Dacza położona jest daleko od szosy i ludzkich zabudowań, a las głęboki. Jeńców, jak wiadomo, zabijano jednym strzałem z rewolweru w tył czaszki. "Czeka" zwykło przy tym podczas skrytych egzekucji puszczać w ruch motory samochodów, których hałas głużył odgłosy strzałów i krzyków.

Transportów ze skazańcami widziałem wiele. **Ostatni 17 IV 1940.** Czy przychodziły później jeszcze, nie wiem. Mogły to być jednak tylko wypadki sporadyczne. Co spowodowało wstrzymanie transportów, trudno powiedzieć. Być może jednak, że oddziało tu także i rozprężenie załogi egzekucyjnej, otrzymującej spore przydziały wódki. Dokonane później odkrycie mogił wykazało, iż tylko w głównej, największej mogile zwłoki ułożone były w wielkim porządku. W bocznych panował nieład. Sporo trupów miało tu więzy na rękach i usta zatkane kneblem. O to, aby zabitych ułożyć twarzą w dół, też już nie dbano. Zdarzyła się zresztą i okoliczność innego rodzaju, wskazująca, że zasadniczy proces egzekucji ukończył się 17 kwietnia, 23 czy 24 kwietnia szedłem szosą o grubym już zmierzchu. Ujrzałem wtedy światła reflektorów i szum motorów większej samochodowej kolumny. Rychno przesunął się koło mnie transport obejmujący dziesięć, dwanaście trzytonowych wozów. Zmierzał on z kierunku Kozich Gór ku Smoleńskowi. Wiózł jakieś rzeczy. Niektóre wozy były całkowicie przykryte brezentem, inne tylko częściowo, dzięki czemu mogłem zauważyć złożone na workach kuferki, futra, plecaki, obcego i cudzoziemskiego wyglądu. Na każdym wozie siedziało lub leżało na rzeczach dwu czekistów.

Od chwili tej ruch dookoła Kozich Gór ustał. Był słuch, iż latem 1940 rozstrzelano w lesie ludzi cywilnych, w tym jednego księdza. Miały to widzieć dwie dziewczyny, które się znalazły przypadkiem w lesie.

Na ogół jednak straż w Kozich Górach wzmocniono. Po lesie chodziły patrole z psami.

Jeden z moich dalekich krewnych, **Aleksander Kriwozercow**, chłopiec siedemnastoletni przeszedł zbierając grzyby "zapretnuju zonu". Tam został napadnięty i pokąsany przez psa, którego odwołał czekista grożąc chłopcu, że na drugi raz zostanie przez psy rozszarpany.

Zbliżające się nowe wypadki wojenne zwróciły moją uwagę w innym kierunku. Wybuchła wojna z Niemcami. Front rosyjski został przełamany i Niemcy jęli szybko zbliżać się do Smoleńska południowym brzegiem Dniepru. Północny brzeg, a więc i katyński las, zostawili na uboczu. Smoleńsk zaatakowali 16, a wzięli 16 lipca. ...Teren nasz zajęli w końcu Niemcy bez bitwy.

Już w sierpniu chadzali ludzie swobodnie po Kozich Górach. Ja piłowałem w lesie opałowe drzewo w lesie dla Niemców. Ci Kozimi Górami nie interesowali się zupełnie. W dacy zamieszkał jakiś wyższy oficer. W lesie żadnej straży nie było. Obojętność ta skłoniła mnie do przypuszczenia, że zdarzenie z polskimi oficerami nie jest takie ważne, jak mi się wydawało.

... Na terenie naszym zaczęła wówczas działać "Geheime Feldpolizei". Dowódcą jej był porucznik Foss. Foss dowiedział się o mnie od sąsiadki mojej w Batiokach, u której teraz mieszkałem. Z pochodzenia była Polką. Panieńskie jej nazwisko było **Kozłowska**, po mężu nazywała się **Siemianeńko**. Mąż jej, listonosz, aresztowany za przekonania antyrewolucyjne, siedział od roku 1937 w więzieniu, Emilia Osipowna Siemianeńko, miała syna Eugeniusza, który był moim przyjacielem. Tak ona, jak i jej syn rozmawiali dawniej sporo o wypadkach w Kozich Górach. Eugeniusz, znający moje antybolszewickie przekonania, zwrócił na mnie uwagę Fossa, z którym stykał służąc do pomocy jako tłumacz, gdyż znał niemiecki język. Wstąpiłem wówczas do "Ordnungsdienst", złożonego z ludności miejscowej. Wciągnął mnie do niego mój brat przyrodni. My ludzie poglądów antysowieckich, staraliśmy się wtedy opanować "Ordnungsdienst", w obawie, aby nie wtargnęli do niego bolszewicy i nie działali na naszą szkodę.

W tym samym mniej więcej czasie pojawili się w pobliżu Smoleńska robotnicy polscy, zaciągnięci do organizacji Todta. Skoszarowani w wagonach, na terenach kolejowych koło Breckawo Mosta, tj. u skrzyżowania linii aleksandrowskiej z lichorłowską, pracowali przy zbieraniu żelaznego złomu wzdłuż torów. Latem 1942 roku doniósł mi niejaki **Aleksander Jegorow**, iż Polacy odkopali groby w Kozich Górach i znaleźli w nich swoich oficerów. Zaniechana już sprawa ogarnęła mnie ponownie, ale pojąć jej nie mogłem, nie wiedząc, do kogo się zwrócić. Rok 1943 przyniósł pewne zmiany stosunku Niemców do rosyjskiej ludności. Pochód ich w



głąb Rosji został wstrzymany, sytuacja stawała się mniej pewna. Organy ich propagandowe ożywiły się i spowodowały ukazanie się szeregu rosyjskich wydawnictw, których zadaniem było zohydowanie sowieckiej władzy. Pewnego dnia, bodajże w styczniu 1943 roku, przeczytałem w gazecie smoleńskiej **"Nowyj Put"** krótki artykuł o formowaniu w Rosji armii polskiej przez generała Sikorskiego, przy czym zwracano uwagę, że Sikorski nie może doliczyć się i znaleźć oficerów polskich, którzy dostali się do niewoli rosyjskiej. Dodawano przy tym, że los tych Polaków budzi niepokój rządu polskiego w Londynie.

Powróciłem myślą do Kozich Gór, których tajemnica ciągle mnie niepokoiła. Poszedłem do tłumacza pracującego w "Geheime Feldpolizei" i rzekłem mu w rozmowie: **"Sikorski szuka swoich oficerów na Syberii, a oni leżą tu, zastrzeleni w Kozich Górach"**. Tłumacz przyjął to obojętnie i pominął milczeniem. Zgniewany, dorzuciłem mu wychodząc: "Jeżeli was ta sprawa ciekawi, gotów jestem pojechać do lasu i rozkopać grunt".

W tydzień czy dwa później przyszedł do mnie przyrodni brat Iwan z poleceniem, abym następnego dnia przyszedł do tłumacza, gdyż mam gdzieś pojechać.

W oznaczonym terminie, bodajże **18 lutego 1943 roku** przyszedłem rzeczywiście do urzędu GFP w Gniezdowie. Tam wsadzono mnie do dwukółki, razem z Iwanem Andrejewem i Gregorem Wasilkowym. Wasilkow jak i ja pracował w "Ordnungsdienstie". Andrejew dostawiał żywność Niemcom. Do wózka wrzucano łopaty i kilofy, po czym ruszyliśmy w drogę, której celu jeszcze nie domyślaliśmy się. Tłumacz i jakiś drugi podoficer niemiecki pojechali naprzód, na motocyklu.

Obydwaj czekali na nas u wjazdu do Kozich Gór. Pojechaliśmy do dacy, gdzie zastaliśmy kilku Niemców krzątających się koło budynku. Przybyły z nimi oficer zadał jednemu z nich jakieś pytanie. Ten rozłożył ręce, jak człowiek, który nie wie o niczym. Tłumacz zwrócił się wówczas do mnie z zapytaniem, gdzie są zakopani oficerowie. Położenia mogił nie znaleźliśmy. Andrejew wskazał wówczas na niejakiego Kisielowa, mieszkającego tuż obok Kozich Gór. Tłumacz kazał go przywołać, a ja pobiegłem do niego. Gdym wyszedł z chaty, **Kisielow** spał na piecu. Usłyszawszy o co chodzi, ubrał kożuszek i poszedł ze mną. Skoro wyszliśmy na drogę rzekł: *"Ich tu Polacy rozkopali"*. Odrzekłem: *"Polacy ich rozkopali, a teraz rozkopujemy my"*. Stary mruknął: *"Dawno trzeba było. A to leży jak grzech na duszy"*.

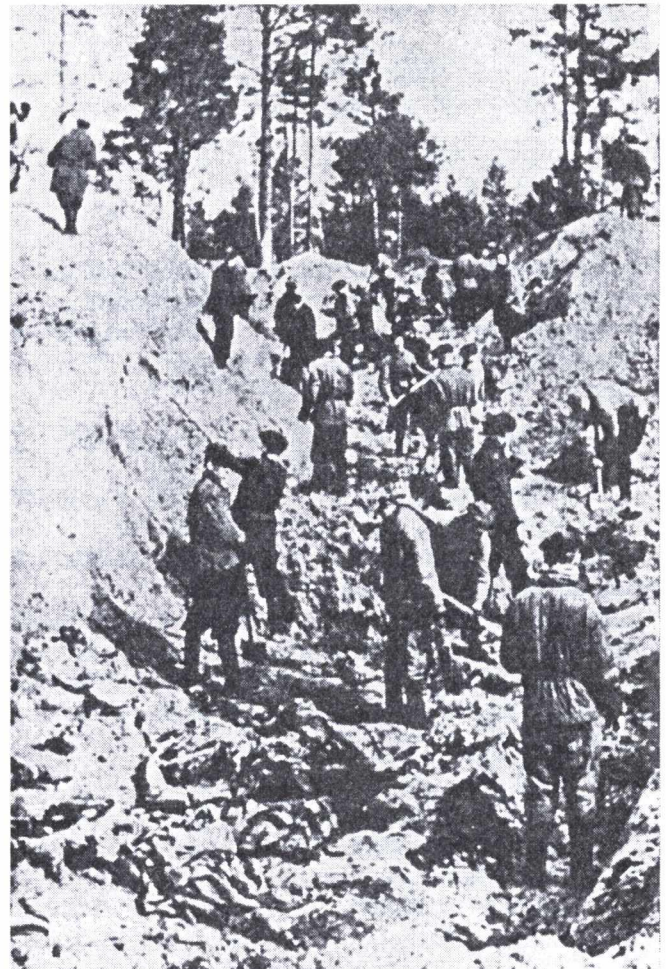
Zeszliśmy się na drodze z Niemcami i moimi towarzyszami. Kisielow zaprowadził nas w pewną część lasu, przystanął i rzekł: "Tu leżą". To,

co nam wówczas wskazał, było największą z mogił. Można było ją teraz odróżnić, gdyż brzoگی jej były wpadłe. Maskowały ją również świeżo powalone drzewa i niedawno sadzone młode sosenki.

Zaczęliśmy kopać, zmieniając się w miarę zmęczenia. Wypoczywając podczas zmiany, zauważyłem w pewnym miejscu krzyżyk na mogile i zapytałem, co to jest. Kisielow odpowiedział, że krzyż ten postawili Polacy. – "A tam stoi drugi" – wskazał w inną stronę. Ujrzałem drugi krzyż już większy.

Skoro wryliśmy jamę głębokości człowieka, stojący nad nią Andrejew rzekł: "Czuć". Wasilkow, który był wówczas w jamie, zawołał, że musi tu coś być, gdyż ziemia jest czarna. Ponieważ Wasilkow nie mógł wytrzymać zaduchu, zeskoczyłem do jamy i odrzuciwszy czarną ziemię, natknąłem się na zwłoki w płaszczu. Pod łopatą zachrzęściło, pochylałem się i wyjąłem guzik metalowy, na którym był orzeł. Pokazałem go tłumaczowi i schowałem do kieszeni. Zostawiliśmy dół otwarty i pojechaliśmy z powrotem.

W Gniezdowie zastaliśmy Fossa, który pojechał tam samochodem. Pokazałem guzik znaleziony w mogile. Obejrzał go i kazał zaraz wracać z powrotem do Kozich Gór. Na miejscu



Odkopywanie mogił w Katyniu.



Dokument stwierdzający nadanie gen. Mieczysławowi Smorawińskiemu Krzyża Virtuti Militari V kl., znaleziony w odepowanej mogile.

Foss rozejrzał się i kazał jamę rozszerzyć. Skoro odstoniliśmy trupy, kazał wydobyć łopatą jedną głowę, przyjrzał się jej i kazał włożyć z powrotem, przysypać ziemią i wracać do Gniezdowa.

Tu spisano z nami krótki protokół. Wasilkow zmieszał się i nie chciał go podpisać, wskutek czego odprawiono go do domu. Mnie i Andrejewa sprowadzono do pokoju, gdzie odebrał od nas krótkie zeznanie **Gustaw Ponka**, Austriak z Wiednia, służący w Ge. Feld. Pol.

Jestem przekonany, iż wypadki z tego dnia wpłynęły na to iż Niemcy zwrócili baczną uwagę na sprawę Katynia, a człowiekiem, który dał impuls tej sprawie, byłem ja, aczkolwiek wciąż jeszcze nie doceniałem jej wagi. Po dwu tygodniach Niemcy, przeprowadzwszy staranny wywiad wśród ludności miejscowej, zebrali większą liczbę robotników i przystąpili do systematycznego rozkopywania mogił.

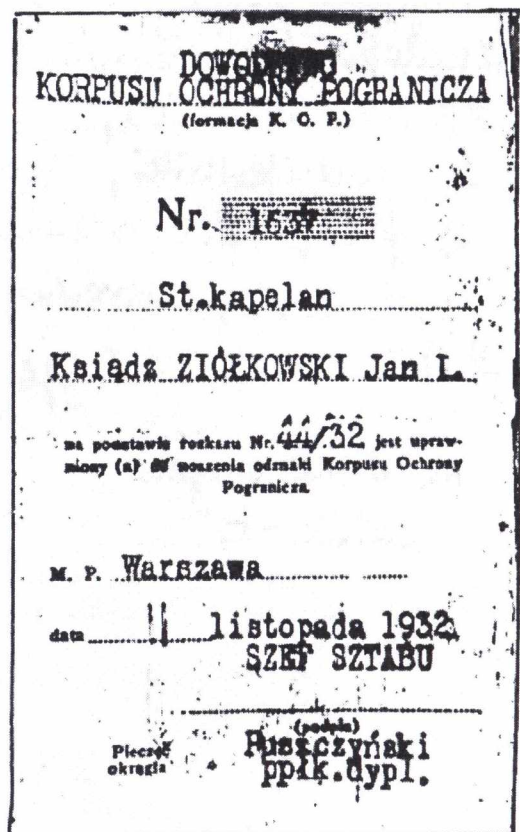
Przejęciowa choroba nie pozwoliła mi brać w tym udziału. Kiedym ozdrowiał i wyszedł na szosę, przejeżdżający Płonka zabrał mnie i zawiózł do Kozich Gór. Kilka jam było już otwar-

tych i kilkadziesiąt zwłok wydobytych. Opodal głównej mogiły stał szałas z drewna.

W parę dni później objąłem obowiązek dostarczania robotników miejscowych do robót na cmentarzysku. Nie opuszczałem już Kozich Gór aż do ukończenia prac. Przybycie specjalistów wprowadziło w roboty nowy ład. Wydobyte trupy numerowano, dokumenty przy nich znalezione, cenności i odznaki wsadzano do specjalnych kopert, które zaopatrywano numerem zwłok. Materiały te odprawiano do Gruszczenki, gdzie przy urzędzie Fossa urządzono specjalny lokal dla spraw Kozich Gór.

Przez kwiecień i maj przybyło do Katynia dużo komisji polskich i międzynarodowych. Byłem obecny przy większości z nich, należałem bowiem do grupy świadków spośród ludności miejscowej, która była indagowana przez gości. Żadnego nacisku ze strony Niemców na zeznania nasze nie było. Zwyczaj panował taki, że Niemcy podczas rozmów tubylców z gośćmi stawali w osobnej grupie. Czasami pośredniczył tłumacz ich albo nasz. Tłumaczem naszym był wspomniany już Eugeniusz Siemianenko.

Ostatnią jamę otworzono na Wielkanoc 1943, roboty zakończono w święto Trójcy (tydzień po Zielonych Świątach). Mogił przez cały czas odkryto siedem. Osmą zaczęto. Zwłok, według posiadanych przeze mnie wiadomości, było ok. czterech tysięcy.



Legitymacja st. kapelana, księdza Jana Ziółkowskiego, szefa Duszpasterstwa 24. DP

Po zakończeniu robót wszystkich miejscowych świadków zdarzenia, między innymi i mnie, zawieziono do Gruszczenki. Tam Foss utrwalił nasze głosy na płytach gramofonowych, po czym stanęliśmy przed sędzią niemieckim w randze generała, złożyliśmy już pod przysięgą zeznania i akt odnośny zaopatrzyli podpisem.

Zbliżała się chwila odwrotu Niemców spod Smoleńska. W okolicy naszej zapanował popłoch i niepokój. Ludziom, którzy się zaangażowali w sprawę katyńską, grożono zemstą. Sądzę jednak, że były to tylko wystąpienia miejscowych komunistów, działających na własną rękę./.../

Wkrótce bolszewicy podeszli już tak blisko, że słycać było odgłosy strzałów. Smoleńsk został przez Niemców opuszczony. Zgłosiliśmy się z Andrejewem do tłumacza Fossa, który właśnie wyjeżdżał. Ten wzięt na samochód tylko Andrejewa, gdyż dla mnie miejsca nie miał. Parę dni później, 24 września, pozbierałem trochę żywności i rzeczy, i w towarzystwie matki i sześciolatniej siostrzenicy wyruszyłem z kolumną samochodów niemieckich na zachód. Za rzeką Orszą spotkałem siostrę, która ruszyła przedtem naprzód i razem pojechaliśmy ku Warszawie.

Po pięciodniowym postoju w Polsce zapisałem się na robotnika batalionu kolejowego i powróciłem do Mińska, gdzie przebywałem jakiś czas. Tam spotkałem Andrejewa i Eugeniusza Siemianieńkowa z matką. Jakie są ich dalsze losy, nie wiem. Z Mińska, wiosną 1944, odjechałem pod Łódź, gdzie rozformowano nasz ba-



ppor. Maksymilian Berzyński, nr odkopanych zwołk 3619. Znaleziono przy zwołkach: legitymację służbową, pocztówki, odznakę służbową.

talion. Jako cywilny już robotnik dostałem się do Dreilinden, pod Berlinem.

Wojna zbliżała się ku końcowi. Ruszyłem znów na zachód. /.../ Myśl o Kozich Górach nie opuszczała mnie. Rozpoczęty proces w Norymberdze zdawał się wróżyć, iż sprawa Katynia doczeka się rozwiązania. W Bremie zgłosiłem się do komendy amerykańskiej z oświadczeniem, iż chcę złożyć ważne zeznanie. Urzędujący tam Amerykanin posłuchał mnie, wyśmiał i radził mi zwrócić się do oficera Czerwonej Armii, który poradzi mi, co mam zrobić. Zniechęcony i bliski rozpacz zacząłem szukać kontaktu z Polakami. Dostałem się do polskiego obozu dla ludności cywilnej i tam wreszcie natknąłem się na oficera polskiego o nazwisku Sołtys. Ten skomunikował mnie ze sztabem polskim w Meppen, skąd, po złożeniu zeznań, zostałem skierowany do Włoch. /.../

*Ferdynand Goetel, ur. 1890 r. w Suchej Beskidzkiej, zm. 1960 r. w Londynie. Studiował architekturę w Krakowie, przed samą I wojną światową zamieszkał w Warszawie. Po jej wybuchu deportowany do Turkiestanu (był obywatelem austriackim), gdzie pracował przy budowie dróg i mostów. w czasie rewolucji 1917 r. stał na czele komórki Frakcji Rewolucyjnej PPS i wchodził w skład Rad Robotniczych i Żołnierskich, służył także w armii czerwonej. W r. 1920 uciekł z Rosji i przez Persję i Indie powrócił do Polski. W l. 1921-25 był sekretarzem Akademii Górniczej w Krakowie, jednocześnie redagował "Przeгляд Sportowy". Od roku 1925 mieszkał w Warszawie. Współpracował z wieloma pismami, podróżował. Od r. 1935 został członkiem Polskiej Akademii Literatury, był laureatem państwowej nagrody literackiej oraz Złotego Wawrzynu Akademii Literatury. Ferdynand Goetel był autorem powieści, opowiadań, scenariuszy filmowych, reportaży podróżniczych oraz opracowań edytorskich.*

*W czasie II wojny światowej przewodniczył sekcji propagandy Obywatelskiego Komitetu Obrony Warszawy, następnie pracował w Komitecie Pomocy dla literatów wspólnie z Wiliamem Horzycą redagował podziemny miesięcznik "Nurt". Po odkryciu w Kozich Górach mogił polskich oficerów, wzięt udział w porozumieniu z Delegaturą Rządu RP wraz z innymi polskimi delegatami w podróży do Katynia. Jesienią 1945 r., uprzedzony o możliwości aresztowania przez UB, uciekł z kraju. We Włoszech został oficerem w 2. Korpusie gen. Andersa. Tam zgłosił się do niego świadek mordu na polskich oficerach. Zapis relacji ogłosił w książce pt. "Czasy wojny" (Londyn 1955), z której pochodzą powyższe, obszernie fragmenty. Tytuł pochodzi od pisarza.*

D.B.Ł.

Barbara Litwiniukowa

# Jeden z wielu

Lwów – Starobielsk – Charków

Brat mój Edward urodził się w styczniu 1907 roku we Lwowie jako pierworodny ukochany syn swojej osiemnastoletniej wówczas matki Anny z Janickich, przemysłanki, i starszego nieco ojca Edwarda Böhma, który po odbyciu służby w marynarce austriackiej osiadł we Lwowie.

Jego dzieciństwo w powiększającej się rodzinie, szczęśliwe mimo przeżywanych wspólnie braków i zagrożeń w czasie Wielkiej Wojny i Obrony Lwowa przebiegało na terenie Zakładu Kulparkowskiego, gdzie ojciec przepracował trzydzieści cztery lata jako jego kierownik techniczny. Edek był dzieckiem bardzo ruchliwym i pełnym inicjatywy, uczestnikiem wielu lekkomyślnych przygód również w czasie nauki w gimnazjum. Od najmłodszych lat kopał piłkę, spośród miejscowej młodzieży zorganizował drużynę, która rozgrywała mecze z podobnymi sobie zespołami. Już jako młodzian współdziałał przy projektowaniu i budowie kortu tenisowego i boiska do siatkówki na terenie zakładowego "parku angielskiego".

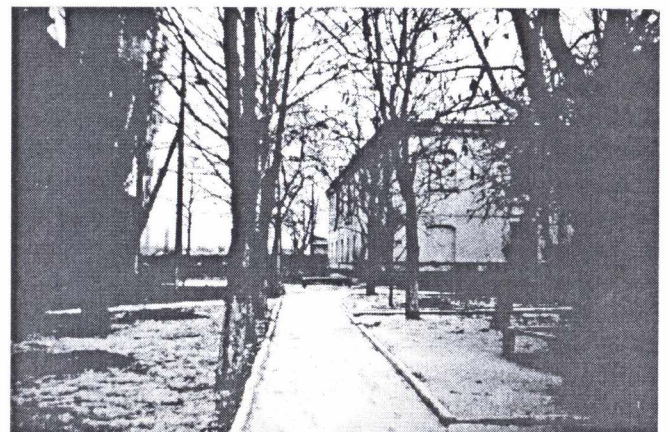
W latach dwudziestych uczęszczał do VIII Państwowego Gimnazjum Realnego im. Króla Kazimierza Wielkiego, mieszczącego się przy ul. Stefana Czarnieckiego 8. Obowiązki gospodarza klasy pełnił Kazimierz Brończyk, znany poeta, katechetą był ks. prof. Jan Ciemniwski, a historię wykładał Czesław Nanke. Serdecznymi zaś kolegami byli m. innymi Bolesław Popielski, późniejszy profesor kryminalistyki we Wrocławiu, Leopold Pobóg-Kielanowski – aktor i dyrektor teatru w Wilnie, a potem w Londynie, kompozytor Roman Palester, architekt Zbigniew Haich znany jako autor albumów ze szkicami pomników lwowskiej architektury, oraz przyszłe ofiary Katynia – Julek Dziurzyński, lekarz wojskowy i kapitan artylerii Mieczysław Wronka.

Po złożeniu matury w roku 1925 podjął studia na Oddziale Elektrotechnicznym Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej. Trwały one, z przerwą na służbę wojskową rozpoczętą w roku 1929 w Szkole Podchorążych Rezerwy Wojsk Łączności w Zegrzu, a także z racji rozlicznych zainteresowań ubocznych przeszło dziesięć lat! W Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie zachowały się dokładne dane i wzruszające wręcz opinie o przebiegu służby wojskowej, ćwiczeń i awansów, aż do stopnia ppor. rez.

W latach dwudziestych przez dwa sezony brał czynny udział w budowie II Domu Techni-

ków. Potem pochłonęło go życie korporacyjne, ale bez jaskrawych wystąpień na terenie akademickim. Został prezesem K! Zagończyk, wyżywając się raczej w imprezach towarzyskich i zabawach karnawałowych w różnych domach swoich przyjaciół z "Polibudy", angażując w nie również panny po gimnazjum sióstr Nôtre-Dame, koleżanki mojej starszej siostry Jadwigi. Grał namiętnie w tenisa, doskonalił jazdę na nartach, szkoląc i mnie cierpliwie w tych umiejętnościach, odbył długą wyprawę motocyklową wzdłuż Podkarpacia, należał do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Interesowała go fotografia, korzystał z różnych pracowni na Politechnice, potem urządził całą swoją pracownię w domu, obfotografowywał różne imprezy, liczną rodzinę i znajomych. Następnie przerzucił się na wyspecjalizowaną hodowlę dali, sprowadzał różne zagraniczne katalogi i kłacza z Holandii. Zdobył nawet srebrny medal na wystawie kwiatów we Lwowie w roku 1938, czego mu zazdrościli zawodowi ogrodnicy. Nieznany mi też drogami trafił do środowiska inwalidów wojennych, szczególnie przyjaźniąc się z niewidomym kapitanem Kłakiem, a także znając Edwina Wagnera, prezesa Związku Ociemniałych Żołnierzy RP, był jego towarzyszem i opiekunem na zjeździe w Warszawie w roku 1930, z czego zachowało się nawet przypadkowo kilka zdjęć.

W czasie gdy odbywał praktykę w Zakładach Škody w Pilźnie, wstawił się na oficjalnym przyjęciu przy degustacji piwa prośbą o szklanek mleka jako niezłomny abstynent i nigdy nie palący młody mężczyzna. Edek lubiany był powszechnie za swój miły sposób bycia, różne fantazje i dowcipy typu *practical jokes*. Pamię-



Wnętrze dawnego obozu w Strobielsku. Zdjęcie z 5 XII 1991 r.



Tablica w lasku w Piatichatkach pod Charkowem, gdzie chowano jeńców ze Starobielska. Zdjęcie z 4 XII 1991 r.

tam na przykład kupowane u Zalewskiego pierogi z marcepanu, ukrywane między domowymi, które niespodziewanie w trakcie jedzenia zmieniały swój smak w ustach zdumionych gości, albo jeszcze przewrotniejsze żarty ze szklankami z malerkimi dziurkami ukrytymi wśród ozdobnych rżniętych wzorów, z których po przechyleniu do ust pity płyn wyciekał na brodę zawstydzonego swoją niezgrabnością biesiadnika przy obłudnym współczuciu ze strony pijących sąsiadów, kiedy indziej zraszał dyskretnie wodą kwiatową twarz panny całowanej właśnie w rękę na powitanie w Poniedziałek Wielkanocny – z balonika przyciskanego drugą ręką w kieszeni, a połączonego gumową rureczką z kwiatkiem w butonierce. W roku 1935 współorganizował zjazd koleżeński na dziesięciolecie matury jeszcze w sporym, nieuszczuplonym przez wojnę gronie. Lata uciekały – po uzyskaniu absolutorium wciąż jeszcze daleko było do pełnego dyplomu. W końcu podjął pracę jako urzędnik w Polminie i w marcu 1938 roku ożenił się z kuzynką Marią Janicką, nauczycielką. Było to szczęśliwe małżeństwo romantyków kochających muzykę, poezję i mądre książki.

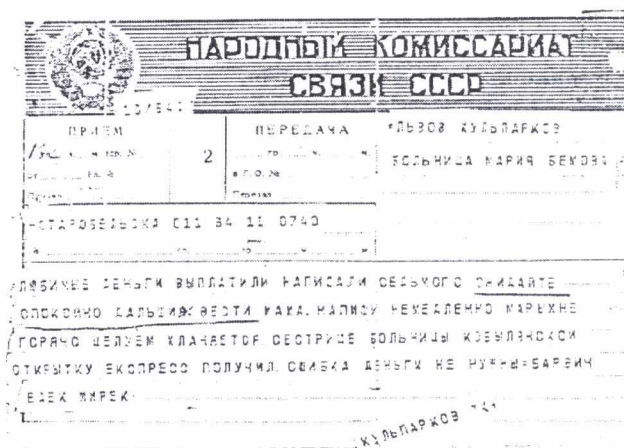


Portret ppor. Edwarda Bõma narysowany przez kolegę w Starobielsku, w grudniu 1939 r.

Powołany jako oficer rezerwy we wrześniu 1939 roku brał udział w obronie Lwowa i właśnie pełniąc służbę na Pocztę Główną 17 września przeżył równocześnie dwa wstrząsy: na sąsiedni gmach seminarium greckokatolickiego spadła niemiecka bomba, a odebrany w tym momencie meldunek telegraficzny mówił o przejściu granicy Polski przez wojska sowieckie.

Posłuszny rozkazom dowództwa, nie ulegając namowom na zrzucenie munduru, zdążył tylko pożegnać żonę i zgłosił się na ogólną odprawę oficerów, z której już nie wrócił. Pierwszą wiadomością o jego drodze na wschód była napisana 28 września w Stanisławowie i wyrzucona z pociągu kartka o tym, że znajduje się razem z innymi oficerami w transporcie i jedzie w niewiadomym kierunku. Przyniósł ją przypadkowy znalazca, podobno wracający z tułaczki, nauczyciel z Krakowa, pan Barszcz.

Potem zaczęły już przychodzić nieliczne pocztówki, listy i depesze ze Starobielska – w sumie było to siedem wiadomości – od 27 listopada 1939 do 11 kwietnia 1940 roku.



Ostatnia depesz ze Starobielska do żony, nadana 11 IV 1940 r.

Brat pisał z największą powściągliwością o warunkach, w jakich żyli. Troszczył się przede wszystkim o losy pozostawionej rodziny i czekał z początku na możliwość szybkiego wyjaśnienia się statusu więźniów czy jeńców wojennych, a nawet łudził się chwilami, że uda mu się uzyskać wcześniejsze zwolnienie na podstawie starań o możliwość ukończenia studiów na Politechnice. Prosił o to usilnie żonę, by podjęła takie próby. W początkowych miesiącach łagodnej jesieni jeńcy nie odczuwali jeszcze braków zimowej odzieży, ale w listopadzie prosił już o szalik, ciepłe rękawiczki, skarpety i kilka toaletowych drobiazgów, przepraszając za kłopot i wydatki. Chyba żeby nas uspokoić co do niedostatków ich wyżywienia opisywał nawet, że dostają różne gatunki ryb, a dokupić jeszcze mogą cukier (3,50 rubli za kg) i masło (18-20 rubli

za kg) i nawet chałwę (6,60 za kg). Takie dane pochodzą z listu pisanego 3 stycznia 1940 roku. Może potem było gorzej. A przy tym dodatkowo towarzyszyła im wciąż muzyka z głośników – nawet Chopin i Beethoven oraz operowy Szalapiin. W jednym z trzech obszernych listów dostaliśmy ołówkowy portrecik brata, który miał nam pokazać, jak dobrze wygląda. W marcu doszła nas już tylko jedna depesza i 11 kwietnia nadana ostatnia - ze znamienymi słowami: "oczekujcie cierpliwie na dalsze wiadomości". Gdy w dwa dni później, 13 kwietnia wywożono całą naszą pięcioosobową rodzinę do Kazachstanu, brat mój Edward prawdopodobnie został wpisany w tym czasie pod nr 173 na listę jeńców do likwidacji.

Naturalnie jeszcze przez rok pisaliśmy do Starobielska. Zawsze bez odpowiedzi. W naszej izbie u Kazachów za stół służyła nam nie wysłana skrzynia, przygotowana w kwietniu do wysyłki transportem kolejowym ze Lwowa do Starobielska. Straszne wiadomości o grobach znalezionych w Katyniu w roku 1943 dotarły do nas w czasie tygodni tzw. paszportyzacji – do matki rozpaczającej na "karnych robotach" w dalekim sowchozie – do nas z bratową w więzieniu w Semipałatyńsku.

Już tylko mnie, najmłodszej z rodzeństwa, dane było dotrzeć po latach do tych tragicznych miejsc. Właśnie 4 grudnia 1991 roku w ramach ogólnopolskiej pielgrzymki Rodzin Katyń-

skich składałam kwiaty i zapalałam świece w lesie pod Charkowem w Piatichatkach, gdzie w tym roku ma powstać cmentarz wojskowy jeńców z obozu w Starobielsku. Tegoż dnia byliśmy w Charkowie w tym samym gmachu dawnego NKWD przy ul. Dzierżyńskiego, gdzie nam pozwolono zapalić światła na zewnątrz, ponieważ skrzydło więzienne tej instytucji, w którym odbywały się egzekucje już nie istnieje.

Dziwnie w oczach przypadkowych świadków na ulicy wyglądała rozmodlona grupa ludzi, stojących przy światłach i kwiatach złożonych przy bocznej bramie, którą prawdopodobnie wywożono ciała zamordowanych. A w Starobielsku chodziliśmy ze ściśniętym sercem po terenie dawnego obozu wśród zaniedbanych budynków, pomalowanych na jaskrawożółty kolor. Na pustej cerkwi przybito nawet skromną tabliczkę. Mogliśmy także wejść do "bloku kapitańskiego", w którym dziś mieszczą się sypialnie młodych żołnierzy jednostki, zajmującej cały ten teren. Pytali nas zdziwieni, co i kiedy tu się działo. W rozmowie jeden z nich zauważył, że właśnie specjalnie Polacy mają w zwyczaju długo pamiętać i nigdy nie zapominać faktów ze swojej historii i ludzi zasłużonych, którzy ją tworzyli.

Ale czy tak jest rzeczywiście?.

28 lutego 2000 r.  
foto: B. Litwiniukowa

## Stanisław Wójcik - major WP

Urodził się 30 października 1893 roku w Górcie nad Wisłą, w powiecie brzeskim, w rodzinie chłopskiej.

Po ukończeniu gimnazjum w Bochni, uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego w Tarnowie, które porzucił, by we wrześniu 1914 roku wstąpić do Legionów. Został żołnierzem kompanii por. Kossakowskiego w 2 pułku piechoty, w którego szeregach walczył w Karpatach. Wkrótce został przeniesiony do formującego się 4 pułku piechoty, w którego szeregach służył do kryzysu przysięgowego w roku 1917. W tymże roku ukończył w Zegrzu Szkołę Oficerską przy III Brygadzie.

Jako poddany Austro-Węgier został wcielony do armii austriackiej i skierowany do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie przeszedł przeszkolenie w Szkole Oficerów Rezerwy i w styczniu 1918 roku został skierowany na front albański.

Po upadku cesarstwa austriackiego, wrócił do kraju i w styczniu 1919 roku wstąpił do wojska polskiego, do 4 pułku piechoty, w którym dostał przydział do kompanii sztabowej, jako oficer prowiantowy. Z tym pułkiem wyruszył na front



litewsko-białoruski. W roku 1921 awansował na stopień porucznika. W opinii przełożeni napisali: *"Jako oficer służby gospodarczej nadzwyczaj sumienny, pilny i obowiązkowy. W najcięższych warunkach podczas walk na froncie wywiązywał się ze swoich obowiązków bardzo dobrze, mając zawsze na uwadze dobre i regularne żywienie żołnierzy. O wysokim poczuciu obywatelskim, charakter stały i wyrobiony. O wysokiej prezencji i dobrej postawie. Posiada bardzo dużo inteligencji wrodzonej, w obejściu zawsze delikatny, lecz stanowczy"*.

Oficer o takich zaletach szybko awansował. W roku 1922 został mianowany kapitanem. W rok później ożenił się z Antoniną Wereszczyńską, z którą miał córkę Irenę.

Dalsza służba Stanisława Wójcika to kurs metodyczny dla dowódców kompanii przy X DOK w Przemyślu, a następnie kurs w Doświadczalnym Centrum Wyszkożenia w Rembertowie, gdzie został najlepszym słuchaczem XVI kursu.

W roku 1931 służył w 50. pułku piechoty w Kowlu, z którego został odkomenderowany na komendanta obwodowego Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojskowego. Z doskonałą opinią wybitnego organizatora, wyróżniającego się pracą i wytrwałością, został skierowany na kierownika referatu w Państwowym

Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojskowego przy MSWojsk w Warszawie.

Dnia 19 marca 1939 roku został mianowany majorem.

Z tym Urzędem, we wrześniu 1939 roku, wraz z rodziną został ewakuowany koleją przez Lwów na południe kraju. W miejscowości Jezierzany doszła majora Wójcika wiadomość o wkroczeniu armii sowieckiej na nasze terytorium. Wszyscy oficerowie Urzędu WF i PW, zgodnie z rozkazem, udali się w kierunku granicy rumuńskiej. Nie zdążyli jej przekroczyć. Zostali zagarnięci przez Sowietów i wzięci do niewoli. Żona i córka, które zostały w Jezierzanach widziały tam majora Wójcika po raz ostatni 19 września, idącego w kolumnie jeńców.

Jedyny list rodzina otrzymała na swój adres w Warszawie w grudniu 1939 roku. Gdy wiosną 1943 roku gadzinowy "Nowy Kurier Warszawski" zaczął drukować listy zamordowanych w Katyniu oficerów, rodzina dowiedziała się o jego losie. Z udostępnionych dokumentów katyńskich, można przypuszczać, iż major Wójcik został wywieziony 11 lub 12 kwietnia do Kozich Gór i tam z innymi zamordowany. Po ekshumacji został zidentyfikowany pod nr 1219.

Był kawalerem Krzyża Walecznych 4 krotnie, Krzyża Niepodległości, Medalem za 1920 r. i innymi odznaczeniami wojskowymi.

Na podstawie relacji córki Ireny Maunowej.

## Uroczystości katyńskie w Polsce

W marcu ksiądz Prymas J. Glemp poświęcił dzwony przeznaczone na cmentarze pomordowanych w Rosji i na Ukrainie. Błogosławiąc je, ksiądz Prymas powiedział: *"Boże spraw, by ich głos, rozchodzący się z miejsc kaźni naszych braci był przestrożą dla przyszłych pokoleń"*. Tymczasem dzwony umieszczono przed wejściem do katedry Polowej WP przy ul. Długiej. Wejście ozdobiły: obraz Matki Bożej Katyńskiej i trumienne portrety zamordowanych oficerów.

Głosy dzwonów mają wołać na cały świat o zbrodni popełnionej na polskich obywatelach przez NKWD – powiedziała przedstawicielka Rodzin Katyńskich. W czerwcu dzwony zostaną przewiezione na cmentarze w Katyniu, Charkowie i Miednoje, które do tego czasu mają być gotowe.

W kwietniu odbyły się uroczyste obchody tej tragicznej rocznicy w całej Polsce.

W Krakowie, w Instytucie Jana Pawła II, Otworzono wystawę, na której pokazano dokumenty znalezione przy zamordowanych oficerach, a wydobyte podczas ekshumacji w roku



1943. Odbył się również u stóp Wawelu uroczysty apel poległych pod Krzyżem Katyńskim. **W Białymstoku** na wystawie pt. *"Pamięć nie da się zgładzić"*, zgromadzono pamiątki po mieszkańcach ziemi białostockiej, którzy zginęli w więzieniach i obozach sowieckich. Byli wśród nich żołnierze, lekarze, nauczyciele, rolnicy. Pokazano dokumenty, fotografie, listy oraz przedmioty wykonane w niewoli.

**Mieszkańcy Poznania** i władze miasta złożyli kwiaty pod pomnikiem ofiar Katynia i Sybiru. **Także we Wrocławiu** odbyły się uroczystości przed pomnikiem ofiar Wschodu.

Centralne uroczystości odbyły się **w Warszawie**. Na uroczystym posiedzeniu Senatu, po przemówieniu pani Marszałek prof. Alicji Grześkowiak (przemówienie drukujemy poniżej), podjęto uchwałę stwierdzającą, iż mord w Katyniu jest zbrodnią przeciwko ludzkości, która nie podlega przedawnieniu.

W gmachu Sejmu otwarto wystawę obrazującą mord Katyński. Posłowie, na specjalnej sesji, złożyli hołd pamięci zamordowanych oraz powzięli uchwałę potępiającą wszelkie eksterminacje, mordy, deportacje oraz stwierdzili, że działalność NKWD na terenach II Rzeczypospolitej była zbrodnią przeciwko ludzkości. *"Godne upamiętnienia ofiar mordów (...) powinno posłużyć zbliznieniu dawnych ran i kształtowaniu przyja-*

*znych stosunków między Polską i Federacją Rosyjską"* – powiedział **Marszałek Sejmu Maciej Płażyński**.

Następnego dnia, 13 kwietnia odbył się, z udziałem władz państwowych, wojska, organizacji kombatanckich i Rodzin Katyńskich, apel poległych przy pomniku Pomordowanych na Wschodzie, zakończony uroczystą mszą świętą w katedrze Polowej WP. Złożono także wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Na dziedzińcu Komendy Głównej Policji przed obeliskiem upamiętniającym 5.800 policjantów pomordowanych w Miednoje złożono kwiaty.

Rocznicowe obchody zakończono odsłonięciem tablicy Katyńskiej na cmentarzu Powązkowskim (na ścianie kościoła świętego Karola Boromeusza już od wielu lat istnieją tablice pamięci zmarłych i pomordowanych na Wschodzie), pod którą wmurowano urnę z ziemią z Katynia, Charkowa i Miednoje. Odbył się także marsz Pamięci do symbolicznych grobów na cmentarzu ewangelicko-augsburskim.

Uczczono również zamordowanych w lesie katyńskim i Charkowie oficerów Wojskowego Instytutu Geograficznego. Na budynku przy ul. Filtrowej 59 odsłonięto tablicę im poświęconą.

D. B. Ł.

## **Przemówienie Marszałka Senatu prof. Alicji Grześkowiak na uroczystym posiedzeniu Senatu 12 kwietnia 2000 r. w 60. rocznicę Zbrodni Katyńskiej**

**Wysoka Izbo!**

**Panie Marszałku!**

**Panie Premierze, Szanowni Zebrani!**

Senat Rzeczypospolitej Polskiej na dzisiejszym posiedzeniu pragnie w uroczysty sposób oddać cześć ofiarom Zbrodni Katyńskiej. Ofiarami tej zbrodni, dokonanej przed 60 laty przez Związek Sowiecki, stali się polscy jeńcy, którzy dostali się do niewoli sowieckiej podczas agresji na Polskę 17 września 1939 roku oraz osoby aresztowane na Kresach Wschodnich. Zbrodnia Katyńska była największą zbrodnią popełnioną na jeńcach podczas drugiej wojny światowej.

To uroczyste posiedzenie odbywamy z udziałem dostojnych gości.

Witam Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Pana Macieja Płażyńskiego.

Witam Prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej i Przewodniczącego Komitetu Honorowego Obchodów 60. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej Pana Profesora Jerzego Buzka, Witam ostatniego Prezydenta Rzeczypospolitej Pol-

skiej na Obczyźnie Pana Ryszarda Kaczorowskiego.

Witam Panią i Panów Ministrów: Edukacji Narodowej, Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Obrony Narodowej, Spraw Wewnętrznych i Administracji, Sprawiedliwości. Witam Prezesa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Witam Panów Generałów – Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego oraz Komendantów Głównych Policji i Straży Granicznej.

W sposób szczególny witam Tych, którzy tak wytrwale i przez wiele lat walczyli i walczą o ujawnienie całej prawdy o Zbrodni Katyńskiej oraz zachowania jej w pamięci pokoleń: Księża Prałata Zdzisława Peszkowskiego, byłego więźnia obozu w Kozielsku, panią dr Bożenę Łojek. Z wielkim szacunkiem witam przedstawicieli rodzin – ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Są wśród nas wdowy po pomordowanych, panie: Antonina Lipska, Maria Ślaska, Stefania Westerska. Są córki i synowie pomordowanych, panie i panowie: Iwoną Dąbrowska, Katarzyna Piskorska, Ryszarda Śliwowska, Włodzimierz



Dusiewicz, Grzegorz Hofman, Tadeusz Lutoborski, Andrzej Ślaski.

Pani Maria Ślaska jest wdową po senatorze Janie Ślaskim zamordowanym w Katyniu, Pani Iwona Dąbrowska – córka.

Wiem dobrze jak Zbrodnia Katyńska dotknęła tragicznie rodziny pomordowanych. W Katyniu został rozstrzelany także mój bliski krewny kapitan Kazimierz Wilk. Wśród senatorów obecnej kadencji jest senator Jerzy Smorawiński, również krewny rozstrzelanego w Katyniu generała Mieczysława Smorawińskiego.

Dziękuję naszym Dostojnym Gościom, za przyjęcie zaproszenia na to uroczyste posiedzenie Senatu Rzeczypospolitej.

### **Wysoka Izbo! Szanowni Państwo.**

Sprawcy Zbrodni Katyńskiej od początku robili wszystko, aby zataić ją przed światem, a gdy to się nie udało, starali się prawdę o niej zakryć kłamstwem i milczeniem. Cynizm takiej polityki możemy dopiero teraz w pełni ocenić posiadając od kilku lat pełniejszą wiedzę o sprawcach i rozmiarach zbrodni.

**Zbrodnia Katyńska była nie tylko dziełem sowieckiego resortu bezpieczeństwa – NKWD, ale najwyższych władz Związku Sowieckiego. Wniósł o dokonanie zbrodni komisarz spraw wewnętrznych Beria. Decyzję o wykonaniu zbrodni podjęło 5 marca 1940 r. Biuro Polityczne Partii Bolszewickiej w składzie: Stalin – sekretarz generalny partii bolszewickiej, faktycznie dyktator Związku Sowieckiego oraz członkowie Politbiura: Kalinin – przewodniczący Najwyższego Sowietu czyli prezydent.**

**Mołotow – przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych i komisarz spraw zagranicznych czyli premier i minister spraw zagranicznych, Kaganowicz i Mikojan – wicepremierzy oraz Woroszyłow – komisarz obrony.**

Stalin i Kalinin umarli w glorii sprawowanych urzędów; Mołotow, Kaganowicz, Mikojan, Woroszyłow zeszli z tego świata pozbawieni funkcji partyjnych i państwowych; tylko Beria został rozstrzelany. Ale jego los, tak jak odsuniętych od władzy, był tylko wynikiem rozgrywek o władzę na Kremlu po śmierci Stalina.

W 1941 roku po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i podpisaniu układu polsko-sowieckiego, Związek Sowiecki wyraził zgodę na zwolnienie z więzień i obozów wszystkich Polaków i utworzenia Armii Polskiej. Gdy okazało się, że brakuje wśród zwolnionych kilkunastu tysięcy polskich oficerów z obozów jenieckich w Kozielsku, Ostaszkowie oraz Starobielsku, władze sowieckie uruchomiły maszynę kłamstwa. Na zapytania strony polskiej o los tych jeńców Mołotow i Stalin twierdzili, że wszyscy zostali zwolnieni. Podczas kolejnej interpelacji Stalin, w obecności

ambasadora Polski w Moskwie, odegrał nawet scenę telefonowania do NKWD i pytania o los oficerów! Później w rozmowach z polskim premierem i naczelnym wodzem gen. Sikorskim i dowódcą tworzącej się armii polskiej w ZSRR gen. Andersem twierdził, że polscy oficerowie uciekli do Mandżurii, by po kilku miesiącach powiedzieć gen. Andersowi znów coś innego, że może poszukiwani oficerowie znaleźli się na terenach zajętych przez Niemców i "rozbiegli się!".

Kilka lat później, w 1945 roku władze sowieckie zastosowały podobną taktykę po podstępny aresztowaniu 16 przywódców Polski Podziemnej. Przez dłuższy czas twierdziły, że nic o aresztowanych nie wiedzą.!

Jutro minie 57 rocznica odkrycia grobów pomordowanych polskich oficerów w Katyniu. Dnia **13 kwietnia 1943 roku radio Berlin ogłosiło wiadomość ze Smoleńska**, że tamtejsza ludność wskazała władzom niemieckim miejsce tajnych egzekucji masowych wykonywanych przez bolszewików, gdzie wymordowano 10 tysięcy polskich oficerów. Dwa dni później, **15 kwietnia 1943 roku radio Moskwa nadało komunikat:**

*"W ciągu ubiegłych dwóch, trzech dni, oszczercy Goebbelsa rozpowszechniali podłe wymysły, utrzymując, iż władze sowieckie dokonały masowego rozstrzelania polskich oficerów, wiosną 1940 roku w okolicach Smoleńska. Wynajdując tę potworność, szubrawcy niemiecko-faszystowscy nie wahają się przed najbardziej bezwstydnymi i nikczemnymi kłamstwami, starając się pokryć zbrodnie, które – jak to obecnie stało się oczywiste – dokonane były przez nich samych".*

Ale to nie Niemcy hitlerowskie, ale Związek Sowiecki postanowił "pokryć" Zbrodnię Katyńską najbardziej bezwstydnym i nikczemnym kłamstwem! Krył ją takim kłamstwem aż do 1989 roku!

Pamiętamy jakie były konsekwencje tego kłamstwa.

Pamiętamy jakie były skutki spisku milczenia na temat Zbrodni Katyńskiej. Wystarczy wspomnieć losy pomnika ofiar Katynia postawionego potajemnie w 1981 roku na cmentarzu powązkowskim.

Od momentu odkrycia grobów w Katyniu mało kto łudził się, aby los jeńców z Ostaszkowa i Starobielska był inny niż jeńców z Kozielska. Nie wiadano jednak, gdzie są kolejne "Katynie". Odkryto je dopiero po pół wieku w Miednoje koło Tweru oraz w Charkowie.

Jednakże dopiero jesienią 1992 roku z dokumentów przekazanych przez Prezydenta Rosji Prezydentowi Polski dowiedzieliśmy się, że skala Zbrodni Katyńskiej jest jeszcze większa niż sądzono. **Politbiuro Partii Bolszewickiej rozkazało wymordowanie nie tylko około 15 tysięcy polskich jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, ale także 11**

tysięcy obywateli polskich, aresztowanych i przetrzymywanych w sowieckich więzieniach na Kresach Wschodnich. Według terminologii władz sowieckich byli to: "członkowie organizacji kontrrewolucyjnych – szpiegowskich i dywersyjnych, byli obszarnicy, fabrykanci, oficerowie, urzędnicy i zbiedzy". Decyzję o rozstrzelaniu uzasadniono, że wszyscy, tak jeńcy, jak aresztowani, są "zawziętymi, niepoprawnymi wrogami władzy sowieckiej".

Ten kolejny rozdział Zbrodni Katyńskiej nie jest w pełni znany. Dnia 20 marca 1940 roku Beria nakazał przetransportować część więzionych na Kresach do Kijowa, Charkowa, Chersonia oraz Mińska. Z aresztowanych miano rozstrzelać ponad 7 tysięcy osób. Jaki był los pozostałych 4 tysięcy – nie wiadomo. Nie znamy miejsc egzekucji. Prawdopodobnie większość rozstrzelano w Kijowie i Mińsku. Nie wiadomo, gdzie są groby pomordowanych.

Wielokrotnie już podkreślano, że wśród jeńców polskich zamordowanych w Katyniu, Twerze i Charkowie, bardzo wielu należało zarówno do elity Wojska Polskiego, Korpusu Ochrony Pogranicza, Policji Państwowej, ale także do elity intelektualnej narodu.

W słynnej książce "Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów" opatrzonej przedmową gen. Andersa, napisano, że wśród wymordowanych jeńców byli: "Przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa polskiego będący najwyższym wytworem jego kultury we wszystkich dziedzinach życia", oraz stwierdzono, że strata tego rodzaju była tragicznym ciosem w dorobek cywilizacyjny narodu.

W 1976 roku na łamach londyńskiego "Orła Białego" napisano wprost: "W Rosji pomordowano kwiat inteligencji polskiej, najwarteściowszą substancję biologiczną narodu!". Podobnie należy ocenić listę rozstrzelanych na Kresach Wschodnich.

Tu w Senacie Rzeczypospolitej trzeba podkreślić, że wśród tysięcy pomordowanych przed 60 laty było kilku Senatorów Rzeczypospolitej Polskiej.

W Katyniu rozstrzelany został Jan Ślaski – senator z województwa pomorskiego w latach 1938-1939, ziemianin, major rezerwy Wojska Polskiego, Kawaler Orderu Virtuti Militari.

W Charkowie zamordowany został Tadeusz Petrażycki – senator z nominacji Prezydenta Rzeczypospolitej w latach 1935-1938, były sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego, pułkownik Wojska Polskiego w stanie spoczynku, kawaler Orderu Virtuti Militari.

Wśród osób aresztowanych na Kresach Wschodnich i skazanych na śmierć na podstawie decyzji Politbiura Partii Bolszewickiej z

5 marca 1940 roku, rozstrzelanych wiosną 1940 roku na Ukrainie, podobno w Kijowie, byli:

**Maciej Bundzylak** – senator z województwa lwowskiego w latach 1938-1939, ziemianin;

**Apolinary Garlicki** – senator z województwa lwowskiego w latach 1930-1935, profesor gimnazjalny;

**Innocenty Głowacki** – senator z województwa wołyńskiego, w latach 1930-1935, ziemianin i przemysłowiec;

**Emil Hordyński** – senator z województwa stanisławowskiego w latach 1938-1939, sędzia;

**Tadeusz hrabia Moszyński** – senator z województwa poleskiego w 1935 roku, notariusz.

Na liście proskrypcyjnej było także dwóch innych byłych senatorów z Wołynia:

**Helena Lewczanowska**, senator w latach 1922-1927, właścicielka majątku oraz **Mikołaj Masłow**, senator w latach 1930-1938, adwokat.

Nie mamy jednak pewności, czy zostali rozstrzelani na Ukrainie, bo niektóre źródła twierdzą, że zmarli na wysiedleniu w Kazachstanie.

Senatorowie: **Głowacki, Hordyński, Lewczanowska i Masłow** byli narodowości ukraińskiej.

Dodam, że w czasie II wojny światowej, a także w okresie powojennym straciło życie z rąk sowieckich w sumie 43 byłych senatorów, w tym 15 – w egzekucjach, 23 – w więzieniach i łagrach, 5 – w nieznanych okolicznościach. Wśród ofiar był **Aleksander Prystor** – marszałek Senatu w latach 1935-1938, były premier, pułkownik w stanie spoczynku Wojska Polskiego, kawaler Orderu Virtuti Militari.

**Wysoka Izbo! Szanowni Państwo!**

**Kazimiera Iłakowiczówna** pod wrażeniem odkrycia grobów w Katyniu w 1943 roku napisała, na obczyźnie, wiersz o pomordowanych, w którym pytała:

"O czym myślał, zanim umierał  
Za szeregim walący się szereg?"

Poetka zapewne nie wiedziała, że w Katyniu znaleziono przy jednym z zamordowanych oficerów kartkę z takim wyznaniem:

"Modłę się za naród co żyje w udręce  
Za niegasnące otuchy zarzewie  
W piersiach co wierzą w Ojczyznę powstanie"

Wierzmy, że taka była ostatnia myśl i modlitwa zamordowanych w Katyniu, Twerze, Charkowie i innych miejscowościach.

Proszę wszystkich o powstanie i uczczenie chwilą ciszy pomordowanych przed 60 laty w Katyniu, Twerze, Charkowie i innych miejscach!

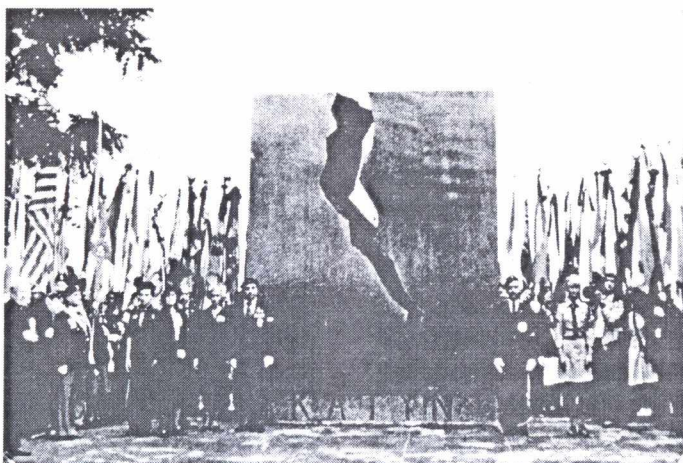
Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym.

Amen.

## POMNIKI KATYŃSKIE



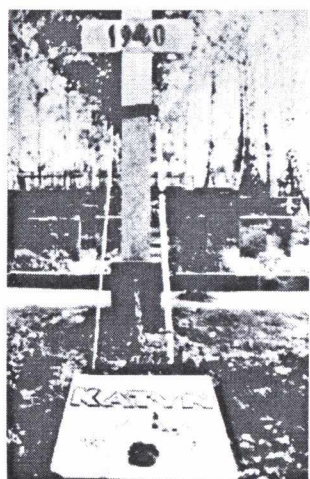
Pomnik pomordowanych oficerów polskich w Katyniu na londyńskim cmentarzu Gunnersbury. Odstonięty 18 IX 1976 r. i poświęcony przez ks. bpa Władysława Rubina.



Pomnik Katyński w Toronto odstonięty w 1980 r.



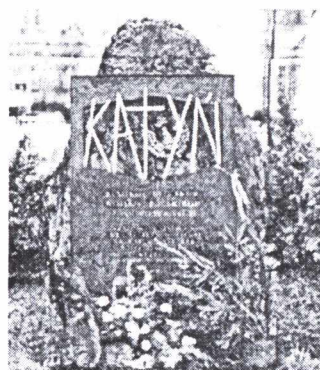
Pomnik Katyński w Jersey City w USA według projektu rzeźbiarza Andrzeja Pityńskiego.



Pomnik Katyński postawiony 31 VII 1981 r. z inicjatywy Andrzeja Szomańskiego na d. cmentarzu Wojskowym. Nocą wywieziony przez "nieznanych sprawców".



POMNIK NA CMENTARZU WOJSKOWYM NA POWĄZKACH. Otoczone brzożami niewielkie zagłębienie terenu w sąsiedztwie pomnika Gloria Victis od lat nazywane Dolinką Katyńską. To tu 31 lipca 1981 r. postawiono pierwszy w Warszawie krzyż poświęcony oficerom pomordowanym w Katyniu. Po kilku godzinach zdemontowano go na polecenie władz. W 1985 r. oficjalnie odstonięto następny krzyż z napisem: "Żołnierzom polskim ofiarom hitlerowskiego faszyzmu spoczywającym w ziemi katyńskiej 1941. Treść napisu zmieniono dopiero w 1989 r.

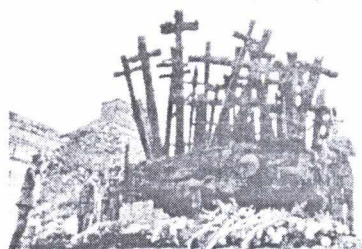


Głaz u zbiegu Senatorskiej i Podwala. Ufundowany przez Polonię z Chicago i płk. Ryszarda Kuklińskiego, który odstonił go w maju 1998 r.. Umieszczoną na głazie tablicę zaprojektował rzeźbiarz Andrzej Renes.

foto: R. Kowalewski, M. Zienkiewicz, W. Duszenko i in.



POMNIK POLEGŁYM I POMORDOWANYM NA WSCHODZIE. Stojący między jezdniami ul. Muranowskiej wypełniony krzyżami wagon, jest jednym z najbardziej kontrowersyjnych pomników w stolicy. To dzieło z 1995 r., autorstwa Maksymiliana M. Biskupskiego. Obok wagonu, umieszczonego na imitującym nasyp kolejowy pagórku, najważniejszym elementem pomnika jest 30 wykonanych z brązu podkładów kolejowych z nazwami obozów na Kresach i Syberii. Przed rokiem modlił się tu Ojciec Święty.



Gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz

## Szlaki Bojowe

(fragmenty wspomnień) d.c. z nr 15

Generał Józef Haller, gdy mu po przyjeździe do Paryża meldowałem o decyzji gen. Rozwadowskiego, powiedział: "Gdybym mógł ci dać żołnierzy, sam pierwszy bym jechał do Polski. Tego żądania wykonać nie mogę. Dobrze żeś tu przyjechał. Organizuję Armię, będziesz mi potrzebny, obejmiesz dowództwo baonu i zorganizujesz go. Razem wrócimy do kraju. O decyzji zamelduję gen. Rozwadowskiemu".

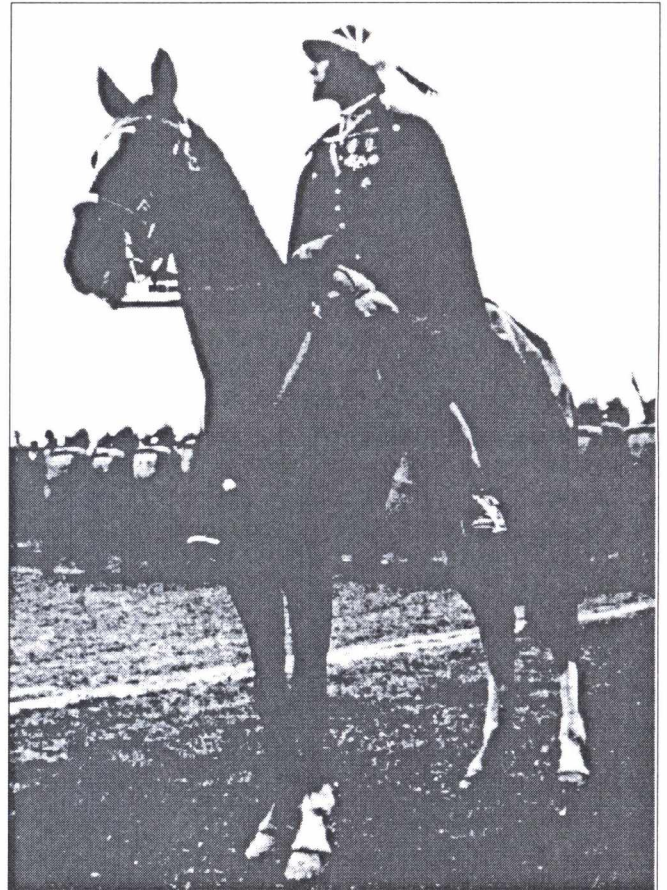
Nawiąawszy łączność z Tadzim Malinowskim (podpułkownikiem), moim przyjacielem i byłym adiutantem II pułku Legionowego, zapoznałem się z Paryżem i w kilka dni wszedłem jako dowódca baonu w skład Armii gen. Hallera.

Z tą armią wróciłem do kraju, a we wrześniu 1919 roku objąłem dowództwo pułku strzelców Hallera, późniejszego 145. pułku piechoty zamienionego następnie na 4 Pułk Strzelców Podhalańskich. 4 Pułk Strzelców Podhalańskich, to specjalna karta mojego życia i w skład do budowy i zdobycia niepodległości.

Do Wyższej Szkoły Wojennej zostałem powołany bez egzaminu, w drodze wyjątku, przez szefa Sztabu Generalnego Armii, generała Rozwadowskiego, w styczniu 1921 roku.

Gmach szkoły mieścił się na rogu ul. Koszykowej i al. Ujazdowskich. Komendantem był gen. Stefan Majewski, a dyrektorem nauk pułkownik (później generał) L. Faury, Francuz, jak i wszyscy wykładowcy Francuzi. Szkołę (dwuletni kurs) ukończyłem w lipcu 1921 roku. Kurs złożony z oficerów, którzy byli powołani w 1919 roku, a więc w czasie wojny. W początku tego roku przerwano kurs i oficerowie (elewi) zostali przydzieleni do sztabów, a po ukończeniu wojny, w styczniu 1921 roku powołani na drugi rok szkolny, to właśnie wtedy wstąpiłem do szkoły.

Koledzy wyprzedzali mnie teoretycznym i praktycznym, sztabowym w czasie wojny przygotowaniem. Nic dziwnego, że musiałem pracować ciężko, w czasie jak i po wykładach, aby zaległości nadrobić. Koledzy, Tadeusz Zieleniewski, obaj podpułkownicy Więckowscy – Erwin i Mieczysław, ten ostatni mój szwagier, oraz inni, nie szczędzili wskazówek i pomocy. Najzabawniejsze, że kiedy kurs się skończył, pułkownik Faury gratulował mi prymusostwa. Byłem zaskoczony i natychmiast oświadczyłem, że to jest wykluczone, bowiem coś powiedzieliby koledzy, którzy mi pomagali.



Targ w targ i gen. Faury ustąpił i w wyniku – prymusem został ppłk. Tadeusz Zieleniewski, ja zająłem piąte miejsce.

To i tak w mojej ocenie za wysoko. Myślę, że moja karta bojowa i postawa koleżeńska – leaderowska, w szczególności w terenie, podobąca się profesorom, a także kolegom, byłem lubiany i poważany. Właśnie te motywy wpłynęły na tak wysoką lokatę.

Cały kurs odbyłem w randze podpułkownika. Po ukończeniu WSW zostałem przydzielony do 8. Dywizji Piechoty w Modlinie, do gen. Stanisława Burharda-Bukackiego, na stanowisko szefa sztabu dywizji. Na tym stanowisku pozostawałem do 31 października 1922 roku. Za walki w 2 Pułku Piechoty Legionów i za "Rarańczę" zostałem podany do IV klasy Krzyża Virtuti Militari.

W roku 1936 zostałem generałem brygady, od 15 marca 1939 r. do 18 września 1939 – odkomenderowany na stanowisko dcy Grupy Operacyjnej "Bielsko" Armii "Kraków" potem Grupy Operacyjnej "Boruta".../

\* \* \*

Zapał zmrok, gdy ze spuchniętymi i zakrwawionymi stopami dowlokłem się do peryferii zachodnich Lwowa. Działo się to właśnie wtedy, gdy straże przednie ZSRR wychodziły z miasta na zachód, na kierunek Przemyśla.

Byłem głodny i wyczerpany. To wtedy właśnie spotkałem idącego ze Lwowa płk. Stawarza, mojego podkomendnego z pierwszych dni Września, kilkaset kroków za nim, na prawo i lewo od szosy uwijały się patrole sowieckie. Co za spotkanie!

Na rozmowy nie było czasu. Przyskoczyłem do niego i uścisnąłem mu dłonie. Bywaj Stary! Niech Bóg prowadzi... i tyle. Szliśmy pogrążeni w myślach, zdani na łaskę losu. Kto dojdzie? I dokąd? On na zachód, ja na wschód. On kierunek Przemyśl – ja – Lwów. Niemcy-przeraźliwy i bezwzględny – wieczny wróg Polski. Miał się z nim zmierzyć Stawarz...

ZSRR – Rosja – teraz tajemnicza, ze swym komunizmem i dążeniem do rewolucji świata, ruchem jeszcze mało znanym w Polsce, przerażająca swym ogromem i przestrzenią, swoją Syberią, Kołymą, Berią i Stalinem. ...

To z tym wszystkim i tu mam się zmierzyć ja – rozbitek ze swą rozpaczą w sercu, z przeświadczeniem utracenia wszystkiego czym się żyło w ciągu ostatnich 25 lat: dwie wojny i okres międzywojenny. Zdawałoby się, na jedno pokolenie wystarczy. Nie! Nie wystarczy – mało. Los wymierzy inną miarę. To się dopiero zaczęło.

Wydaje mi się, że w tym spotkaniu i dwóch różnych kierunkach naszych dróg zawarła się cała tragedia Narodu, który po dwudziestolecium międzywojennym wolnego niepodległego bytu stanął na rozdrożu z zapytaniem: Dokąd? Dokąd iść?

Hitler ze swoim zachłannym programem opowania świata i Stalin, dążący do rewolucji świata podali sobie dłonie, a Polska znalazła się pośrodku młyńskich kamieni. Sprzymierzeńcy: Rumunia, Francja i Wielka Brytania, jak przypuszczano – nie pomogły w czasie Kampanii Wrześniowej i Naród znalazł się wobec sytuacji "być albo nie być". Pytania, na które nie było odpowiedzi.

Sprzymierzeńcy – nie dotrzykali słowa i przeoczyli sposobność powalenia rodzącej się potęgi Hitlera w zarodku. To co stało się z Warszawą – mogło stać się z Berlinem. Trzeba było tylko tego chcieć i dotrzymać słowa. Francji zabrakło wódza i woli walki. Siły niemieckie pozostawione naprzeciw Armii Sprzymierzonych były żadne, wystarczy tylko zaznaczyć, że Niemcy nie pozostawiły naprzeciw Sprzymierzonych żadnej dywizji Pancernej i tylko jedną czwartą całości swoich sił.

Sprzymierzeni nie użyli nawet lotnictwa – to chyba mówi samo za siebie. W wojnie jak w

bitwie pominięte okazje nie wracają, a błędy kosztują morze krwi i jakże długi okres wojny, drugiej wojny światowej.

Opuszczona Polska została pobita, przegrała Kampanię Wrześniową. Nad Narodem zawisło nieszczęście, które trwać będzie sześć lat, ale wola walki nie została złamana. Będzie to kosztowało naród prawie 7 milionów zabitych. Pod młyńskimi kamieniami lała się krew i równoległe z tym rosła nadzieja, ale pytanie, które w naszych mózgach we Wrześniu zrodzone i w ciągu całej wojny dręczyć nie przestało, pozostawało ciągle żywe i ciągle dręczące. Pytanie "dokąd?" do ostatnich dni wojny przestało mieć wpływ na decyzje dziś jeszcze oddziela kraj od emigracji, a wewnątrz Polski nie rodzi Jej przyszłości bez bólów porodowych (Październik 1956 i Grudzień 1971 r.)/.../

Obejrzałem się w tył, razwiedka (rozpoznanie) patrole konne i lekkie czołgi przesunęły się szybko koło płk. Stawarza, który zniknął za odległą fałdą terenową w kierunku Przemyśla, ja zaś wchodziłem w pierwsze skrajne zabudowania Lwowa.

Czyżby to był koniec naszego niepodległego życia? Przecież każda z tych sił, które przesuwają się przed naszymi oczami ma swoje zamiary i cele, i obie będą starały się, każda na swój sposób, nas osłabić i niszczyć. Siła złego na Naród, który po odzyskaniu z takim trudem wolności, stanął ponownie wobec jej zagłady.

Mój mundur został zagrzebany w rejonie Bełzca. Dobrzy ludzie, którzy umożliwili mi przebranie się w "cywila", teraz w obawie o swe życie na pewno go zniszczyli. Trzeba zakasać rękawy i na nowo jak po Rarańczy, czy Kaniowie, w konspiracji zachować to, co w piersi żołnierza twardo i na zawsze wpisane zostało i prace zacząć od początku, bowiem bez Wolności i Niepodległości nie ma życia – jest tylko niewola.

Wojsko złożyło broń. Generał Langner miał wyjechać do Moskwy na pertraktacje. Oficerowie internowani, reszta oficerów znajdująca się w mieście, ma się zgłaszać do władz sowieckich. Generał Januszajtis jest we Lwowie. Masa żołnierzy włóczy się po mieście bez broni.

Wczoraj straże przednie armii rosyjskiej wyruszyły z miasta w kierunku na Przemyśl. Płk Aleksander Domaszewicz ocenia, że rzeka San będzie linią rozgraniczającą sferę wpływów obu najeźdźców, więc nie tylko przegrana Kampania, ale okupacja Polski przez dwóch wrogów, którzy właśnie podali sobie dłoń. Co robić? Wschód, czy Zachód? Ruszać rodziną na zachód, czy zostać we Lwowie? Zapytuje dr Domaszewicz.

Obraz, który nosiłem w sobie, tj. uciekinierów na wschód, tarasujący drogi, ich rozpaczliwe

położenie po paru dniach walki i cofania się oddziałów, utrata wszystkiego, co ze sobą zabrali i beznadziejny często powrót do opuszczonego domu, robiły na mnie wrażenie zachowania się zwierzyny dzikiej w kotle czy w miocie, biegającej wokół, aby wreszcie w zamkniętym i zmniejszającym się stale kręgu myśliwych zgiąć. Tylko nieliczne jednostki ratowały swe życie i to w przypadku dla nich szczęśliwym.

– Siedz – mówię, nie ruszaj się, jeżeli nie chcesz zgubić siebie i rodziny i zdać ją na poniewierkę, głód i zostać bez dachu na głowę. Po chwili zastanowienia myślę głośno:

Przeegraliśmy kampanię, wojna nie jest skończona, to dopiero początek, nie koniec tej wojny. Należy się nastawić na długą falę, krótka – może nas wytrącić z woli trwania w trudnych warunkach i obezwładnić – może nawet zgubić, nie wolno robić błędów i trzeba nastawić się na przetrwanie, nie mam pojęcia, który z dwóch wrogów jest bardziej niebezpieczny.

Płk Stawarz poszedł na zachód – mówię doktorowi o spotkaniu, ja dowlokłem się do Lwowa. Postaraj się skontaktować mnie z gen. Januszajtisem.

Anglia i Francja po naszej stronie. Polska w obronie własnej podpaliła świat. Anglia nie przegrywa wojen. Francja zwycięska stoi mi przed oczami, gdy w 1919 r. znalazłem się na place d'Etoile w Paryżu, gwiazdziście rozchodzące się z placu aleje i szeregi dział niemieckich po obu stronach ulic, ciągnące się jak okiem sięgnąć. Podziwiałem wtedy ich – Francji – zwycięstwo.

Długa fala, mówię do niego: – musimy się zdobyć na przetrwanie. Zorganizować podziemie, i który z tych wrogów groźniejszy? Czy Rosja ze swą białą przestrzenią na mapie świata i komunizmem, czy Niemcy ze swym imperializmem i zmysłem organizacyjnym oraz siłą materiałową – przemysłem?

Najstraszniejsze dla Polski jest to, że obie te siły: Niemcy i Rosja, Hitler i Stalin idą obecnie razem. Jeżeli to długo potrwa, a trzeba liczyć, że długo, Naród może nie wytrzymać, a na pewno poniesie nieobliczalne straty, może się załamać.

Długa fala, nastawienie się na długi okres może nas tylko uratować. Nie jesteśmy sami. - Podziemie! – wtrąca Domaszewicz. Tak, podziemie. Oto skrót myśli, urojonej wizji przyszłości, którą w rozmowie, po wypoczynku pierwszym od 1 września, wypowiedziałem przed pobudzającym mnie głośno do myślenia, Domaszewiczem.

Miał szukać Januszajtisa, ja wyszedłem na miasto, a może kogoś spotkam i zorientuję się w sytuacji?

Nie mam trzewików, ubrania cywilnego, i nie mam pieniędzy. Ubranie, które dostałem w

Bełzcu, robiło wrażenie podejrzanego. To co było na mnie, to robocze ubranie z Bełzca, a trzewiki dziurawe, zamienione za moje buty z cholewami od Niedzińskiego z Warszawy.

W parę dni później okazją wyjechałem do Przemyśla. Niebezpieczna wyprawa, mogłem wpaść w ręce NKWD. Tam u przyjaciół zatrzymałem się na 24 godziny. Mój kierowca samochodowy, Kwaśnica przyniósł mi jedyne, jakie miałem ubranie cywilne i parę trzewików, które mi sprawiły władze wojskowe, gdy jechałem do Rzymu wraz z gen. Wieniawą – Długoszkowskim, na zaproszenie legionistów Mussoliniego.

Mam więc trzewiki i ubranie i jakiś płaszcz (jesionka). Dla zmydlenia prosiłem Kwaśnicę, aby rozpuścił po Przemyślu wiadomość, że zabito mnie pod Bełzcem, i wróciłem do Lwowa. Z gen. Januszajtisem widziałem się parę razy. Raz na posiedzeniu, na którym omawialiśmy wraz z kilkoma przedstawicielami cywilnymi miasta Lwowa ukonstytuowanie podziemnego przedstawicielstwa cywilnego. Zostałem zastępcą Januszajtisa – w parę dni potem Januszajtis został aresztowany. W jego mieszkaniu NKWD zrobiło "kocioł", w którym łapano każdego przybysza, który nieostrożnie szukał z generałem Januszajtisem kontaktów.

Pozostałem więc sam z kilkoma kolegami i dzielną panią Władysławą Piechowską, pracownicą gen. Januszajtisa, z którą na życzenie miałem nawiązać kontakt w wypadku jego aresztowania.

Dotychczasowe moje rozeznanie nie budziło nadziei na możliwość rozbudowania i utrzymania w tajemnicy Januszajtisa i moich zamiarów.

Dzisiejsze (1939) NKWD, to nie CZEKA 1918 r., w czasie gdy przemierzyłem tysiące kilometrów po terytorium Ukrainy i Rosji od Humania po Warszawę, od Warszawy po Kaniów, i po Kaniowie – Kijów i Rostów n/Donem, wreszcie – Lwów, również w ubraniu cywilnym na zmianę w mundurach oficera legionowego, żołnierza austriackiego i ponownie, po Kaniowie – w ubraniu cywilnym. Kapitan Pieracki, mój dowódca w Szkole Sienkiewicza, też był w ubraniu cywilnym.

Te pierwsze tygodnie od mego przybycia do Lwowa dały mi wiele do myślenia. Zdawałem sobie sprawę z tego, że sytuacja na terenie zaboru sowieckiego jest wyjątkowo trudna. Elementy: ukraiński i żydowski – wrogie sprawie Polski – pracowały bez zastrzeżeń dla ZSRR.

Polacy sterroryzowani metodami czerezwyczajki (NKWD) i zachowaniem mniejszości narodowej, a także zgnębieni niespodziewaną i nagle przegraną kampanią 1939 roku byli jak gdyby obezwładnieni, zdeorientowani, przerażeni i jakby odrętwiali.

Wysłani przeze mnie i Januszajtisa emisariusze dla nawiązania łączności z Naczelnym Wodzem, generałem Władysławem Sikorskim, nie wrócili. Po aresztowaniu generała Januszajtisa wysłałem dwóch moich z 22. DPG oficerów, kapitana Mahalę i kapitana Lewandowskiego, ponownie bez wyniku. Czy możemy walczyć na dwa fronty – z Niemcami i z ZSRR?. Doszedłem do wniosku, że nie możemy.

Organizacja musi nastawić się na Niemcy, dopiero gdyby współdziałanie Rosji z Niemcami miało charakter stałej okupacji, wtedy dopiero próbować zwalczania tych obu sił. Wynika z tego, że działanie na ZSRR – drugoplanowe.

Czy jest możliwe, aby te dwie potęgi: Niemcy i Rosja mogły w zgodzie podzielić Euro-Azję na teren swoich wpływów?. Nie musiałem tego zagadnienia rozgrywać. Rozmawiając z dr. Domaszewiczem myślałem głośno: – czy dopuszczasz zbrojny konflikt między dwoma potęgami jeszcze w czasie tej wojny? Pytał mnie Domaszewicz, gdy po aresztowaniu Januszajtisa ukrywałem się w jego szpitalu dla nerwowo chorych (wariatów jak mówili lwowianie) w Kulparkowie.

"Drank nach Osten" nie przestawało brzęczeć w mózgu, więc odpowiedziałem: – Niemcy Hitlera będą chciały się rozprzestrzenić na wschód, względnie na południe. Ciekawe, który kierunek wybiorą, prawdopodobniejszy – wschodni.

Bez kontaktu z Naczelnym Wodzem wydaje mi się organizowanie podziemia na terenie wpływów ZSRR – problematyczne.

Rodziła się myśl osobistego z generałem Sikorskim kontaktu. Jeżeli Mahala i Lewandowski nie wrócą – pójdę sam. Przecież mam doświadczenie z roku 1918 i obecne, gdy mi się udało wydostać z dwóch obozów przyfrontowych niemieckich.

Byłem prawie bez grosza przy duszy. Przebywanie na terenie szpitala nie mogło trwać bez końca., jednak miało tę dobrą stronę, że dawało wyżywienie i mieszkanie, narażało jednak Domaszewicza i cały szpital.

Dowiedziałem się, że mój przyjaciel, gen. Władysław Anders jest ranny i leży w szpitalu Miejskim we Lwowie, pod dozorem NKWD. Ppor. kawalerii Klimkowski podobno mu adiutantuje i ma możliwość skontaktowania Andersa ze mną. Odszukałem Klimkowskiego i razem weszliśmy na I piętro. Anders leżał w łóżku, Klimkowski został na korytarzu. Gdy otwierałem drzwi separatki, zapalono światła. Po przywitaniu się, zaproponowałem Andersowi wydostania go z rąk NKWD, proponując mu równocześnie wstąpienie do organizacji. – Do żadnej organizacji nie mam zamiaru należeć, jeżeli masz kontakt z Sikorskim, poproś go, aby w drodze

dyplomatycznej przeniósł mnie do Paryża – powiedział Anders. O tym żeśmy się tu spotkali, ani słowa nikomu. Słowo? – Słowo! Pożegnaniem Andersa w zamyśleniu.

Na oświetlonym korytarzu stał Klimkowski. Wyszliśmy bez trudu, Zdziwiające! Klimkowski zorganizował to wspaniale, wprost nie do wiary!

Wysłałem moje mądre i dzielne chłopaki, por. por. Mahala i Lewandowski ciągle nie wracali. Czas naglił. Postanowiłem ruszyć w drogę sam, w miarę bowiem czasu rodziło się we mnie przekonanie o małych możliwościach konspiracji na terenie wrogim, a gadulstwo i brak zmysłu konspiracji Polaków i elementu żołnierskiego – budził wątpliwości.

A oto przykład: idę sobie ulicą, a przede mną dwóch młodzieńców podejrzanie ubranych, rozprawia głośno: "Nie idę na Zachód, przecież to Boruta i Januszajtis zawiązali podziemie i nawołują do wystąpienia, tylko nie wiem gdzie i u kogo się zapisać". Przyspieszyłem kroku. "Mądrzy i ostrożni to wy nie jesteście", rzuciłem w przelocie.

Pożegnawszy panią Piechowską, szefa Sztabu i kolegów, wyjechałem. Przed odjazdem dałem następujące wskazania: organizację ograniczyć do kadry, starać się nawiązać kontakt z Warszawą, a w razie wpadunku mojego, starać się w dalszym ciągu o nawiązanie kontaktu z Naczelnym Wodzem.

Więzienia: Rafajłowa, Nadwórna, Stanisławów, Czerkasy, Lwów, wreszcie Łubianka i Butyrki w Moskwie, oto kolejne etapy drogi nowego życia, które poprzez niebywałe napięcia zdawało się wisieć na włosku.

Byłem w rękach siły, która opanowała ludy Rosji i która wstrząsa dzisiaj pokojem świata. Stalin rozgrywał swój plan rewolucji świata: etap drugi: Euro-Azja. Czyżby - Zatoka Perska, morze Śródziemne, morze Północne? Czyżby o to chodziło?

Wpadłem! Adres, który mi wręczono przed wyjazdem ze Lwowa, był "kotłem", do którego posyłano naiwnych. W więzieniu w Stanisławowie spotkałem między innymi ppor. Mahalę i Lewandowskiego, wpadli podobnie jak i ja, i nie mogli o tym mnie uprzedzić. Przydadzą się później w 5 DP i I Korpusie w Wielkiej Brytanii.

Dnie, tygodnie i miesiące wlokły się. Świat cały ogarniała zawierucha wojenna. Polska przeżywała gehennę. Plan Hitlera przewidywał wyniszczenie i zagładę całego narodu. plan Stalina: likwidację wszystkiego co mogło stanąć na drodze do rewolucji świata, a przecież Polska cała: inteligent, chłop i robotnik – stanęła swego czasu (1918-1920) na tej drodze okrzykiem i pokrzyżowała wówczas plany Kremla. Stalin tego nie zapomniał. Nadeszła pora odwetu. Prze-

orze Polskę na swój komunistyczny, stalinowski sposób; ale nie wyprzedzajmy wydarzeń.

Ze Stanisławowa wywieziono mnie z całym transportem i całym pociągiem do Czerkas. Po dwóch tygodniach z Czerkas znad Dniepru, z więzienia, wiozło mnie trzech oficerów NKWD do Lwowa. Ukrywałem się pod nazwiskiem "Morawski". Na drogę ufetowano mnie dwoma suszonymi śledziami i porcją czerstwego, razowego chleba, ok. 1 kg.

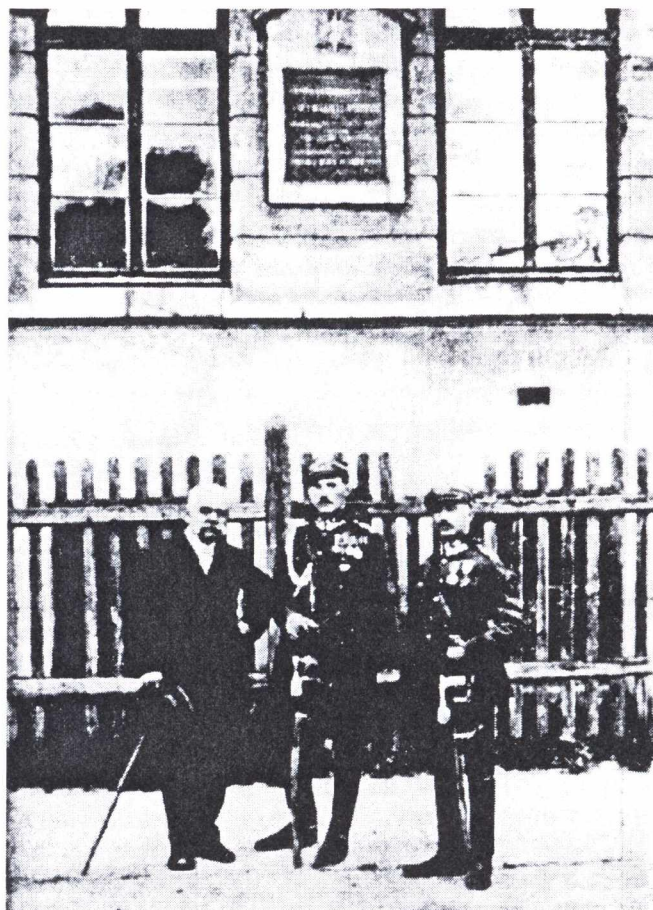
Pod opieką tych oficerów NKWD, pod groźbą naganów, po 48 godzinach, cały czas bez kropli wody – "niet kipiátku" mówili, gdy prosiłem ich o wodę – dojechałem do Lwowa. Gdy się znalazłem we Lwowie, domyślałem się po co mnie tam przywieziono. Powiedziałem sobie: nie pozwolę się bić za cenę życia. W czasie transportu z Czerkas i tu, na tym krzeselku w nieznanym więzieniu we Lwowie, miałem dość czasu na rozmyślanie. Na krzeselku bowiem siedziałem dwie doby. Domyślałem się, że przywieziono mnie z Czerkas do Lwowa na przesłuchania i konfrontacje, i że podejrzewają mnie, iż nie jestem tym, za którego się podaję. Asysta aż trzech oficerów NKWD w czasie podróży i obecne pilnowanie mnie przez dwóch szeregowych z naganami, świadczyło, że zbliża się czas kulinacyjny – zdecydowanego przesłuchania.

O czerezwyczejce, jej metodach, nastąpiłem się w życiu tyle, że w naprężeniu czekałem na swoją kolej. Sumienie miałem czyste. Planowana i założona organizacja tajna na terenie Lwowa była nastawiona raczej na Niemcy, a nie na Rosję. W mojej głowie nie mieściła się możliwość koegzystencji tych dwóch światów: Rosji i Niemiec – komunizmu i imperializmu, mimo świadomości, że "les extremities se touche". Uparcie dźwięczało mi w głowie postanowienie spokoju: nie dać się wyprowadzić z równowagi.

Drugiego dnia późnym wieczorem wezwano mnie na "dapros", na przesłuchanie. Duży pokój, biurko w rogu pokoju, pod oknem za biurkiem od lewej strony siedzą: pułkownik, major i kapitan, oficerowie NKWD w mundurach. Krzeselko puste po mojej stronie biurka, i z tyłu za mną pięć do sześciu metrów odległości – tapczan. Wchodząc, powiedziałem: zdrowstwujiť, i na rozkaz usiadłem. Przesłuchiwał major: – Wasza familia, god raźdienia, miesto raźdienia itd. Na pytania odpowiadałem bez zająknięcia, zgodnie z prawdą, z wyjątkiem nazwiska (Morawski).

Moje zeznanie przerwał pułkownik (akcent gruziński, rosły mężczyzna dobrze zbudowany). – Ty wriosz! (kłamiesz) Gawari prawdu! Reaguju natychmiast i stwierdzam, że mówię prawdę.

Pułkownik wstał. Bierze okazałą księgę "Obrona Lwowa", otwierając ją i kładąc na biurku pyta: – A eto kto takoj? I siada. Przede mną fotografia szkoły Sienkiewicza, a na tle szkoły



Przed Szkołą Sienkiewicza.

trzy osoby: kapitan Karol Baczyński, kpt. Boruta i mój adiutant por. Józef Klink. Wiedzą! Wiedzą kim jestem, jak błyskawica przeleciało mi po głowie. Odpowiadam natychmiast: – Nie znaju. Nie mam okularów. Pułkownik wstał ponownie. – Tak ty nie chcesz zaznawatsa? Poszedł kilka kroków w stronę pokoju i wracając z całej siły uderzył mnie w twarz. Odbiłem z krzeselka jak piłka i błyskawicznym "podbródkowym" odepnąłem. Pułkownik jak rażony piorunem zwał się na własne krzesło. W sekundę później wszyscy staliśmy na nogach. Major otworzył szufladę, wyjął trzy pałki gumowe, rozdając je swoim towarzyszom, podszedł do mnie i wskazując na moje krzesło powiedział: – Łażyś! (kładź się) Odpowiedziałem natychmiast: S... pierwa pałazytye patom budiete bit.

Rozpoczęła się draka – walka. Oni we trzech z pałkami, ja z pięściami. Ataki pułkownika odbijałem, rażąc go łatwo i ciągle w twarz, uderzenia pozostałych parowałem jak mogłem, nie uderzając nigdy ani majora, ani kapitana w twarz. Taką przyjąłem taktykę. Traciłem siły, i odbijając ciosy cofałem się przezornie w stronę tapczanu. Ciągłe ciosy gumowych pałek obezwładniły moje uderzenia i siłę rąk. Upadłem na tapczan i broniłem się nogami. Walka trwała – leciały minuty... wreszcie siły opuściły mnie zupełnie. Ściągnięto mnie z tapczana i położono



twarzą do podłogi. Ściągnięto trzewiki. Zaczęło się bicie w pięty, po 50 uderzeń w każdą. Pierwszych uderzeń nie czułem, w mózgu rachowałem razy. Na moich plecach usiadł okraikiem major i zaczął bić mnie pałką w głowę, ja w lewo, on z lewa, ja w prawo głowę on z prawa. Ile tych ciosów było, nie wiem – straciłem przytomność. Obudziłem się w chwili, kiedy na pasku ciągnięto mnie za nogi na środek pokoju, a major polewał moją głowę wodą z karafki. – Podymiś! (podnieś się) Podniosłem się. – Sadiś. (siadaj) Usiadłem. – Wasza familia? – Morawski – odpowiedziałem bez wahania.

– Wot swołocz! Nie chcesz zaznawatsa (to drań, nie chce się przyznać). – Dawaj! Naczniom s'naczała – zawołał pułkownik, ale major i kapitan nie byli tego samego zdania.

Trzech czekistów z naganami w rękach sprowadzali mnie z drugiego piętra do piwnicy, w której, jak się okazało, były cele dla więźniów.

Myśli jak błyskawica przelatowały przez głowę: prowadzą do piwnicy – zastrzelą.

Chęć nie oddawania życia za darmo, zdawała się być silniejszą niż obawa śmierci. Wyrwać jednemu nagan z ręki i drogo opłacić swe życie, ale inna – ratowała od tego szaleństwa: a może to naprawdę jeszcze nie koniec?

Kluczem otworzono drzwi celi i popchnięto mnie do wnętrza. "Kojka" (prycza) drewniana bez słomy, czy siennika stała tuż przy drzwiach, na dwóch innych leżeli więźniowie więc nie koniec życia. Byłbym popełnił fatalną omyłkę.

Enkawudzista zamknął drzwi na klucz. Zważyłem się na pryczę, ale ból obitych mięśni i oka nadwyrężonego jakimś uderzeniem pałki, nie pozwalał ani się ruszyć, ani wstać. Leżała więc kłoda obolatyh mięśni i obolatyh kości.

Towarzysze leżący w celi, mówiąc do siebie, wyklinali organizację i jej twórców: Januszajtisa i Borutę. Siedzą tu i cierpią za to, że ich wciągnięto do organizacji podziemnej, a NKWD nie przebiera w środkach torturując, obrywając paznokcie, trzymając w zimnej wodzie itp. Nie odzywałem się ani słowem, podejrzewając prowokację.

Następnej nocy drzwi otworzono. Morawski na "dopros!" Wywlokłem się na korytarz, trzech

czekistów, jak poprzednio z naganami w rękach, prowadzili mnie na górę (II piętro). Jeden z nich, idący po mojej stronie, klepnął mnie w ramię i powiedział: – Nu znajesz, ty maładiec! (No wiesz, tyś zuch)

Nie odpowiedziałem, ale w głębi serca byłem wdzięczny za to uznanie.

Znowu drugie piętro, ale inne drzwi i inna sala. Za stołem trzech wczorajszych enkawudzistów, a pośrodku nich na czarno ubrany cywil – Myślę sobie: to musi być jakaś szyszka.

Na środku sali krzeselko, za nim enkawudzista z naganem w ręku. Kazano usiąść – usiadłem. "Cywil" jak w kilkanaście miesięcy później dowiedziałem się, Sierow we własnej osobie, pyta mnie: Wasza familia itd. Odpowiadam bez zająknięcia: Morawski jestem. Po paru pytaniach, Sierow przerywa: Więc zdecydowanie nie chcesz powiedzieć prawdy? – Jestem Morawski i mówię prawdę, ale nawet gdybym nim nie był, to metody stosowane przez was, nie wydadłyby ze mnie prawdy.

– Nu charaszo, tagda pagaditie minutoczku (Dobrze, w takim razie poczekajcie chwilkę). W ciągu niespełna dziesięciu minut otworzyły się drzwi i na salę wprowadzono mojego przyjaciela, pułkownika profesora Domaszewicza.

Sterany, zmordowany cień człowieka. Kazali mu usiąść, a wskazując na mnie Sierow zapytuje: – Eto kto takoj? (kto to taki?)

Domaszewicz bez zastanowienia odpowiada: – To jest generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz.

Nie pytając o pozwolenie, wstałem, podszedłem do Domaszewicza, uściśniętem mu rękę i ucałowałem go. Po czym wróciłem na swoje miejsce, siadłem i oświadczyłem: – Tak jestem generałem Borutą-Spiechowiczem.

Domaszewicza odprowadzono, a za chwilę i mnie do celi.

Dobrze taktycznie rozegrana sprawa. NKWD zrozumiało, że biciem ze mną nic nie wskóra.

Były jeszcze ciężkie chwile i były napięcia, jednak do bicia już nigdy nie doszło.

c.d.n.

Adam Kozłowski

## Rozstrzelany Renesans

..to tytuł wiersza ukraińskiego poety, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć (zdaje się, że był to Jurij Klen), ale jak doskonale odzwierciedla on tragedię miast. Bo kwiat inteligencji lwowskiej – tych renesansowych postaci – czterdziestu sześciu profesorów uniwersytec-

kich zostało rozstrzelanych na Wulce dnia 5 lipca 1941 roku. Tej tragicznej nocy oprawcy teutońskiej bestii wyciągnęli z domów profesorów romanistów: **Tadeusza Boya-Żeleńskiego** i **Kazimierza Jareckiego**, cywilistę i pianistę **Romana Longchamps de Bérier** z czterema sy-



Tadeusz Boy-Żeleński

nami, kryminologa **Janusza Makarewicza**, chirurga **Tadeusza Ostrowskiego**. I tego renesansowego kondotiera, batiara **Kazimierza Bartla** i dalszych trzydziestu ośmiu, których nazwisk nie mogę pozbiierać, bo żadne encyklopedie, żadne historie II wojny światowej nie notują tego masowego mordu inteligencji lwowskiej. Wymieniam tylko tych, o których rozstrzelaniu opowiadali mi moi rodzice.

Dusze tych renesansowych postaci uleciały do nieba, jak śpiewały na pogrzebach swoich profesorów chóry Techników i Akademików: *W szare przestworza dusza ujdzie z ziemi – cała promienna barwy tęczowymi. W błękit popłynie z chóry anielskimi – już na wieczny czas.* Dusze wcześniej zmarłych kolegów poniosły ich ciała, tak jak namalował to na fresku "Pogrzeb świętego Odilona" w katedrze Ormiańskiej - Jan Henryk Rosen, na żywot wieczny w niebiańskiej sali lwowskiego Olimpu.

Jakby na złość historii bestialscy esesmani kazali ich rozstrzelać Ukraińcom Własowa<sup>x)</sup> i nadali tej zbrodniczej akcji romantyczny kod "Operation Nachtigal" (operacja "Słowik"), bo oddziały Własowa miały wieczny chór.

Dlaczego? Dlatego, aby zagłada inteligencji lwowskiej zrobiona była przez Słowian. Aby został rozstrzelany lwowski renesans, tak jak Stalin rozstrzelał renesans ukraiński. Gdziekolwiek byłeś, ukraiński poeta, przewidziałeś rozstrzelanie renesansu stolicy "Zachodniej Ukrainy".

Kiedy kacapy zajęli Lwów i zrobili go stolicą "Zapadniej Ukrainy", to zaczęli wywozić w głąb Rosji całą inteligencję lwowską. Na jej czele prof. Stanisława Ostrowskiego – prezydenta miasta, który nie opuścił swojego posterunku. I powlekli go na Sybir. *Sibiri toż lwowskaja ziemia*, jako że znał go tylko jeden, jedyny uczony na świecie – lwo-

wianin Benedykt Dybowski. Duch jego musiał czuwać nad kolegą uniwersyteckim, bo wyszedł z tułaczki cało i został prezydentem RP w Londynie.

Śliczną **Stenię Freudman** z jej czarującą przyjaciółką ukochaną **Elą Parnicką**, jadące z Adamem Łomnickim do Rumunii, złapali kacapy i wywieźli w głąb nieludzkiej ziemi. "Elźbiecie Parnickiej - gdziekolwiek jest" dedykuje Teodor swoje *Srebrne orły*. Eli i Steni, gdziekolwiek są, poświęcam wspomnienie naszej przyjacielskiej młodości.

W roku 1939 ginie od bomby niemieckiej **Helena Miłowska**, dla której pisali austriaccy kompozytorzy piękne operetki: Nedbal *Polską krew* i Millöcker *Studenta żebraka*. W walce ginie "raniony kulą stalową" **Staszek Rogowski**, ale nie umarł "śmiercią jodlową", tylko tą bohaterką, w obronie honoru Ojczyzny. Męczeńską śmierć ponieśli: **Halina Górska** "...lecz kochać



Lwów – Wzgórza Wuleckie. Tutaj został zamordowany Boy-Żeleński wraz z profesorami uczelni lwowskich o świcie 4/5 VII 1941 r. (fot.: D.B.Ł.)



Prof. Kazimierz Bartel (1882-1941)



Ostap Ortwin

chcesz, wróć do Lwowa", **Józef Kretz-Mirski** i **Włodzimierz Jampolski**. **Tadeusz Hollender** rozstrzelany na Pawiaku, ostatnie dni życia poświęcił nauczaniu kryminalistów mitologii greckiej. Popełnił samobójstwo **Henryk Balk**, nie chcąc iść do getta. Nawet nietykalny **Ostap Ortwin**, co rozszalałej młodzieży endec-

kiej wymyślał od łotrów i wszarzy, zginął od szwabskiej kuli. **Zygmunta Lempickiego**, tego największego germanistę, co tyle lat szerzył kulturę niemiecką w Polsce, zgładzono w Oświęcimiu. Na Janowskiej założyli plugawą szwabę "lwowską szkołę śmierci", gdzie uczono katów wszystkich kunsztów zadawania śmierci.

Tu rozstrzelano prof. **Stefana Bryłę** za jego udział w akcjach Armii Krajowej (1943).<sup>xx)</sup>

Rozstrzelano renesans, bracie wieszczu ukraiński. A potem zdradzieccy przyjaciele alianci oddali w Jałcie Lwów na pożarcie niedźwiedziowi. Bronił się Lwów jak to robił przez siedem wieków, przed sowiecką zawieruchą.

Już w pierwszych miesiącach 1944 roku Armia Krajowa zadaje ciężkie straty Niemcom, a 26 lipca 1944 w powstaniu, o którym milczą dzieje, rzuca jarzmo niemieckie. Lwów wolny. Ale nie na długo, bo zalewa go aliancki potop czerwony, wybijając kwiat młodzieży, wiernej barwom Lwowa: czerwonej jak ich krew, błękitnej jak ich dusze.

I rozpędzono mieszkańców bohaterskiego miasta do trzech miast: Gdańska, Szczecina i Wrocławia. Ale tam ci urodzeni na wielkim dziale wód europejskich, niosąc w swych sercach idee solidaryzmu, zaszczerpione im przez prof. **Leopolda Caro**, wybuchnęli solidarnością, która wstrząsnęła kacapskim imperium i zadziwiła cały świat. Bo to nie przypadek, że właśnie te trzy miasta, dokąd rzucono "lwowskie dzieci", są kolebką solidarności, która poczęła się we Lwowie.

Zalała Lwów czerwona ciżba kacapskich Kałmuków. Wywieźli kwiat inteligencji ukraińskiej z metropolitą Andrzejem Szeptyckim<sup>xxx)</sup> i jego następcą Józefem Ślipijem na czele w głąb sowieckiego piekła.

Zburzyli i zaorali cmentarz tak wrogich im Obrońców Lwowa. Zostały tylko kwatery powstańców

kościuszkowskich, listopadowych i styczniowych. Został tylko cmentarz Łyczakowski – ten pomnik historii utraconego miasta. Jak czytam w Tygodniku Polskim z 14 stycznia 1984 r.: "W bardzo dobrym stanie są pomniki na grobach: Konopnickiej, Grottgera, Szajnochy, Banacha i Szczepanowskiego. Staraniem uczonych rosyjskich z Syberii postawiono nowy pomnik wybitnemu polskiemu zoologowi, sybirakowi Benedyktowi Dybowskiemu, a Ziemia Olsztyńska odnowiła nagrobek swego ziomka, Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora lwowskiego Ossolineum. Pozostałe grobowce, są jak już stwierdziłem, zaniedbane".

"To, że na Łyczakowie zachowało się do dziś tak wiele grobowców, jest zasługą Polaków tam mieszkających i niektórych turystów z Polski. Tradycyjnie już uczniowie dwóch szkół z językiem polskim we Lwowie czyszczą przed świętem zmarłych w dniu 1 listopada kwatery powstańców listopadowych i styczniowych, a przedstawiciele starszej generacji z prywatnych funduszy dają pieniądze obsłudze cmentarnej na remont uszkodzonych nagrobków, lub sami starają się przywrócić ich pierwotny wygląd".

Została katedra ormiańska i katedra rzymskokatolicka, przepełnione wiernymi, modlącymi się o wskrzeszenie lwowskiego renesansu. Zostały mury tego przepięknego renesansowego miasta.

Synagoga Złotej Róży to dzisiaj garaż. Katedrę Świętego Jura zmieniono na salę koncertową. Ten bastion ukraiński, którym dowodził arcybiskup Andrzej Szeptycki, który dawał Lwowowi dwóch kardynałów: Mychajła Lewickiego Sylwestra Sembratowicza, a nawet trzech, bo i Ślipij został kardynałem, padł ofiarą kacapskich najeźdźców. W roku 1945 włączono metropolię unicką do sowieckiego prawosławia i kościół grekokatolicki musiał zejść do podziemia.

"Świątyni Jur" – sala koncertowa!! A może śpiewają tu jeszcze chóry ulubione przez Szeptyckiego *Credo* Greczaninowato potężne wieruju w języku starocerkiewnym, tym prajęzyku Lwowa, który dokładnie zbadał Lehr-Spławiński, a światu przedstawił jego uczeń Szczepan K. Zimmer.

**Wieruju** – wierzę profesorowi **Eugeniuszowi Romerowi**, że ludzie urodzeni na wielkim dziale wód europejskich zdolni są do gigantycznych wyczynów. Wierzę mojemu mistrzowi **Karolowi Gustawowi Jungowi**, że podświadomość zbiorowa rodzi się z ducha ziemi, jak to pouczał, dając przykład narodu ukraińskiego, który odrodził się pomimo śmierci zadanej mu przez Stalina. Wierzę, że idee solidaryzmu "Gazoliny" i "Fregaty", "Masłosojuza" i "Narodnej Torhowli" drzemają w duszach obecnych lwowian.

**Zdaju** – czekam na wskrzeszenie tych śpiących idei i zryw nowych lwowian, kiedy zabrzmi potężny "Kiryto" i nowi lwowianie rozwiną sztandary solidarności i rozwalą w proch i w pył

sowiecką zawieruchę. I pójdą w zwycięskiej procesji Bożego Ciała, jak dawniej w kontuszach: Polacy, Żydzi, Ukraińcy i Ormianie, Włosi i Wołosi. A wieść ich będą duchy lwowskich metro-

<sup>x)</sup> Lwowskich profesorów nie rozstrzelali żołnierze Własowa, lecz na rozkaz dcy SS Heinricha Himmlera i gubernatora Hansa Franka specjalne oddziały hitlerowskie. Prof. K. Jarecki i prof. J. Makarewicz nie zostali rozstrzelani na Wzgórzach Wuleckich.

<sup>xx)</sup> Prof. Stefan Bryła został rozstrzelany razem z innymi więźniami Pawiaka, 3 XII 1943 r. na ul. Puławskiej w Warszawie.

politów: Bilczewskiego, Teodorowicza i Szeptyckiego. Wtedy pokażą światu – co to jest miasto położone na wielkim dziale wód europejskich.

Amin-Amen.

<sup>xxx)</sup> Metropolita Andrzej Szeptycki nie został wywieziony przez Sowietów. Zmarł we Lwowie 1 XI 1944 r. Wywieziony został w r. 1946 metropolita Josyf Ślipij, którego oskarżono o kolaborację z Niemcami. Na zesłaniu przebywał do r. 1954, następnie dzięki papieżowi Janowi XXIII uwolniony, wyjechał do Rzymu. (red.)

Jadwiga Sibiga

## Pierwsza wiosna w okupowanym Lwowie

Po klęsce wrześniowej, wszystko co narzuciło nam życie pod okupacją sowiecką, było czymś zupełnie nowym i nie do przyjęcia. Była to brutalna ingerencja w dotychczasowe prawo i porządek.

Okupant nie liczył się z niczym, stawiał swoje warunki w sposób bezwzględny i nie uznający sprzeciwu.

Przygnębiająca atmosfera wśród mieszkańców Lwowa, pozory biernego poddania się rzeczywistości były konsekwencją tego, co stało się we wrześniu 1939 r. Mimo wszystko patrzyliśmy realnie na to, co przynosił każdy dzień. Nie pomogła propaganda komunistyczna o rajskiej przyszłości, już od pierwszych dni mieliśmy właściwe zdanie na temat naszych "oswobodzicieli". Wiadomości o aresztowaniach i masowe deportacje rodzin polskich na syberyjski obszary nie dały się ukryć, to wszystko stwarzało obraz niewolniczego bytu.

Już w lutym rozpoczęły się aresztowania i masowe wywózki Polaków w głąb Rosji w warunkach urągających godności ludzkiej.

Żołdacy NKWD wpadali do wyznaczonych mieszkań, wnosili zamęt i przerażenie. Nadgorliwi w wypełnianiu swoich obowiązków, bezwzględni i pozbawieni jakichkolwiek uczuć. Najczęściej późną nocą, w mrozie poniżej 25 stopni, pustymi ulicami jechały samochody uwożąc ludzi na śmierć i cierpienie tylko dlatego, że byli Polakami.

Wydarzenia te wzbudzały niepokój i zrozumiałą nienawiść do okupanta. Nad miastem zawisło groźne memento.

Również kwietniowa deportacja potwierdziła przecucia mieszkańców Lwowa, że terror i gehenna Polaków dopiero się rozpoczęła.

Tymczasem zbliżał się dzień 1 maja – w Związku Radzieckim święto to było obchodzone na wielką skalę, przybierało gigantyczne rozmiary.

Kilka poprzedzających dni to niekończące się wiece i masówki w zakładach pracy i szkołach, i nie było mowy ażeby się od tego uwolnić. Ostatni dzień kwietnia, to wiec generalny przed Wielkim Teatrem.

Wszyscy pod presją kary musieli tam być, a w szkole łatwo było sprawdzić obecność. Wzdłuż Wałów Hetmańskich, na placach i przylegających ulicach tłumy mieszkańców miasta i okolic. Bezsensowne wielogodzinne stanie, gdzieś w oddali, wadliwy odbiór mikrofonów dawał w efekcie szum i zgrzyt tego, co mówiono i skandowano przed teatrem.

Zwarta masa ludzka wytrwała aż do zakończenia tego zebrania a sygnałem do rozejścia było odegranie międzynarodówki. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ludzie rozperzchli się na wszystkie strony.

Zapał zmrok, surowe wczesnowiosenne powietrze nie sprzyjało spacerom i nawet młodzi ludzie po kilkugodzinnym staniu w miejscu najchętniej kierowali się do domów.

Centrum miasta opustoszało błyskawicznie, odsłaniając ulice i domy przybrane czerwienią i napisami związanymi z jutrzejszym dniem.

Grupa koleżanek i kolegów, w której się znalazłam, próbowała zmienić ten beznadziejny nastrój na nieco weselszy. Usiedliśmy na ławkach w Ogrodzie Jezuickim ażeby odpocząć po tamtym przymusowym staniu. Nie wiadomo co było przyczyną, być może chłodny kwietniowy wieczór nie nastrojał młodych ludzi do wesołej pogawędki, ale rozmowa nie kleiła się. Czuliśmy się jakby obarczeni tym co się stało, coś nurtowało w głębi duszy.

Trudno było jednak podjąć "ten temat" w takich warunkach, ale wyczuwaliśmy nawzajem, że myśli nasze zajęte są wspólną sprawą.

Wieczór zapadł szybko, jakby chciał ukryć tę hańbę niewoli i przymusu, która spadła na miasto i jego mieszkańców.

Wczesny ranek 1 maja.

Trudno było się obudzić, bo pora była rzeczywisti bardzo wczesna. Zebranie przed szkołą już o godzinie ósmej (dawna szósta), obecność obowiązkowa wykluczone spóźnienie. Pobudka przebiegała dość opornie, ale mama nie

ustępowała i starała się na różne sposoby doprowadzić mnie do przytomności. Gotowe śniadanie i głosy koleżanek zmobilizowały mnie do opuszczenia łóżka. Biegłyśmy ażeby nadrobić czas, górki i wąwozy Wuleckie pokryły się świeżą zielenią, na młodych listkach połyskiwała nocna rosa, za chwilę słońce ogrzeje ziemię i przyroda oznajmi światu, że rozpoczął się najpiękniejszy miesiąc. Miesiąc Maryjny, "chwalcie łąki umajone", echo minionych lat, kiedy pieśnią tą rozpoczynało się każdy maj – jak będzie teraz?

Moja przekorna natura buntowała się na samą myśl, że mogą nam i to odebrać. Obudzone ptaki nawoływały się wzajemnie tak jak każdego roku o tej porze, zapowiadał się piękny dzień.

W głowie kłębiły się jakieś nierealne myśli, przekora i bunt klóciły się ze świadomością i rozsądkiem. Wzdłuż torów prowadziła ścieżka aż do ulicy Potockiego, szkoła była już blisko. Ostatnie przygotowania do wymarszu, w szkole zorganizowano z tej okazji specjalne śniadanie, z którego "niektórzy" skorzystali.

Jako – tako uformowany pochód ruszył w kierunku centrum miasta. Każda klasa miała swój transparent z wypisanymi hasłami, zbyt "gorliwi" prześcigali się w pomysłach i pracowali nad tym przez kilka dni po lekcjach. Już wówczas polska grupa w naszej klasie podpadła wychowawczyni (Ukrainka z Kijowa) wykręcając się od tego zajęcia.

Ulice w czerwieni, niesione chorągwie czerwone, wszędzie dominuje ten kolor, przytłacza i wywiera presję na myśl, na uczucia nie mając nic wspólnego z tym pochodem. Ze wszystkich ulic wyłaniają się grupy podobne do naszej, czerwień osacza coraz bardziej, klóci się z zielenią dnia majowego, który tak niefortunnie się rozpoczął.

Stoimy w okolicy ul. Romanowicza, za nami wciąż dochodzą inni. Jak okiem sięgnąć, w kierunku Teatru Wielkiego nieprzeliczone tłumy, masa ludzkich głów, ponad którymi falujące morze czerwieni transparentów i chorągwi.

Przy każdym ruchu fala płynie do przodu, skąd dochodziły głosy orkiestry, wykrzykiwania i oklaski. Wszystko to zlewało się w jeden bełkot i szum trudny do zrozumienia.

Pogoda dopisuje, robi się coraz cieplej, my stoimy lub posuwamy się po parę kroków, wszystko staje się męczące. Nie wolno rozmawiać, nie ma mowy o odejściu gdziekolwiek, dobrze nas pilnują.

Nasi opiekunowie dbają również o to ażeby transparenty i chorągwie były trzymane na odpowiedniej wysokości. Koleżanki, te "zachwycone" na początku, miały już dość tego zaszczytu i błagały teraz, żeby ktoś inny przejął ich rolę. Od pewnego czasu nasza wychowawczyni patrzyła uparcie w moją stronę (na moje nieszczęście mój wzrost zdradzał moją obecność), wiedziałam co to znaczy. Za chwilę była już przy mnie i wkładała mi w dłoń drążek transparentu zwalniając jedną z dziewcząt. To było wbrew mojej woli, za żadną cenę nie mogłam się zgodzić. Ona triumfowała złośliwym zadowoleniem, ja myślałam w błyskawicznym tempie, czułam, że pali mnie twarz i robię się czerwona jak kawałek "szmaty" nad moją głową i chyba ostatnim przeblyskiem świadomości wolną ręką chwyciłam się za brzuch i powiedziałam, że muszę natychmiast...

Była wściekła, to oczywiste, ale wobec takiego argumentu musiała ustąpić. Towarzyszyła mi koleżanka bo "czułam się bardzo źle", weszliśmy do jakiejś bramy czekając aż pochód przesunie się nieco do przodu.

Zmęczeni do ostatnich granic ludzie czekali z niecierpliwością na zakończenie czegoś, co im nie trafiało do przekonania, co było wbrew ich woli.

Byli zapewne i tacy, dla których smutnym rozczarowaniem było, że nie doszli przed oblicze władzy. Tłum się przerzedzał ludzie wymykali się w boczne ulice, masa czerwieni chwiała się teraz beładnie na wszystkie strony, bo brodate twarze na portretach straciły swoją moc i znaczenie.

Wszystko wydało się jakąś farsą odegraną, ale dla kogo?

Raz jeszcze spojrzałam na moje piękne Miasto, nie mogłam zrozumieć sensu tego widowiska, którego byliśmy uczestnikami, które zachowałam w pamięci jak koszmar z sen o wiosnie 1940 roku.

Jarosław, 12.03.2000 r.



## O działalności Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum

W dniu 14 kwietnia 2000 r. odbyło się we Wrocławiu kolejne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum. Miejszem obrad była aula im. Mieczysława Gębarowicza w siedzibie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Sprawozdanie z działalności TPO w okresie ostatniego roku przedstawiła pani dr Dobrośława Platt, sekretarz Towarzystwa (będąca zarazem wicedyrektorem ZNiO), a dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pan dr Adolf Juzwenko przedstawił zebranych informację o obecnej sytuacji Zakładu.

Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum działało przed wojną we Lwowie. Wznowienie jego działalności we Wrocławiu stało się możliwe dopiero w roku 1989.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich przygotował w końcu roku 1999 wystawę poświęconą Juliuszowi Słowackiemu. Stało się to z okazji 150. rocznicy urodzin Poety. Wystawie towarzyszył piękny katalog zatytułowany **"Testament mój...Juliusz Słowacki w zbiorach Ossolineum"**.

W okresie międzywojennym we Lwowie Zakład Narodowy im. Ossolińskich miał status fundacji i przejawiał swą działalność w dwóch kierunkach: z jednej strony był biblioteką, instytutem naukowym i muzeum, z drugiej zaś realizował na wielką skalę działalność wydawniczą. Obie sfery aktywności były zintegrowane w ramach fundacji ZNiO we Lwowie. W okresie powojennym Wydawnictwo "Ossolineum" we Wrocławiu stało się odrębnym przedsięwzięciem państwowym, związanym z Polską Akademią Nauk. Stan ten trwa do dziś. Od dłuższego czasu kierownictwo Zakładu Narodowego im.

Ossolińskich we Wrocławiu, mającego obecnie również status fundacji, czyni starania w kierunku zainaugurowania szeroko zakrojonej działalności wydawniczej, realizowanej pod firmą fundacji ZNiO, podobnie jak miało to miejsce przed wojną we Lwowie.

Do osiągnięć Biblioteki ZNiO należy zaliczyć wprowadzenie w 1999 roku katalogu elektronicznego. Można obecnie zamawiać książki za pośrednictwem internetu.

Trudno też przecenić znaczenie nabycia przez Bibliotekę na własność rękopisu *"Pana Tadeusza"* (do niedawna manuskrypt ten był tylko depozytem rodziny Tarnowskich).

Dużą wartość historyczną ma też osobiste archiwum ofiarowane Bibliotece przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

W gmachu Zakładu we Wrocławiu przy ul. Szewskiej 37 trwają prace remontowe. W maju 2000 r. zostanie oddany do użytku budynek przy ul. Sołtysowickiej, w którym znajdują się zbiory czasopism Biblioteki ZNiO.

Kontynuowane są starania o uzyskanie siedziby we Wrocławiu dla odrodzonego Muzeum ks. Lubomirskich, stanowiącego (podobnie jak przed wojną we Lwowie) integralną część Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Reasumując należy stwierdzić, że obecne kierownictwo ZNiO we Wrocławiu działa niezwykle prężnie i podejmuje ważne inicjatywy, bardzo istotne dla dalszego wszechstronnego rozwoju Zakładu jako czołowej instytucji naukowej i kulturalnej naszego kraju.

A.M.

## Co piszą inni

W **"Gazecie Lwowskiej"** z 18 stycznia br. ukazał się artykuł Teresy Kulikowicz-Dutkiewicz pt. *"Po dziesięciu latach"*. Z uwagi na wagę poruszanych w nim spraw, drukujemy go w całości.

Ośrodek Myśli Politycznej w dniu 1-3 grudnia 1999 r. organizował konferencję **"Polacy na Wschodzie. Dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości przez Polskę"**

Konferencja stanowiła część programu "Państwo Polskie wobec Polaków na Wschodzie. Poszukiwanie modelu polityki", który Ośrodek Myśli Politycznej w Krakowie realizuje od dwóch

lat pod patronatem pani Marszałek Senatu RP, Profesor Alicji Grześkowiak.

Obrady odbywały się w Centrum Konferencyjnym księży Zmartwychwstańców w Krakowie. **Uczestniczyli w nich:** doradca premiera RP Jerzy M. Nowakowski, profesor Jerzy Pietrzak (Senat RP), Krystyna Czuba (komisja Senacka), Artur Kozłowski (MSW i Administracji), Wojciech Tyciński (MSZ), Elżbieta Bober, Krystyna Petrij (MEN), Andrzej Chodkiewicz, Krystyna Gąsowska (Wspólnota Polska), ks. prof. Roman Dzwonkowski, organizatorzy Konferencji prof. dr hab. Ryszard Legutko, Paweł Kowal, przedstawiciele organizacji społecznych w Krakowie.

Licznie przybywali na konferencję przedstawiciele polskich organizacji społecznych z Białorusi, Litwy, Rosji i Ukrainy. **Ukrainę reprezentowali: – Emilia Chmielowa, Teresa Dutkiewicz (FOP-nU), Stanisław Kostecki (ZPU).**

Szeroko omawiane były zagadnienia pomocy i współpracy Rządu Polskiego, organizacji pozarządowych z organizacjami polskimi na Wschodzie w latach 1989-1999, ich charakter, potrzeby zmian w tym zakresie.

Wspólnie zastanawiano się nad możliwością aktywizacji szerszych grup Polaków w życie publiczne państw, których są obywatelami, w jakim stopniu organizacje Polaków na Wschodzie powinny zajmować się polityką, jak to wygląda (powinno wyglądać) w poszczególnych krajach.

O swych doświadczeniach, o swych trudnościach w tym zakresie mówili szczerze i otwarcie Jan Sienkiewicz, Maciej Kianiec z Litwy, Romanow z Rosji, Stanisław Sienkiewicz z Białorusi. Podkreślano brak sprecyzowanej polityki wschodniej ze strony Rządu Polskiego oraz konieczności jej wypracowania we wszystkich wypowiedziach.

Omawiając działalność kulturalną i oświatową na Wschodzie zgodnie podkreślano konieczność inwestowania przede wszystkim w edukację z myślą o odbudowie elit.

Niezmiernie ważny temat "Język polski w kościele na Wschodzie" podjął w swej wypowiedzi ks. prof. Roman Dzwonkowski. Rusyfikacja czy też ukrainizacja kościoła rzymskokatolickiego na dzień dzisiejszy stała się problemem i tragedią Polaków mieszkających w Rosji czy też na Ukrainie. Takie zasady jak uniwersalność, ponadnarodowość noszący otwarty charakter są piękne, podkreślają bowiem jedność w wielkości.

Między wiarą i kulturą istnieje jednak bardzo ścisły związek. Dlatego też, jak się wyraził ks. prof. R. Dzwonkowski "Kościół powinien odpowiadać potrzebom grup etnicznych". Parafianie powinni upominać się o liturgię w języku polskim i księża powinni się temu podporządkować. Katolicy około 50 lat czekali na możliwość modlenia się w języku ojczystym. Były to długoletnie oczekiwania wierzących wobec kościoła. To prawo musi być uszanowane. Tym bardziej, że prawo to jest zgodne z Konstytucją Ukrainy (w naszym wypadku). Brak informacji i niedo-

**świadczenia parafian często są przyczyną tragedii Polaków – katolików, którzy cierpią i nie wypowiadają na głos swych oczekiwań.**

W trzecim dniu uczestnicy Konferencji wyjechali do Warszawy, gdzie odbyło się spotkanie w Senacie RP z Marszałek Senatu prof. Alicją Grześkowiak.

**W imieniu uczestników Jan Sienkiewicz z Litwy** zrelacjonował tok obrad oraz przekazał ustnie postulaty, które są podsumowaniem Konferencji.

Oto niektóre z nich:

– Jesteśmy wdzięczni i cieszymy się, że w 10 lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rozpoczęła się debata w 1989 roku dotycząca miejsca Polaków i osób polskiego pochodzenia zamieszkałych w Europie Środkowej i Wschodniej oraz azjatyckiej części byłego ZSRR w polskiej polityce oraz charakteru kontaktów między nimi a Państwem Polskim pod patronatem Marszałka Senatu RP podczas konferencji w Kazimierzu Dolnym w ramach prac Ośrodka Myśli Politycznej.

– Różna sytuacja polityczna, społeczna i kulturalna poszczególnych krajów zamieszkania nie pozwala na traktowanie Polaków na Wschodzie jako monolitu. Działania instytucji państwowych III Rzeczypospolitej powinny to uwzględnić.

– **Za bardzo istotne uważamy podjęcie pilnych działań w dziedzinie rozwoju oświaty polskiej na Wschodzie.**

– **W kultywowaniu kultury narodowej i języka bardzo ważną rolę odgrywa Kościół rzymskokatolicki. Polacy zamieszkali za wschodnią granicą mają prawo do liturgii i modlitwy w języku ojczystym.**

– Jednym z najważniejszych postulatów jest rewitalizacja wyniszczonych polskich elit na Wschodzie. Oczekujemy, że władze III RP uznają tę sprawę za element racji i stanu.

– Koniecznym jest szersze zaangażowanie się polskich instytucji publicznych w działania na rzecz gospodarczej współpracy z poszczególnymi państwami z uwzględnieniem możliwości wciągnięcia do nich poszczególnych środowisk i organizacji polskich.

Jak zwykle spotkaliśmy się z ogromnym zrozumieniem ze strony Pani Marszałek, która wierzy w Polaków ze Wschodu.

Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz



Andrzej Mierzejewski

## Oddanie broni?

Twórczość literacka Przemysława Bystrzyckiego była już omawiana na łamach naszego Biuletynu: w numerze 9 z 1998 r. ukazała się recenzja ze wspomnień z przedwojennego Przemysła pt. "Nad Sanem nad zielonookim 1923-1939", napisana przez nie żyjącego już niestety Stanisława Edwarda Burego.

Przemysław Bystrzycki urodził się w latach dwudziestych w Przemyślu. Po wywóźce w roku 1940 do Rosji sowieckiej, przebywał na Środkowym i Bliskim Wschodzie, w Południowej Afryce, we Włoszech i w Wielkiej Brytanii. Był żołnierzem II Korpusu i oficerem AK. Jako cichociemny został zrzucony w Beskidzie Wyspowym koło Szczawy w listopadzie 1944 roku. Misją ta miała na celu utrzymywanie kontaktu radiowego ze Sztabem Naczelnym Wodza w Londynie i uczestnictwo w działalności podziemia antysowieckiego – po rozwiązaniu Armii Krajowej.



"Oddanie broni", dwudziesta już książka Przemysława Bystrzyckiego, ma charakter opowieści autobiograficznej. Autor opowiada tu o swojej działalności konspiracyjnej w ramach podziemia antykomunistycznego, w okresie od listopada 1944 do aresztowania przez UB w sierpniu 1945 roku.

Opowieść ta, to dzieło doświadczonego pisarza, czyta się ją znakomicie, niektóre fragmenty przypominają dobrą powieść sensacyjną, choć jest to – co oczywiste – relacja wspomnieniowa, a nie fikcja literacka. Nie brak tu scen pełnych napięcia i dramatyzmu, jak np. opisy nadawania do Londynu tajnych komunikatów radiowych z różnych, często zmienianych kryjówek.

Raz nawet zdarzyło się autorowi nasłuchiwanie w głębokim rowie sygnału centrali londyńskiej przy pomocy odbiornika ukrytego pod zimowym płaszczem...

Aresztowanie w sierpniu 1945 roku w Krakowie i pobyt w więzieniu, to kolejny dramatyczny etap w życiu autora, objęty omawianą opowieścią. Warunki panujące w krakowskim więzieniu UB były przerażające: codzienne gehenna więźniów, niewiarygodna ciasnota w przepelnionych celach, wszechobecny brud i głodowe racje żywnościowe.

Z drugiej strony pobyt w więzieniu był dla autora okazją do poczynienia ciekawych obserwacji ludzkich zachowań w tych ekstremalnych warunkach. Mamy tu całą galerię typów ludzkich, zarówno w środowisku więźniów, wywodzących się z bardzo różnych sfer społecznych, jak i wśród personelu więziennego.

Narrator, jak rodowity przemysłanin wraca w swojej opowieści co pewien czas do wspomnień o swoim rodzinnym mieście. Te właśnie wspominki można zapewne uznać za szczególnie interesujące dla naszych czytelników – lwowian. Dla przykładu warto tu przytoczyć następujący, odnotowany przez autora, kapitalny dialog w "pokoju do śniadań" pana Tauba przy ul. Kazimierzowskiej w Przemyślu:

– Panie Taub, niech pan sprzeda kieliszek wódki.

– Aj, aj, taki młody nie kupuje...

– Nikt nie widzi.

– Pan Bóg widzi. A co tatuś powie?...

– Ani się dowie. Tylko jeden... Pan to zna: "Chodź kolego na jednego..."

– Kawaler ma jeszcze czas."

Można sobie łatwo wyobrazić podobne rozmówki prowadzone w okresie międzywojennym w wielu lwowskich "pokojach do śniadań". A więc mamy okazję dowiedzieć się, że takie lokale funkcjonowały przed wojną w Przemyślu. Na marginesie warto zauważyć, że obyczajowość, życie codzienne i język (bałak) Przemysła bardzo przypominały realia lwowskie. Kto bywa we współczesnym Przemyślu łatwo zauważy, że język ulic tego miasta to po prostu żywy bałak.

W czasie pobytu w więzieniu ubeckim Przemysław Bystrzycki poznał pracującego tam strażnika pochodzącego z Przemyśla, jak się okazało – porządnego człowieka. Zaproponował on autorowi przemycenie grypsu do rodziny w takich słowach: "Za kilka dni hulam do chawiry, mogę wziąć wiadomość". To przecież najczystszy bałak, taki jak we Lwowie, choć tym razem ma on rodowód przemyski.

Warto sięgnąć po ostatnią książkę Przemysława Bystrzyckiego, będącą ważnym świadectwem konspiracyjnej walki z komunistycznym uciskiem w Polsce w latach czterdziestych, mogącym zainteresować również amatorów lektur kresowych.

Książka zaopatrzona jest w indeks osobowy, dokumenty oraz mapę Beskidu Wyspowego z zaznaczonym miejscem zeskoku autora.



**Andrzej Czcibor-Piotrowski**

## *Wspomnienie o moim ojcu*

Urodził się 1 grudnia 1900 roku, zaledwie na miesiąc przed początkiem XX wieku, w Czortkowie nad Seretem, w mieście, któremu nadchodzące stulecie miało przynieść tyle zmian. Jest drugim z kolei dzieckiem Franciszka Piotrowskiego, miejscowego rolnika i kupca, oraz Leokadii z domu Roślanowskiej, córki tutejszego, jednoręcznego rzeźnika i masarza, którego wyroby wędliniarskie słynęły na całą okolicę, a które ona, by dopomóc mężowi, sprzedawała w jatce na targu. Rządy sprawował wówczas w Galicji cesarz Franciszek Józef, bliski rodzinie, bo brat Franciszka Piotrowskiego – Alojzy – był starszym wachmistrem "huzarów śmierci" Jego Apostolskiej Mości i kiedy zjawiał się w miasteczku na wspaniałym siwku, dzieciaki nie mogły oderwać wzroku od jego barwnego munduru, wspaniałej futrzanej czapy z trupa czaszką i bogato szamerowanego kożuszka, spiętego na ramieniu srebrnym łańcuszkiem.

Podziw podziwem, jednakże mały Genek, który rośnie w coraz liczniejszym gronie braci i sióstr, już wkrótce jako uczeń miejscowego gimnazjum wstąpi do drużyny skautowej założonej w listopadzie 1911 roku. Niebawem, w latach 1913-1914, "zastępy starszych skautów noszą już zdecydowanie charakter zorganizowanych oddziałów wojskowych", jak pisze w swoim szkicu o czortkowskim skautingu Irena Kotowicz, wymieniająca zresztą Eugeniusza Piotrowskiego z imienia i nazwiska.

Gdy wybuchła wielka wojna, Czortków przechodzi z rąk do rąk: najpierw zajmują go wojska rosyjskie, w trzy lata później wypiera je armia austriacko-niemiecka, a wreszcie wkraczają tam Ukraińcy. Eugeniusz Piotrowski, wówczas już czternastoletni gimnazjalista, wstępuje do POW. Jest przy tym, gdy jego rodzinne miasto odzyskują oddziały polskie. Ale oto nadchodzi nowe niebezpieczeństwo: bolszewicka nawała, konna armia Budionnego, pułki Tuchaczewskiego... Już jako żołnierz regularnej armii polskiej, do której wstąpił jako ochotnik, bo wciąż jeszcze nie osiągnął wieku poborowego, Eugeniusz Piotrowski bierze udział w bitwie o Warszawę. Za odwagę i męstwo młodziutki kawalerzysta zostaje awansowany do stopnia podporucznika i odznaczony Krzyżem Walecznych.

Ten wojenny epizod sprawia, że później niż wielu jego rówieśników zdaje maturę i podejmuje studia uniwersyteckie: wybiera medycynę, choć doskonale zdaje sobie sprawę, że nie będzie mu łatwo. Rodzina, coraz liczniejsza, bo jeszcze w 1920 roku powiększa się o bliźnięta, nie bardzo może go finansowo wspierać. Posta-



Zdjęcie młodziutkiego podporucznika Eugeniusza Piotrowskiego, ocalałe w kryjówce lwowskiego mieszkania ciotecznej siostry mamy, bo jawne przechowywanie takiej fotografii w domu groziło niebezpieczeństwem, uszkodzone odłamkiem podczas ostrzału miasta.

nawia się uniezależnić. Podczas wakacji pracuje w zakładzie masarskim swojego dziadka, udziela korepetycji, zdobywa stypendia, mieszka w domu akademickim przy ulicy Kasprowicza, działa w "Bratniej Pomocy". Pośród kolegów medyków ma – oprócz Polaków – wielu Ukraińców i Żydów, nigdy jednak nie dochodzi między nimi do konfliktów, choć sprawy są nieuniknione. Tolerancyjność, jak zdołaliśmy się później przekonać sami, my, jego synowie, należała do ważkich jego zalet, tak jak pracowitość, wytrwałość, nieustępliwość i ambicja.

Podczas studiów na Uniwersytecie Jana Kazimierza zakochuje się w młodszej o sześć lat koleżance – medyczce, Wandzie Zofii Zienkiewiczównie, pięknej czarnowłosej dziewczynie z

Andrzej Mierzejewski

## Oddanie broni?

Twórczość literacka Przemysława Bystrzyckiego była już omawiana na łamach naszego Biuletynu: w numerze 9 z 1998 r. ukazała się recenzja ze wspomnień z przedwojennego Przemysła pt. "Nad Sanem nad zielonookim 1923-1939", napisana przez nie żyjącego już niestety Stanisława Edwarda Burego.

Przemysław Bystrzycki urodził się w latach dwudziestych w Przemyślu. Po wywóźce w roku 1940 do Rosji sowieckiej, przebywał na Środkowym i Bliskim Wschodzie, w Południowej Afryce, we Włoszech i w Wielkiej Brytanii. Był żołnierzem II Korpusu i oficerem AK. Jako cichociemny został zrzucony w Beskidzie Wyspowym koło Szczawy w listopadzie 1944 roku. Misja ta miała na celu utrzymywanie kontaktu radiowego ze Sztabem Naczelny Wodza w Londynie i uczestnictwo w działalności podziemia antysowieckiego – po rozwiązaniu Armii Krajowej.



"Oddanie broni", dwudziesta już książka Przemysława Bystrzyckiego, ma charakter opowieści autobiograficznej. Autor opowiada tu o swojej działalności konspiracyjnej w ramach podziemia antykomunistycznego, w okresie od listopada 1944 do aresztowania przez UB w sierpniu 1945 roku.

Opowieść ta, to dzieło doświadczonego pisarza, czyta się ją znakomicie, niektóre fragmenty przypominają dobrą powieść sensacyjną, choć jest to – co oczywiste – relacja wspomnieniowa, a nie fikcja literacka. Nie brak tu scen pełnych napięcia i dramatyzmu, jak np. opisy nadawania do Londynu tajnych komunikatów radiowych z różnych, często zmienianych kryjówek.

Raz nawet zdarzyło się autorowi nasłuchiwanie w głębokim rowie sygnału centrali londyńskiej przy pomocy odbiornika ukrytego pod zimowym płaszczem...

Aresztowanie w sierpniu 1945 roku w Krakowie i pobyt w więzieniu, to kolejny dramatyczny etap w życiu autora, objęty omawianą opowieścią. Warunki panujące w krakowskim więzieniu UB były przerażające: codzienne gehenna więźniów, niewiarygodna ciasnota w przepelnionych celach, wszechobecny brud i głodowe racje żywnościowe.

Z drugiej strony pobyt w więzieniu był dla autora okazją do poczynienia ciekawych obserwacji ludzkich zachowań w tych ekstremalnych warunkach. Mamy tu całą galerię typów ludzkich, zarówno w środowisku więźniów, wywodzących się z bardzo różnych sfer społecznych, jak i wśród personelu więziennego.

Narrator, jak rodowity przemysłanin wraca w swojej opowieści co pewien czas do wspomnień o swoim rodzinnym mieście. Te właśnie wspominki można zapewne uznać za szczególnie interesujące dla naszych czytelników – lwowian. Dla przykładu warto tu przytoczyć następujący, odnotowany przez autora, kapitalny dialog w "pokoju do śniadań" pana Tauba przy ul. Kazimierzowskiej w Przemyślu:

– Panie Taub, niech pan sprzeda kieliszek wódki.

– Aj, aj, taki młody nie kupuje...

– Nikt nie widzi.

– Pan Bóg widzi. A co tatuś powie?...

– Ani się dowie. Tylko jeden... Pan to zna: "Chodź kolego na jednego..."

– Kawaler ma jeszcze czas."

Można sobie łatwo wyobrazić podobne rozmówki prowadzone w okresie międzywojennym w wielu lwowskich "pokojach do śniadań". A więc mamy okazję dowiedzieć się, że takie lokale funkcjonowały przed wojną w Przemyślu. Na marginesie warto zauważyć, że obyczajowość, życie codzienne i język (bałak) Przemysła bardzo przypominały realia lwowskie. Kto bywa we współczesnym Przemyślu łatwo zauważy, że język ulic tego miasta to po prostu żywy bałak.

W czasie pobytu w więzieniu ubeckim Przemysław Bystrzycki poznał pracującego tam strażnika pochodzącego z Przemyśla, jak się okazało – porządnego człowieka. Zaproponował on autorowi przemycenie grypsu do rodziny w takich słowach: "Za kilka dni hulam do chawiry, mogę wziąć wiadomość". To przecież najczystszy bałak, taki jak we Lwowie, choć tym razem ma on rodowód przemyski.

Warto sięgnąć po ostatnią książkę Przemysława Bystrzyckiego, będącą ważnym świadectwem konspiracyjnej walki z komunistycznym uciskiem w Polsce w latach czterdziestych, mogącym zainteresować również amatorów lektur kresowych.

Książka zaopatrzona jest w indeks osobowy, dokumenty oraz mapę Beskidu Wyspowego z zaznaczonym miejscem zeskoku autora.

**Andrzej Czcibor-Piotrowski**

## *Wspomnienie o moim ojcu*

Urodził się 1 grudnia 1900 roku, zaledwie na miesiąc przed początkiem XX wieku, w Czortkowie nad Seretem, w mieście, któremu nadchodzące stulecie miało przynieść tyle zmian. Jest drugim z kolei dzieckiem Franciszka Piotrowskiego, miejscowego rolnika i kupca, oraz Leokadii z domu Roślanowskiej, córki tutejszego, jednoręcznego rzeźnika i masarza, którego wyroby wędliniarskie słynęły na całą okolicę, a które ona, by dopomóc mężowi, sprzedawała w jatce na targu. Rządy sprawował wówczas w Galicji cesarz Franciszek Józef, bliski rodzinie, bo brat Franciszka Piotrowskiego – Alojzy – był starszym wachmistrzem "huzarów śmierci" Jego Apostolskiej Mości i kiedy zjawiał się w miasteczku na wspaniałym siwku, dzieciaki nie mogły oderwać wzroku od jego barwnego munduru, wspaniałej futrzanej czapy z trupa czaszką i bogato szamerowanego kożuszka, spiętego na ramieniu srebrnym łańcuszkiem.

Podziw podziwem, jednakże mały Genek, który rośnie w coraz liczniejszym gronie braci i sióstr, już wkrótce jako uczeń miejscowego gimnazjum wstąpi do drużyny skautowej założonej w listopadzie 1911 roku. Niebawem, w latach 1913-1914, "zastępy starszych skautów noszą już zdecydowanie charakter zorganizowanych oddziałów wojskowych", jak pisze w swoim szkicu o czortkowskim skautingu Irena Kotowicz, wymieniająca zresztą Eugeniusza Piotrowskiego z imienia i nazwiska.

Gdy wybucha wielka wojna, Czortków przechodzi z rąk do rąk: najpierw zajmują go wojska rosyjskie, w trzy lata później wypiera je armia austriacko-niemiecka, a wreszcie wkraczają tam Ukraińcy. Eugeniusz Piotrowski, wówczas już czternastoletni gimnazjalista, wstępuje do POW. Jest przy tym, gdy jego rodzinne miasto odzyskują oddziały polskie. Ale oto nadchodzi nowe niebezpieczeństwo: bolszewicka nawała, konna armia Budionnego, pułki Tuchaczewskiego... Już jako żołnierz regularnej armii polskiej, do której wstąpił jako ochotnik, bo wciąż jeszcze nie osiągnął wieku poborowego, Eugeniusz Piotrowski bierze udział w bitwie o Warszawę. Za odwagę i męstwo młodzieńki kawalerzysta zostaje awansowany do stopnia podporucznika i odznaczony Krzyżem Walecznych.

Ten wojenny epizod sprawia, że później niż wielu jego rówieśników zdaje maturę i podejmuje studia uniwersyteckie: wybiera medycynę, choć doskonale zdaje sobie sprawę, że nie będzie mu łatwo. Rodzina, coraz liczniejsza, bo jeszcze w 1920 roku powiększa się o bliźnięta, nie bardzo może go finansowo wspierać. Posta-



Zdjęcie młodziutkiego podporucznika Eugeniusza Piotrowskiego, ocalałe w kryjówce lwowskiego mieszkania ciotecznej siostry mamy, bo jawne przechowywanie takiej fotografii w domu groziło niebezpieczeństwem, uszkodzone odłamkiem podczas ostrzału miasta.

nawia się uniezależnić. Podczas wakacji pracuje w zakładzie masarskim swojego dziadka, udziela korepetycji, zdobywa stypendia, mieszka w domu akademickim przy ulicy Kasprowicza, działa w "Bratniej Pomocy". Pośród kolegów medyków ma – oprócz Polaków – wielu Ukraińców i Żydów, nigdy jednak nie dochodzi między nimi do konfliktów, choć sprawy są nieuniknione. Tolerancyjność, jak zdołaliśmy się później przekonać sami, my, jego synowie, należała do ważkich jego zalet, tak jak pracowitość, wytrwałość, nieustępliwość i ambicja.

Podczas studiów na Uniwersytecie Jana Kazimierza zakochuje się w młodszej o sześć lat koleżance – medyczce, Wandzie Zofii Zienkiewiczównie, pięknej czarnowłosej dziewczynie z

majętnej lwowskiej rodziny, w pannie, o której rękę stara się wielu kawalerów. W końcu zdobywa ją właśnie on, choć trudno by mówić o majątkowej równości – może dlatego, że opromieniony jest legendą nieustraszonego żołnierza, a poza tym pisze takie piękne listy i tak przekonująco mówi o swoim uczuciu.

Ślub biorą w 1928 roku, on – już doktor medycyny, ona – studentka, która – nim uzyska doktorat – zdąży urodzić mu dwóch synów: Ireneusza Lesława Bożydara w czerwcu 1930 roku i Andrzeja Stanisława Czycibora w siedemnaście miesięcy później, w listopadzie 1931 roku.

Młode małżeństwo z dziećmi mieszka we Lwowie, ale nadchodzi nieuchronne rozstanie – pan doktor wyjeżdża na praktykę lekarską do Buczacza, sam, bo żona musi dokończyć studia. To rozdzielenie nie trwa długo, wkrótce ojciec wraca do Lwowa i podejmuje pracę w szpitalach miejskich, uzyskując w paru z nich status sekundariusza /zastępcy prymariusza, dziś zwanego ordynatorem/. Ale to go nie zadowala. Staje do konkursu na stanowisko naczelnego lekarza Kasy Chorych w rodzinnym mieście Czortkowie, wygrywa i z rodziną przenosi się tam na początku lat trzydziestych. Mija zaledwie kilka lat i znów w wyniku konkursu zdobywa stanowisko inspektora w Zakładzie Ubezpieczeń, w jego warszawskiej centrali.

Kolejna przeprowadzka, tym razem do stolicy. Zamieszkujemy przy ul. Częstochowskiej. Ojciec pracuje w Ubezpieczalni przy ul. Książęcej (dziś mieści się tam szpital), mama w Instytucie Oftalmicznym przy ul. Smolnej, my – mój brat i ja – rozpoczynamy naukę w prywatnej szkole Zofii Sadkowskiej przy ulicy Filtrowej, róg Asnyka. Ojciec awansuje. Wkrótce jest starszym inspektorem i kierownikiem działu, otrzymuje Krzyż Zasługi i medal Polskiej Ligi Morskiej i Kolonialnej. Często wyjeżdża w podróże służbowe po Polsce, mama specjalizuje się w chirurgii okulistycznej, uzyskując świetne wyniki. Trwa sielanka. Na początku 1939 roku mama kupuje majątek ziemski w Rudnikach koło Lwowa. Już w lipcu wyjeżdżamy tam na wakacje, ale tylko we trójkę, bo ojciec został tymczasem powołany do czynnej służby wojskowej.

Jako że rok szkolny 1939/1940 miał rozpocząć się dopiero 4 września, do Warszawy nie zdążyliśmy już wrócić. Wybuch wojny zastał nas we Lwowie, w mieszkaniu dziadków, przy ul. Międzyrzńskiego 12, a 22 września do stolicy Małopolski wkroczyła armia czerwona.

Wzięty do niewoli przez sowietów, ojciec znalazł się w obozie przejściowym w Buczaczu, gdzie przed kilku laty odbywał swoją pierwszą praktykę lekarską. Za drutami wypatrzyli go dwaj koledzy-lekarze, Żydzi, przed wojną lewicujący, teraz współpracujący z komunistycznymi

władzami. Dzięki nim wyszedł na wolność jeszcze tego samego dnia i wymieniwszy swój elegancki sztyt na miarę mundur oficerski i robione na zamówienie u Hiszpańskiego buty z cholewami na jakiś cywilny strój dociera na Międzyrzńskiego, gdzie ku swojemu zdumieniu zostaje nie tylko teściów, lecz także żonę z dziećmi. Podczas rodzinnej narady postanowiono, że ojciec bez zwłoki pojedzie do Przemyśla i spróbuje przejść przez zieloną granicę na Sanie, do Generalnego Gubernatorstwa. Niebawem mama otrzymuje z Warszawy wiadomość: ojciec dotarł szczęśliwie do stolicy, mieszkanie przy Częstochowskiej częściowo zburzone, przeprowadzka na Filtrową, podjęcie pracy w Ubezpieczalni, wszystko przygotowane na nasz przyjazd. I na koniec sugestia, że pozostawanie we Lwowie grozi mamie poważnym niebezpieczeństwem. Obie strony podejmują starania u władz okupacyjnych, aby mamie wraz z nami, synami, w ramach łączenia rodzin pozwolono na wyjazd do Warszawy, starania uwierczone powodzeniem.

Wiosną 1940 roku jesteśmy na granicy, w Przemyślu. Lada chwila mamy ją przekroczyć, a wówczas już tylko kilka godzin podróży pociągiem i będziemy w Warszawie, u ojca. Ale wtedy dociera do mamy wiadomość, że babusia ciężko zachorowała. Trzeba podjąć natychmiastową decyzję. Wracamy do Lwowa. Musi się widać dopełnić sprzysiężenie losu: pradiadek Zienkiewicz, ojciec dziadzia, uczestnik Powstania Styczniowego, cudem uniknął po rozbiciu swojej "partii" na Wołyniu jeśli nie szubienicy, to w najlepszym przypadku zestania: nie jego wnuczka i prawnukowie.

Pod koniec czerwca 1940 roku zostajemy wywiezieni w głąb Związku Sowieckiego, do posesji Paniño w ówczesnym Iwanowskim rejonie ówczesnej gorkowskiej obłasti, szczęśliwym trafem jeszcze w europejskiej jego części. Przyjaźń pomiędzy Berlinem a Moskwą pozwala na wymianę listów i dzięki temu rodzice dowiadują się nawzajem o swoich kolejach losu, ojciec o tym, że mama przez wiele miesięcy pracuje jako pomoc kuchenna w miejscowej stółwce, by wreszcie wywalczyć sobie dzięki wytrwałości i stanowczości stanowisko naczelnego lekarza (w promieniu paru setek kilometrów nie było – prócz felczerów i pielęgniarek – fachowego personelu medycznego), mama zaś, że jej mąż podjął prywatną praktykę lekarską i nie ustaje w zabiegach, by ją mamę i nas synów, wyrwać stamtąd, bo przecież zdarzają się – jak podkreśla – takie powroty...

Niestety, TEN powrót nie nastąpił!

Dopiero w 1945 roku do Warszawy przyjechała ze Lwowa do ojca teściowa, babusia Zienkiewiczowa, przywożąc mu starszego syna Ireneusza, który przebywając przez cztery lata

w obcym otoczeniu, przysposobiony przez rodzinę z miasta Gorki, zapomniał ojczystego języka, ale nie kraju lat dziecięcych. Musiało upłynąć kilka tygodni, nim otrząsnął się z rusycyzny i wrócił do polskiej mowy. Od niego dowiedział się ojciec o śmierci mamy na początku lipca 1941 roku. W dwa lata później wrócił z Zachodu młodszy syn Andrzej, który przebył długą drogę z Panina (gdzie był świadkiem śmierci mamy (przez Uzbekistan, gdzie opiekowali się nim panińscy sąsiedzi, pani Antonina Kańska i jej trzy córki i syn), do Persji (gdzie spędził w Isfahanie dwa i pół roku), do Wielkiej Brytanii, gdzie uczęszczał najpierw do Polskiej Szkoły Marynarki Handlowej w Anglii, później zaś do "cywilnych" gimnazjów w Szkocji. Rok trwała korespondencja ojca z synem, nim doszło do ostatniej podróży, która skończyła tak długie rozstanie.

Obaj, mój brat i ja, doskonale wiemy, że nie uda się nam odzyskać tych lat rozłączenia, ale staramy się odtworzyć losy wojenne ojca, choć - rzecz dziwna - mówi on o tym niechętnie i oględnie. Ale jedno jest pewne: brat udział w działalności konspiracyjnej, a później w Powstaniu Warszawskim, za co awansowano go do stopnia majora czasu wojny, a podczas wysiedlania mieszkańców okolicznych domów na Ochocie w kwartale ulic Filtrowa-Raszyńska-Niemcewicz-Asnyka, nasz tatko, władający biegle językami niemieckim i ukraińskim, uratował wiele sąsiadek przed gwałtem, a sąsiadów przed gwałtowną śmiercią.

A po wojnie jego mieszkanie, do którego powrócił, stało się punktem zbiorczym rozproszonych członków rodziny, której teraz on - najstarszy - był głową. Mieszkał tu jego najmłodszy brat z żoną, syn i córka jego wuja Józefa Rosłanowskiego, warszawskiego adwokata, i ocalały z pogromu Żyd, Adam Bitter, wówczas student medycyny, gorący polski pa-

triota, później lekarz we Włoszech, z którym utrzymywał kontakt korespondencyjny. Często zjawiali się bracia z żonami, wygnani z Kresów.

Z ZUSu ojciec przeniósł się do Ministerstwa Zdrowia, gdzie pracował na odpowiedzialnym stanowisku aż do przejścia na emeryturę w 1965 roku. W 1955 roku po śmierci teściowej ożenił się po raz drugi z Zofią z Warczygłowów. W rok później urodziła się z tego związku córka Maria Magdalena, mieszkająca dziś w Kanadzie.

Odkąd pamiętam, a wróciłem do Polski w październiku 1947 roku, ojciec, pracując na pełnym etacie, prowadził prywatną praktykę lekarską, kilka dni w tygodniu przyjmował pacjentów, jeździł z wizytami domowymi, a mimo to miał czas dla nas, swoich synów, których traktował z godną podziwu tolerancją i wyrozumiałością, nie oszczędzając jednak rad i wskazówek. To on uczył nas samodzielności, pobudzał w nas zdolności i ambicje, cieszył się z naszych zawodowych osiągnięć, kiedy się już usamodzielniliśmy, wyprowadzając się z rodzinnego domu, gdzie pozostał sam ze swoją drugą żoną i córeczką.

Niestety, nie dane mu było długo cieszyć się tym powtórnym szczęściem małżeńskim. Zmarł we wrześniu 1969 roku, w wieku sześćdziesięciu ośmiu zaledwie lat.

Jego pogrzeb zgromadził tłumy: najpierw na mszy żałobnej w parafialnym kościele pod wezwaniem Świętego Jakuba przy placu Narutowicza, później na Powązkowskim cmentarzu. Żegnano go z żalem i smutkiem. Spoczął w rodzinnym grobie, w którym wcześniej pochowano jego teściową i na którego płycie wyryto epitafium dla jego pierwszej żony, zmarłej na zesłaniu, w Paninie, i niosącej - tak jak on - pomoc chorym do ostatniego tchu.

Przeżył ją o blisko trzydzieści lat, a przecież tylko przypadek sprawił, że nie wyprzedził jej o rok, ginąc w Katyniu czy Starobielsku.

**Ks. prof. dr. Henryk Mosing**

W 10. rocznicę śmierci

## Była światłem Ziemi Lwowskiej

### Wspomnienie o dr Irenie Pelczarskiej

Z Ireną Pelczarską znaliśmy się od dawna jako studenci wydziału lekarskiego lwowskiego Uniwersytetu. Tenże sam zawód, praca społeczna, przeżywane w ciągu lat troski i niepokoje pozwoliły mimo różnych specjalności i różnych terenów pracy pogłębić nasze obopólne zrozumienie, szacunek i sympatię.

Wspólnie otaczaliśmy opieką wielu chorych, a zwłaszcza naszych słabych duszpasterzy, że

wspomnę długoletnią opiekę Zmarłej nad niezapomnianej pamięci ks. Karolem Jastrzębskim, czy nad steranym więźniem ks. prałatem Ignacym Chwirutem. W ciągu wielu lat dr Irena Pelczarska roz-taczała troskliwą opiekę nad zdrowiem seniora naszych



kapłanów, ks. bpa Jana Cieńskiego w Złoczowie, a wyjeżdżając polecała go zawsze mojej szczególnej pamięci.

W ciągu wielu lat spotykaliśmy się w domu naszego profesora Wincentego Czerneckiego, świetlanej postaci lwowskiej medycyny, którego dr Pelczarska była asystentką, w czasie gdy kierował jeszcze oddziałem kliniki chorób wewnętrznych, od którego też przyjęła nie tylko głęboką wiedzę lekarską, lecz i umiejętność praktycznego jej zastosowania w podejściu do chorych i cierpiących, co stało się na zawsze charakterystyczną cechą Jej pracy lekarskiej.

W trudnym okresie dziejów Lwowa, gdy wielu jego mieszkańców było aresztowanych, czy wywiezionych, a młodzież wcielana do armii, wszystko co zdrowe, silne i zaradne, ratując się wyjechało na Zachód, w mieście pozostały niemal wyłącznie osoby samotne i starsze, łudząc się nadzieją szybkiej zmiany sytuacji. Dr Pelczarska otaczała tych starszych ludzi nie tylko pomocą lekarską, lecz i krzepiła ich duchowo, a często pomagała materialnie. Leczyła, zaopatrywała w lekarstwa, a niekiedy i w żywność tych najbiedniejszych i opuszczonych. Nie zwracając uwagi na swą lekarską godność i naukowy stopień, służyła bliźnim, na wzór Zbawiciela, co umywał nogi swoim uczniom, pełniła przy nich najniższe i najbardziej proste posługi.

W leczeniu chorych opierała się dr Pelczarska nie tylko na dokładnym badaniu i swym dużym zasobem wiedzy oraz bogatym doświadczeniu lekarskim, ale starała się potwierdzić swoją diagnozę dodatkowymi badaniami laboratoryjnymi zdjęciami Roentgena; sama prześwietlała swych chorych, co niechybnie wpłynęło na jej anemię i cierpienia w późniejszych latach.

Gorąca Polka, patriotka widziała i ceniła wartość innych, potrafiła nawiązywać kontakty koleżeńskie nawet z ukraińskim światem lekarskim, ciesząc się dużym autorytetem i sympatią, mając w tamtejszych latach wielu oddanych kolegów i przyjaciół. Umiała zdobyć sobie uznanie również rosyjskiego świata lekarskiego, ciesząc się także w tym kręgu dużym autorytetem i szacunkiem. Dla garstki najmłodszego pokolenia lekarzy polskich była niedościgłym wzorem, żywym odbiciem typu dawnych lekarzy, tak różnych, niestety, od współczesnych.

Dr Irena Pelczarska miała zrozumienie i życzliwość dla wszystkich. Starła się poznać kraj i jego mieszkańców. Okresy urlopowe poświęcała nie dla wypoczynku, lecz w celu poznania różnych terenów i ludzi, żyjących na rozległych obszarach Związku Radzieckiego.

Lecz praca lekarska, to tylko jedna dziedzina jej ofiarnego życia. Głęboko religijna, wychowana w duchu społecznej nauki Kościoła, w duchu "Odrodzenia", mając w młodości takie wspań-

wzory, jak ks. Karola Czesznaka, ks. Franciszka Koniecznego, czy ks. prof. Aleksandra Klawka, już od czasów studenckich poświęciła się pracy społecznej i ten zaczyn lat akademickich nie wygasł w ciągu całego Jej życia.

Wierna swym ideałom podejmuje się funkcji przewodniczącej Komitetu Parafialnego Katedry Lwowskiej, tej świątyni, w której 1 kwietnia 1656 r. Król Jan Kazimierz przed ołtarzem Matki Bożej Łaskawej składał śluby, obierając ją za Matkę, Patronkę i Królową Narodu Polskiego. Dr Irena Pelczarska, sprawując tę odpowiedzialną funkcję w ciągu kilkunastu lat w najtrudniejszym okresie życia religijnego, w czasie walczącego ateizmu, szykan i różnego rodzaju prześladowań, umiała jednak swą postawą zyskać szacunek i zdobyć autorytet nawet u władz.

Trzeba również pamiętać o przeprowadzonym odnowieniu katedry i kaplic, odmalowaniu wnętrza, oczyszczeniu i złoceniu ołtarzy. Kolaśny był wysiłek nie tylko materialny: szereg technicznych trudności, brak fachowych sił roboczych i materiałów, a przede wszystkim trudności sytuacyjne – niepewność, zagrożenia i obawy przy swoistym systemie administracyjnym i wiadomym nastawieniu oficjalnych czynników... I w tym aspekcie swej działalności wykazała niepożyta energię i moc ducha, odwagę, stanowczość i wierność przekonaniom, które głosiła całą swą postawą i przykładem życia. Odegrała wybitną rolę w życiu wewnętrznym gminy katedralnej, godnie reprezentując ją wobec władz.

Rozum i serce, wewnętrzna moc ducha, pryncypialność i wierność wyznawanym zasadom, systematyczność, wytrwałość, dokładność w pracy pozwoliły dr Pelczarskiej wypełnić tę rolę, jaką do końca odgrywała w życiu duchowym Lwowa. Umiała skupić wokół siebie nie tylko środowisko osób starszych, ale zwłaszcza w czasach wojennych, również młodzież, którą budowała swą postawą, nieugiętością charakteru i odwagą. Była światłem wskazującym na możliwość owocnej pracy, nawet w trudnych warunkach, jakie przeżyaliśmy. Była nauczycielem – wzorem, umysłem, wolą i sercem dla otoczenia.

Świetlany typ lekarki, Polki – kobiety na Kresach, chrześcijanina naszych czasów, swego rodzaju antemurale christianitatis w tych specyficznych warunkach, wierny i dzielny obrońca Chrystusowej wiary i żołnierz Maryi Królowej.

Wspomnienie o dr Irenie Pelczarskiej można zakończyć słowami św. Pawła do swego ucznia Tymoteusza: "W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy sędzia" (2 Tym. 4, 7-8)

W uzupełnieniu wspomnień ks. prof. dr. Henryka Mosinga, należy dodać piękną kartę, którą dopisała do swego życiorysu dr Pelczarska w czasie okupacji niemieckiej. Harcmistrzyni dr Irena Pelczarska organizowała i kierowała na terenach dawnej Lwowskiej Chorałgi Harcerkę pracą samarytańską. Prowadziła kursy szkoleniowe i punkty sanitarne we Lwowie, Przemyślu, Jarosławiu i Stryju, przygotowując harcerki do akcji "Burza". Był to dalszy ciąg pracy, którą prowadziła przed wojną.

Podczas swego ostatniego pobytu w Warszawie, w maju 1990 r., dr Irena Pelczarska otrzymała medal wybitny na stulecie założenia we Lwowie Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Medal ten był honorową nagrodą za Jej lwowską działalność.

Zmarła we Lwowie 3 VI 1990 r., przeżywszy lat 79, spoczęła na cmentarzu Łyczakowskim. Warszawscy przyjaciele pożegnali dr Pelczarską 12 czerwca Mszą św. w kościele św. Krzyża. Została w pamięci przyjaciół jako niestrudzona opiekunka naszych rodaków, całe życie stojąca na straży kultury i polskiej tradycji ukochanego Lwowa, niezawodna w przyjaźni. Jako człowiek wielkiego serca.

Red.

## W 10. rocznicę śmierci



### Dr IRENY PELCZARSKIEJ

W dn. 6 czerwca 2000 r. o godz. 18 w kościele przy Res Sacra Miser (Krakowskie Przedmieście 62) zostanie odprawiona Msza św. za spokój Jej Duszy  
przyjaciele z Warszawy

## KRONIKA

### Warszawa

Wojciech Kilar, lwowianin, znakomity kompozytor, otrzymał "Złote Berło", nagrodę Fundacji Kultury Polskiej.

Czytelnicy miesięcznika "Film" w plebiscyie przyznali artyście "Złotą Kaczkę" za muzykę do filmu "Pan Tadeusz".

Wojciech Kilar jest twórcą muzyki do niemal 150. filmów polskich reżyserów oraz kilku reżyserów hollywoodzkich. Obecnie komponuje utwór na 100-lecie Filharmonii Narodowej.

Część nagrody Fundacji Kultury Polskiej przeznaczył artysta dla dzieci polskich na Kresach Południowo-Wschodnich.

\* \* \*

W Muzeum Literatury otworzono wystawę poświęconą zmarłemu prawie dwa lata temu Zbigniewowi Herbertowi. Wystawę pod tytułem "Epilog burzy" (tytuł zaczerpnięto z ostatniego tomiku poety) podzielono na kilka części. Każda z nich przedstawia inny etap życia poety od młodości spędzonej w rodzinnym Lwowie, czasy wojny i okres powojenny w PRLu do ostatnich przemian.

\* \* \*

Dzięki pośrednictwu p. doc. Marii Chruściel z apteki przy kościele św. Andrzeja Boboli i p. Maliny Maj, przekazano 30 opakowań witaminy "C" dla dzieci w szkole podstawowej nr 10 oraz 20 książeczek do nabożeństwa dla dzieci, które przystąpią do Komunii św. w Kościele św. Antoniego. Dary te zawiozła do Lwowa p. Janina Szczerba, a organizacją zajmowała się kol. Genowefa Dyląg.

\* \* \*

Telewizja "Polonia" od kilku lat nadaje program pt. "Salon Lwowski". Jest to cykl rozmów prowadzonych przez Jerzego Janickiego z dawnymi mieszkańcami Lwowa. W programach tych dotychczas wzięło udział wielu znakomitych lwowian, m. in.: Tadeusz Łodziana, Adam Kilian, Adam Hanuszkiewicz Zbigniew Chrzanowski, Jerzy Duduś-Matuszkiewicz. Ostatnio Jerzy Janicki rozmawiał z Ryszardem Orzechowskim, wiceprezsem oddz. Stołecznego TML. Ryszard Orzechowski opowiadał o swojej rodzinie, która prowadziła znane restauracje i hotele we Lwowie: hotel Georeg'a i Krakowski, restaurację na Pohulance i jedną, największą we Lwowie – na Dworcu Głównym, gdzie spędził młodość. Wspominał także o przyjaciółach – żołnierzach z AK, z którymi brał udział w akcji "Burza" oraz w walkach przeciw UPA, broniąc ludność polską przed mordami nacjonalistów ukraińskich.

### Lwów

Jak doniosła lwowska gazeta "Wysoki Zamek" z dnia 7 III 2000 r., na skrzydle budynku szkoły polskiej nr 10 (d. św. Marii Magdaleny), od strony ul. Potockiego (ob. Czuprynki), wmurowano tablicę poświęconą b. dowódcy UPA, Romanowi Szuchewiczowi-Czuprynce.

Przypomnijmy kilka szczegółów z bogatego życia wodza upowców. Urodzony w 1907 r. we Lwowie jako syn adwokata. W latach młodości związał się ze skrajną organizacją ukraińskich nacjonalistów – UWU. Jako jego członek, organizował zamach (udany) na kuratora szkolnego St. Sobińskiego, prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, a w 1933 roku zorganizował napad na konsulat sowiecki we Lwowie. Po zamachu na min. Br. Pierackiego został osadzony w Berezie Kartuskiej. W roku 1938 zwolniony po amnestii, udał się nielegalnie do Rzeszy,



gdzie ukończył kurs wyższych dowódców ze stopniem kapitana (podchorążówkę ukończył w Polsce). Po wybuchu wojny 1939 r. banderowcy w porozumieniu z Abwehrą sformowali oddziały "Nachtigall", dowódcą został Szuchewicz. Jeden z oddziałów wkroczył 30 VI 1941 r. do Lwowa wraz z armią niemiecką.

Szuchewicz stanął na czele oddziałów UPA, której hasło brzmiało: "Lachów, Węgrów, Żydów i komunistów niszczyć bez litości. Kto nie jest Ukraińcem na ukraińskiej ziemi – temu śmierć..."

Z inspiracji i pod dowództwem Szuchewicza-Czuprynki Ziemia Wołyńska spłynęła krwią. We Lwowie także ginęli nie tylko Polacy czy Żydzi. Ręce bohaterów czerwieniły od krwi.

Czuprynka działała także po wojnie, tocząc walki z oddziałami sowieckimi. Ukrywającego się wraz z sotnią w Karpatach, osaczony w kryjówce pod Lwowem, zginął z rąk NKWD 5 III 1950 r. Miejsce jego pochówku jest nieznane.

No, cóż, każdy naród ma takiego bohatera, na jakiego zasługuje...

## Wrocław

W Muzeum Archidiecezjalnym otwarto wystawę pt. "Kościoły na Kresach dawnej Rzeczypospolitej". Autorem fotografii kresowych kościołów jest Stanisław Wiergoń.

Oprócz fotografii eksponowany jest niezwykle piękny obraz Matki Bożej Królowej Korony Polski przywieziony w czasie ekspatriacji z Porchowej k/ Buczacza.

Jest to jeden z dwóch obrazów kresowych z okresu międzywojennego z motywami patriotycznymi. Jego ekspozycję zawdzięczamy dyrektorowi Muzeum, który wypożyczył go z Kościoła w Lisowcach koło Legnicy, gdzie obecnie się znajduje.

T.K.

\* \* \*

Nasz czytelnik, który w kwietniu br. przebywał we Wrocławiu, przekazał nam następującą wiadomość: ekspatriowany ze Lwowa pomnik Aleksandra Fredry, stojący na Rynku wrocławskim, został poddany renowacji. Na cokole umieszczono zrekonstruowaną literę O w nazwisku naszego wielkiego komediopisarza. Przed paroma laty (pisaliśmy o tym barbarzyństwie w Biuletynie), literę wyrwał z cokołu jakiś wandal. Teraz napis na pomniku brzmi już jak należy: Aleksander hr. Fredro.

M. A.



## Odeszli

**Janina Puchalska** – ur. 1912 r. Lwów. Ukończyła szkołę im. H. Sienkiewicza, następnie Szkołę Handlową Chrystofa. Pracowniczka lwowskich firm handlowych. Po ekspatriacji w r. 1946 najpierw w Bytomiu, potem w Opolu, gdzie pracowała w Izbie Skarbowej. Zmarła 25 lutego 2000 w Nysie i tam pochowana na cmentarzu Jerozolimskim.

**Krystyna Heinig** – ur. 1924 r. Lwów. Zmarła 2 III 2000 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim.

**Kazimierz Józef Filip** – lat 99. Ochotnik w wojnie 1920 r., żołnierz AK, ps. "Grot", szef łączności obwodu AK "Chodorów", członek Światowego Związku Żołnierzy AK. Sportowiec. Trener łaźnictwa, wiceprezydent FITA. Zmarł 3 III 2000 w Warszawie, pochowany na Wólce Węglowej.

**Jan Modest Łobocki** – ur. 1920 r., Lwów. Płk. WP w st. spocz., prof. dr hab. inż. architekt, absolwent Politechniki Lwowskiej. Uczestnik budowy Panoramy Plastycznej dawnego Lwowa w latach 1941-46, pracownik Politechniki Wrocławskiej, od 1949 do 1986 pracownik w Departamencie Budownictwa Wojskowego oraz wykładowca w Wojskowej Akademii Technicznej do r. 1991. Członek Stowarzyszenia Architektów Polskich. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta. Zmarł 3 III 2000, pochowany na cmentarzu Wojskowym w Warszawie.

**Maria Strycharska z d. Tascher de la Pagerie** – lat 83. Snopkowianka, komendantka Okręgu Lwowskiego Narodowej Organizacji Kobiet – Armii Krajowej, ps. "Jagna". Zmarła 3 III 2000 w Bytomiu i tam pochowana.

**Eryka Gérard de Festenburg** – ur. 1910 r. Lwów. doktor medycyny, neurolog. Zmarła 8 III 2000 w Krakowie i tam pochowana.

**Józef Biernacki** – ur. 1913 r. Jeziorany Szlacheckie na Wołyniu. Absolwent Akademii Weterynaryjnej we Lwowie, żołnierz Września 1939 r. i XXVII Kompanii Wołyńskiej na

terenie Łucka. Mjr. WP. Od r. 1950 kierownik lecznicy weterynaryjnej w Ożarowie. Zmarł 19 III 2000 w Ożarowie i tam pochowany.

**Tadeusz Tomaszewski** – ur. 1910 r. Lwów. profesor Instytutu Psychologii Polskiej Akademii Nauk, honorowy przewodniczący Rady Naukowej Instytutu, wychowawca wielu pokoleń polskich psychologów. Zmarł 19 III 2000, pochowany na cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym.

**Krystyna Jurasz-Dąbska** – lat 78. Ur. Lwów. Uczestniczka Powstania Warszawskiego, wieloletnia kierowniczką Redakcji Anglo-Amerykańskiej w SW "Czytelnik", tłumaczką literatury angielskiej. Zasłużona działaczka kultury, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarła 22 III 2000, pochowana na cmentarzu Wilanowskim.

**Jerzy Michał Larissa Łastowiecki** – ur. 1914 r. Sietesza. Absolwent gimnazjum lwowskiego, żołnierz Września 1939 r., oficer 14. pułku Ułanów Jazłowieckich, żołnierz gen. Maczka. Zmarł 2 IV 2000 w Szkocji i tam został pochowany.

**Roman Scheinar** – ur. 1913 r. Lwów. absolwent wydz. prawa. Uniwersytetu Jana Kazimierza, żołnierz 40 p. piechoty Dzieci Lwowskich walczył w obronie Warszawy w 1939 r. Pracownik PZH Polservice. Zmarł 6 IV 2000, pochowany na starych Powązkach.

**Helena Pietuchow** – ur. 1902 r. Łuck. W czasie wojny wywieziona wraz z mężem do Niemiec i już nigdy nie wróciła na swoje ukochane Kresy. Osiedliła się w Kanadzie. Do Polski wróciła w r. 1996. Zmarła 6 IV 2000.

**Stefania Stipal** – ur. 1903. Komendantka Lwowskiej Chorągwi Harcererek w l. 1933-1936 i 1941-1943, komendantka Pogotowia Harcererek Chorągwi Lwowskiej w l. 1938-1945. Pedagog, zasłużona w tajnym nauczaniu podczas okupacji w dziedzinie fizyki w szkołach średnich i wyższych. Zmarła 24 IV 2000 w Gdańsku i tam pochowana.



# Dziękujemy

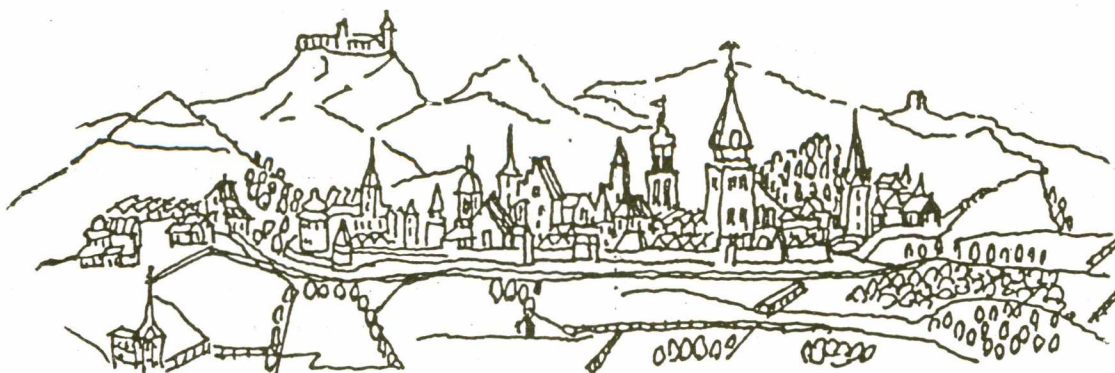
## Ofiarodawcom za wpłaty na paczki żywnościowe dla naszych rodaków na Kresach

Jadwidze Giebułtowicz .....	50 zł	Annie Kuran .....	100 zł
Tadeuszowi Świerkowskiemu .....	77 zł	Tadeuszowi Dzwonkowskiemu .....	50 zł
Barbarze Smył .....	100 zł	Al. Chmielewskiej .....	50 zł
Krystynie Herman .....	20 zł	Zygmuntowi Baranowi .....	50 zł
Edwardowi Nowakowi .....	100 zł	Ryszardowi Stryjeckiemu .....	100 zł
Annie Orlicz .....	20 zł	Andrzejowi Rudzkiemu .....	30 zł
Zygmuntowi Niemczyńskiemu .....	20 zł	Al. Gawryszewskiej .....	100 zł
Bożenie Paszkowskiej .....	20 zł	Stefanii Gawryszewskiej .....	50 zł
Teresie Olsztyńskiej .....	30 zł	Kazimierzowi Śmietarńskiemu .....	70 zł
Andrzejowi Kędzierskiemu .....	100 zł	Zofii Czechowskiej .....	100 zł
Kamili Olsztyńskiej .....	20 zł	Halinie Michałowskiej .....	10 zł
Józefowi Bujalskiemu .....	50 zł	Elżbiecie Czapli .....	20 zł
Barbarze Orlicz .....	10 zł	Sittauer Berkowicz .....	50 zł
Annie Nierobisz .....	50 zł	Marii Sikorze .....	50 zł
Marii Radeckiej .....	10 zł	Ewie Dzięgielewskiej .....	100 zł
Ewie Twardowskiej .....	10 zł	Eugeniuszowi Przybyszowi .....	50 zł
Krystynie Kozłowskiej .....	30 zł	Jadwidze Trypens .....	50 zł
Wiesławie Szaniawskiej .....	14 zł	Krystynie Zarzyckiej .....	50 zł
Krystynie Przybysz .....	50 zł	Wł. Rysiewiczowi .....	30 zł
Marii Królikowskiej .....	20 zł	Antoniemu Krausowi .....	50 zł
Marii Sitowicz .....	50 zł	Marii Buriak .....	40 zł
Zofii Koziarze .....	100 zł	Izabeli i Józefowi Rogowskim .....	50 zł
Teresie Walasek .....	70 zł	Jadwidze Łodzińskiej .....	100 zł
Marcie Degórskiej .....	30 zł	Magdalenie Jaworowskiej .....	50 zł
Alicji Turowskiej .....	10 zł	Annie Śmietanowskiej .....	50 zł
Łucji Bonińskiej .....	20 zł	Kazimierze Stokłosie .....	100 zł
Antoninie Dutkiewicz .....	50 zł	"Alisma Construction S.A." .....	200 zł
Leonii Milczanowskiej .....	40 zł	Marianowi Wisłowskiemu .....	50 zł
Halinie Żarkowskiej .....	20 zł	Danucie Lenkiewicz .....	50 zł
Wiktorowi Jundowi .....	100 zł	Halinie Bartman .....	100 zł
Amalii Kuryjańskiej .....	20 zł	Leontynie Milczanowskiej .....	20 zł
Ewie Sokolnickiej .....	30 zł	Jadwidze Szymchel .....	50 zł
Marii Trzczińskiej .....	100 zł	Leszkowi Daniłowiczowi .....	100 zł
Władysławowi Załubie .....	50 zł	Emilii i Jerzemu Staszkom .....	50 zł
Teresie Siekluckiej .....	40 zł		

## Dziękujemy także za wpłaty na cmentarze: Łyczakowski i Obrońców Lwowa:

Marii i Bogumile Truszom .....	64 zł	Kurowskiej-Zielińskiej .....	200 zł
Emilii i Jerzemu Staszkom .....	50 zł	Janowi Plebankowi .....	100 zł





ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.

Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.

Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale  
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,  
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji materiałów. Za poglądy autorów  
Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.